

**Judith McWilliams**  
*Nie zapomnisz mnie*

## PROLOG

Jutro Lucas już wróci! Sama świadomość tego faktu rozgrzała Jocelyn znacznie bardziej niż płaszcz z wielbłądziej wełny, który miała na sobie. Dokładnie za czternaście godzin i dwadzieścia minut znów ujrzy jego ukochaną twarz.

Winda zatrzymała się miękko i drzwi otworzyły się bezgłośnie. Jocelyn wysiadła i ruszyła po marmurowej podłodze Forester Enterprises.

- Dobranoc, Harry. - Uśmiechnęła się do siedzącego w recepcji strażnika.

- Dobranoc, panno Stemic. - Harry odwzajemnił uśmiech.

- Wygląda pani jakoś inaczej niż zwykle. Pewnie idzie pani na jakąś ważną randkę?

Przez krótką chwilę Jocelyn wyobraziła sobie Lucasa. Jego ciemne, inteligentne oczy, ułożone w zmysłowy uśmiech usta i szczupłą sylwetkę. Jak by to było umówić się z nim na randkę? Czuć na sobie jego czułe spojrzenia, zamiast doświadczać zwykłej, biurowej uprzejmości? Na pewno byłoby to niezwykle przeżycie, odpowiedziała sobie w duchu. Cały jej świat stanąłby do góry nogami. Bez wątpienia poczułaby się jak w niebie.

Uśmiechnęła się i ruszyła do wyjścia, unikając dalszych

pytań Harry'ego. Pytań, na które nie mogła odpowiedzieć. Bo jak by wyjaśniła, że zakochała się w mężczyźnie, dla którego jest tylko kompetentną asystentką i który nie widzi w niej kobiety?

Ale fakt, że Lucas nie kocha jej w tej chwili, nie oznacza jeszcze, że nie pokocha jej w przyszłości. Wierzyła w to głęboko. W końcu ona też nie zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Kiedy przeprowadzał z nią rozmowę wstępną, pomyślała tylko, że jest nieprzyzwoicie seksowny. Dopiero po kilku tygodniach wspólnej pracy jej sympatia przerodziła się w miłość.

Całkiem możliwe, że jego uczucia do niej też kiedyś przekształca się w coś głębszego. Wprawdzie wyznawał zasadę, że nie należy wiązać się emocjonalnie z kobietą, z którą się pracuje, ale Jocelyn potrafiła czekać. Ma dużo czasu. Całe życie.

Z uśmiechem pchnęła ciężkie szklane drzwi, wdychając zapach wiszącej na nich sosnowej gałązki. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia i wszystko mogło się wydarzyć. Absolutnie wszystko.

Na dworze był dość duży mróz. W pierwszej chwili ostre powietrze dosłownie zatykało. Jocelyn pochyliła głowę i pospiesznie ruszyła przez opustoszały parking.

- Witaj, skarbie - nagle usłyszała irytujący męski głos, a czyjaś ręka spoczęła na jej ramieniu.

Jocelyn szarpnęła się instynktownie.

- Chyba nie jesteś już na mnie zła, skarbie. Nie po tylu miesiącach - powiedział mężczyzna. - Daj spokój, w naszych czasach wszyscy śpiąją ze wszystkimi. To ja powinienem być zły. Zepsułaś mi taki fajny weekend. Straciłem całe dwa dni i nie dostałem nic w zamian.

Jocelyn nie odpowiedziała. Otworzyła samochód w nadziei, że mężczyzna zostawi ją w spokoju. Jednak on szybko przeszedł z drugiej strony i usiadł na siedzeniu pasażera.

Jocelyn nerwowym gestem założyła za ucho niesforny kosmyk włosów, zastanawiając się, czego Bill od niej chce. Nie widziała go ponad rok i wcale jej go nie brakowało.

- Wsiadaj z mojego samochodu.
- Za chwilę. Najpierw chcę z tobą porozmawiać. Potrzebuję pomocy i bardzo na ciebie liczę.
- Nie zamierzam ci w niczym pomagać.
- A ja myślę, że jednak tak. - Wyraz twarzy Billa wzbudził jej niepokój. - Nie chciałabyś chyba, by nasz ukochany Lucas dowiedział się, że jego osobista asystentka i przyrodni brat byli kochankami?
- Nie byliśmy kochankami!
- Możesz spróbować go o tym przekonać, ale nie sądzę, żebyś miała duże szanse. Zwłaszcza jak zobaczy to. - Bill podał jej jakąś kartkę.

Jocelyn wzięła ją do ręki. Była to kopia rachunku wystawionego na nazwisko jej i Billa za jedną noc w pokoju hotelowym. I niestety, rachunek był prawdziwy.

Pod koniec stycznia Bill zaprosił ją na narty. Wtedy wydało jej się to dobrym pomysłem, zgodziła się więc pod warunkiem, że wezmą oddzielne pokoje, a ona sama za siebie zapłaci. Jednak kiedy przyjechali na miejsce, okazało się, że Bill zarezerwował jeden pokój i nie można już tego zmienić.

Powiedziała mu, co o tym myśli, wzięła koc i pościeliła sobie na sofie w salonie, gdzie spędziła bardzo niewygod-

ną noc. Z samego rana wyjechała. Wtedy po raz ostatni widziała Billa.

- Skąd wiesz, że pracuję dla Lucasa? - spytała, dając sobie czas do namysłu.

- Dzięki naszej kochanej kuzynce Emmy. Trąbi dookoła, jak to ci pomogła znaleźć pracę w jego firmie.

- A dlaczego nachodzisz mnie właśnie teraz? Przecież, jak zapewne wiesz, pracuję u Lucasa już od ponad sześciu miesięcy.

Bill flegmatycznie przejechał palcami po doskonale ostrzyżonych włosach.

- Powiem wprost. Wydałem wszystkie pieniądze, które zostawił mi ojciec, i jeśli nie znajdę nowego źródła utrzymania. ..

- Będziesz musiał pójść do pracy jak my wszyscy? - dokończyła Jocelyn bez cienia współczucia. - Ale szantaż w niczym ci nie pomoże. Z moich oszczędności nie utrzymałbyś się nawet przez tydzień.

- Nie chodzi mi o ciebie, idiotko! Chodzi mi o Lucasa.

- Chyba nie sądzisz, że to ja zarządzam jego majątkiem? Nie mam tego w obowiązkach służbowych.

- Nigdy nie byłaś zbyt błyskotliwa - powiedział zimno Bill. - Chcę przejąć jego firmę. Sprzedam ją z ogromnym zyskiem i moje kłopoty zostaną rozwiązane. Zresztą ta firma i tak powinna należeć do mnie.

- Ojciec zostawił ją Lucasowi.

- Lucas sfałszował testament. Nie tylko ja tak uważam. Mama też tak myśli.

Jocelyn popatrzyła na jego wykrzywioną złością twarz i zadrzała.

- A nie pomyślałaś, że wasz ojciec być może nie miał innego wyjścia, jak tylko zapisać firmę Lucasowi? Z tego, co mówiła Emmy, pierwotnie jej właścicielką była matka Lucasa. Może właśnie Lucas dziedziczy majątek po matce?

- Nic podobnego. Mama bardzo dokładnie przeczytała ostatnią wolę pierwszej żony ojca, zanim wyszła za niego za mąż. Matka Lucasa zostawiła wszystko, co posiadała, swojemu mężowi. Lucas musiał sfałszować testament. Nie ma innego wytłumaczenia. A ja chcę, żebyś pomogła mi odnaleźć oryginał.

- Pomyśl chwilę, Bill. Nawet gdybyś miał rację, wątpię, by Lucas przechowywał gdzieś prawdziwy testament. Z całą pewnością zniszczyłby go przy pierwszej sposobności.

- Wątpię. Jak go znam, zostawił go sobie na pamiątkę. W ten sposób może nieustannie cieszyć się z tego, jak to przechytrył mnie i ojca. Dość tej gadaniny. Pomóżesz mi znaleźć ten dokument albo powiem Lucasowi, że byliśmy kochankami. Wątpię, czy będzie chciał cię dalej zatrudniać.

Jocelyn popatrzyła na spadające z nieba płatki śniegu.

Bill miał rację.

- Zastanów się nad tym, skarbie. Wkrótce znów się z tobą skontaktuję. - Bill uśmiechnął się do niej bardzo z siebie zadowolony i wysiadł z samochodu.

Jocelyn popatrzyła, jak idzie do swojego srebrnego porsche.

Co powinna teraz zrobić? Bill nie zawaha się przed niczym, co do tego nie miała cienia wątpliwości. Ten człowiek był nieobliczalny i bez wątpienia miał sadystyczne skłonności.

A to oznaczało, że ona musi coś zrobić, zanim on wykona następny ruch. Tylko co? Zamknęła oczy, starając się zebrać myśli, ale panika uniemożliwiła jej racjonalne rozumowanie.

- To nie fair - szepnęła zrozpaczona, przekręcając kluczyk i ruszając z parkingu.

Otarła napływające do oczu łzy i próbowała się skoncentrować na prowadzeniu auta. Do tej pory całe jej życie nie było fair i nic nie wskazywało na to, by w najbliższym czasie miało się cokolwiek zmienić. Chyba tylko na gorsze.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jocelyn szczerzej owinęła się płaszczem, choć wiedziała, że uczucie zimna nie jest spowodowane panującą na dworze temperaturą. Mroziła ją obecność siedzącego obok mężczyzny.

Popatrzyła uważnie na profil Lucasa Foreстера, starając się dostrzec w jego twarzy choć odrobinę ciepła. Na próżno. Usta miał mocno zaciśnięte, a brązowe oczy patrzyły prosto przed siebie. Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi i równie dobrze mógłby być w samochodzie sam.

Zostało im tylko osiem dni wspólnej pracy. Potem ona odejdzie i nigdy więcej się nie zobaczą. Jak zwykle, gdy o tym myślała, ogarnęła ją panika. Wiedziała jednak, że przeciwstawianie się losowi na nic się nie zda. Właśnie tego nauczyło ją smutne dzieciństwo. Ilekroć próbowała przeciwstawić się temu, co niósł los, wszystko obracało się przeciw niej.

Przygryzła wargę, sfrustrowana swoją bezsilnością. Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe? Nie zrobiła przecież nic złego. Popełniła tylko jeden mały błąd. W swej naiwności przez chwilę uważała, że Bill Forester może okazać się dla niej kimś wyjątkowym. Szybko jednak zdała sobie sprawę, jak bardzo się pomyliła. Po krótkiej znajomości



odkryła, że jego życie sprowadza się do nieustannej pogoni za przyjemnościami.

Z kolei Lucas... Jej wzrok instynktownie podążył w kierunku siedzącego obok mężczyzny. Od śmierci ojca pracował bardzo ciężko, dzięki czemu w ciągu pięciu lat dwukrotnie powiększył kapitał firmy. Aż bała się myśleć, jak daleko może zająć za kolejnych pięć lat...

Nagle zdała sobie sprawę, że nie będzie świadkiem jego rozwoju, jego sukcesów. W ogóle nie będzie go widywać. Na samą myśl o tym jej serce skurczyło się z bólu.

Starła się przekonać samą siebie, że z czasem jakoś do siebie dojdzie, ale bezskutecznie. Lucas Forester był uosobieniem jej marzeń. Wiedziała, że nigdy w życiu nie spotka już kogoś takiego jak on.

- Zatrzymamy się gdzieś na obiad - ostry głos Lucasa wyrwał ją z zamyślenia.

Jocelyn cały czas nie mogła się nadziwić zmianie w jego stosunku do niej po tym, jak przeczytał jej wypowiedzenie. Och, gdyby mogła tak po prostu przestać przychodzić do pracy! Przynajmniej nie musiałaby na niego patrzeć. Zachowywał się jak zupełnie obcy człowiek i takie wspomnienie pozostawi jej po sobie na zawsze.

Lucas nie ukrywał, jak bardzo zdenerwowała go jej rezygnacja. Jeszcze bardziej się wściekł, gdy zapytana o przyczynę odpowiedziała niejasno, że potrzebuje trochę czasu, by się odnaleźć.

.- Zgadzasz się? - spytał, spoglądając na nią przelotnie.

- Tak - skinęła głową.

- Znam zupełnie przyzwoitą restaurację w pobliżu. Mam nadzieję, że nakarmią nas tam lepiej niż w samolocie - po-

wiedział, po czym znów zamilkł, koncentrując się na prowadzeniu samochodu po oblodzonej drodze.

Jocelyn stłumiła westchnienie i wyjrzała przez okno. Buffalo w grudniu wyglądało dość ponuro, co doskonale pasowało do jej samopoczucia.

Lucas rzucił w jej stronę przelotne spojrzenie, nie ukrywając złości i frustracji. Jak mogła w ogóle pomyśleć o tym, by od niego odejść? Przez sześć miesięcy stanowili zgrany zespół. Pracowali razem, śmiali się z tych samych rzeczy, razem naprawiali świat. Zaczął dostrzegać w niej nie tylko doskonałą, kompetentną asystentkę, ale także wyjątkową kobietę, osobę, której mógł zaufać. Odnosił wrażenie, że ona też go lubi. I to nie tylko jako pracodawcę i prężnego przedsiębiorcę, ale przede wszystkim jako człowieka i mężczyznę.

Podziwiał jej urodę. Uważał, że jest najbardziej zmysłową kobietą, jaką zdarzyło mu się poznać. Tyle razy wyobrażał sobie, jak się z nią kocha, i nawet zaczął już myśleć, że związek ludzi współpracujących z sobą wcale nie musi oznaczać katastrofy, że można połączyć pracę z przyjemnością.

Tymczasem Jocelyn jedną kartką papieru zniweczyła jego nadzieje. W jednej chwili zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo się mylił co do jej osoby. A więc wcale go nie lubiła, nie była wobec niego lojalna i pewnie jej zainteresowanie pracą było udawane.

Do licha, nawet nie zadała sobie trudu, żeby skłamać, powiedzieć, że znalazła lepszą posadę. Wcisnęła mu jakąś bajeczkę. Podobno potrzebuje czasu, by przemyśleć swoje życie. W rzeczywistości pewnie znalazła sobie po prostu

jakiegoś sponsora, faceta, który zapewni jej wszystko. No tak, w tej sytuacji nie musi przecież pracować.

Na szczęście zobaczył, jaka jest naprawdę, zanim zdążył jej powiedzieć, co do niej czuje...

Sam bardzo starannie unikał analizowania tych uczuć. Teraz zresztą i tak nie miało to już najmniejszego znaczenia. Za osiem dni Jocelyn odejdzie, a on nigdy więcej jej nie zobaczy. I bardzo dobrze. Drugie małżeństwo ojca nauczyło go, dokąd prowadzi związek, w który kobieta nie wchodzi z miłości do mężczyzny, ale wyłącznie dla pieniędzy.

Po kilku minutach jazdy Lucas zobaczył wreszcie reklamę restauracji. Wrzucił kierunkowskaz i wjechał na zatłoczony parking. W końcu udało mu się jednak znaleźć wolne miejsce. Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Przeszedł na drugą stronę, by otworzyć drzwi Jocelyn, ale ona też już wysiadła. Zupełnie jakby chciała mu dać do zrozumienia, że nic od niego nie potrzebuje.

Sfrustrowany wsunął ręce do kieszeni i ruszył za nią w stronę wejścia. Przy drzwiach zorientował się, że zostawił w samochodzie telefon komórkowy. Chciał w czasie obiadu zadzwonić do biura i załatwić kilka spraw, więc musiał wrócić.

- Zapomniałem telefonu. Wejdz do środka, a ja zaraz do ciebie dołączę - oznajmił i nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i ruszył do samochodu.

Jocelyn najchętniej pobiegłaby za nim i wszystko mu wyjaśniła. Z trudem się powstrzymała. Miliony razy myślała o tym, co powinna zrobić i jak postąpić.

Ojciec Lucasa ożenił się ze swoją sekretarką. To dlatego Lucas postanowił nigdy nie wiązać się z kobietą, która dla

niego pracuje. I do tego ta noc spędzona w hotelu z jego przyrodnim bratem...

Lucas nigdy nie przewyrczy swoich uprzedzeń, no i z pewnością uwierzy Billowi. Nawet jeśli sam by jej nie zwolnił, już zawsze patrzyłby na nią podejrzliwie. A tego by nie zniosła.

Cholerny Bill! Jak mógł jej to zrobić? Dla niego nie liczy się nikt inny poza nim samym. Cała reszta ludzi żyła jedynie po to, by zaspokajać jego potrzeby.

Życie nauczyło Jocelyn jednego: wyciągaj wnioski z błędów i idź do przodu. Tyle tylko, że teraz nie miała już do kąd pójść...

Jej rozmyślenia przerwał widok nadjeżdżającego z nadmierną prędkością czarnego sedana. Samochód wjechał na parking i nie zwalniając, popędził w stronę jedyne go wolnego miejsca, obok samochodu Lucasa. Najwyraźniej kierowca chciał zdażyć przed zbliżającym się z przeciwnej strony miniwanem.

Niestety, sedan wjechał na lód i zaczął niebezpiecznie sunąć w bok. Jocelyn zamarła z przerażenia. Niczym za hipnotyzowana patrzyła, jak kierowca bezskutecznie próbuje odzyskać kontrolę nad samochodem i jak z trzaskiem uderza w bok zaparkowanego auta, przygniatając stojącego obok Lucasa.

- Boże, nie! - krzyknęła przerażona, odzyskując władzę w nogach.

Rzuciła się w stronę Lucasa, myśląc tylko o tym, czy nic mu się nie stało.

Nieprzytomny Lucas był uwięziony między dwoma samochodami. Krwawił.

Jocelyn obiegła sedan dookoła i otworzyła drzwi pasażera. Kierowca popatrzył na nią przerażony i zaczął coś mamrotać pod nosem.

- Nie chciałem go uderzyć. Nie chciałem. To nie była moja wina. Wpadłem w poślizg na lodzie.

Wściekła Jocelyn chwyciła go za połę płaszcza.

- Jeśli niezwłocznie mu nie pomożesz, będziesz miał poważne problemy! - krzyknęła. - Natychmiast dzwoń po karetkę.

- Po karetkę?

Dopiero kiedy potrząsnęła nim po raz drugi, wysiadł z samochodu i pobiegł w stronę restauracji. Jocelyn zajęła jego miejsce i przekręciła kluczyk. Na szczęście silnik był sprawny. Ostrożnie, powoli wycofała auto i wyłączyła silnik.

Wyskoczyła z samochodu i podbiegła do Lucasa. Leżał na chodniku w kałuży krwi. Uklęła obok niego, starając się sprawdzić, skąd krwawi.

Krew leciała z rany na głowie. Jocelyn pomyślała, że musi zatamować jakoś krwawienie. Sięgnęła do wewnętrznej kieszeni płaszcza Lucasa. Wiedziała, że zawsze nosi w niej chusteczkę.

Miarowe bicie jego serca trochę ją uspokoiło. Słyszała, że rany głowy bardzo krwawią i zazwyczaj nie są takie groźne, na jakie wyglądają. Przyłożyła chusteczkę do skroni Lucasa.

- Przepraszam, proszę mi pozwolić obejrzeć rannego, jestem lekarzem - usłyszała za sobą męski głos, i obok niej ukląkł nieznajomy mężczyzna.

Wziął od Jocelyn chusteczkę i powiedział do stojącej obok kobiety:

- Kochanie, przynieś mi moją torbę.

Chwilę później kobieta postawiła obok niego dużą, skórzaną torbę, a potem delikatnie, choć stanowczo odciągnęła Jocelyn na bok.

- Nie martw się, moja droga. Mój mąż na pewno da sobie radę, a jeśli będzie trzeba, pomogę mu. Wiele lat pracowałam jako pielęgniarka.

- Świetnie - mruknęła Jocelyn, drżąc na całym ciele.

Odsunęła się, aby zrobić miejsce. Jeśli cokolwiek stanie się Lucasowi, chyba tego nie przeżyje.

Zamknęła oczy, starając się zmówić jakąś modlitwę, ale żadne słowa nie przychodziły jej do głowy. Widok pobludłej twarzy Lucasa i jego krwi zupełnie pozbawiły ją zdolności rozumowania.

- Przyjechała karetka - usłyszała słowa lekarza.

Odwróciła się i zobaczyła wjeżdżający na parking ambulans. Tuż za nim jechał wóz policyjny.

- Moim zdaniem pani mąż musi natychmiast być operowany - mówił lekarz. - Całe szczęście, że pani tu jest i może podpisać w jego imieniu zgodę na operację. Pani jest jego żoną, prawda? - spytał, spoglądając na jej serdeczny palec.

- Tak - Jocelyn nie zawahała się ani chwili. Zrobiłaby wszystko, by tylko Lucas otrzymał jak najszybciej potrzebną pomoc. - Pracujemy razem, dlatego nie noszę obrączki - próbowała wytłumaczyć jakiś brak złotego kółka na palcu.

Karetka zatrzymała się obok nich i wyskoczył z niej wysoki mężczyzna w towarzystwie kobiety. Mężczyzna od razu podbiegł do Lucasa i powiedział coś do swojej asyistent-

ki. Kobieta wróciła do karetki i wyciągnęła z niej metalowe pudło. Podała je klęczącemu obok rannego lekarzowi.

- Mówię panu, że to nie była moja wina! - podniesiony głos kierowcy sedana nie podziałał dobrze na napięte do ostateczności nerwy Jocelyn.

Odwróciła się w jego stronę i powiedziała:

- Gdyby nie jechał pan tak szybko, nie wpadłby pan w poślizg.

- Jak nazywa się ofiara? - policjant spozjrzał na nią pytająco.

- Lucas Forester.

- A to jego żona - wyjaśnił lekarz. - Gdyby chciał mnie pan o coś spytać, będę w restauracji. - Niech się pani nie martwi, moja droga. Tutejszy szpital cieszy się bardzo dobrą opinią - poklepał Jocelyn po ramieniu i odszedł.

Policjant wyjął z kieszeni chusteczkę i podał ją Jocelyn.

- Proszę wytrzeć sobie twarz. Łzy zamarzną pani na policzkach.

Łzy? Jocelyn nie miała pojęcia, że płacze. Otarła twarz i popatrzyła na policjanta.

- Powtarzam, to nie była moja wina. Skąd mogłem wiedzieć, że tu jest lód? - kierowca sedana nieustannie powtarzał swoje. - Ta kobieta wyciągnęła mnie z mojego własnego samochodu.

Policjant zmierzył wzrokiem sprawcę wypadku.

- Dlaczego, pana zdaniem, musiała to zrobić?

- Byłem w szoku. Zamiast pozwolić mi zebrać myśli, otworzyła drzwi i brutalnie wyciągnęła mnie z samochodu.

- Czekanie, aż dojdzie pan z sobą do ładu, zajęłoby całą wieczność - Jocelyn nawet nie próbowała być grzeczna.

- Cóż, musiałem...
- Niech pan pójdzie do restauracji i zaczeka tam na mnie - polecił policjant. Porozmawiam z panem, jak tylko pan Forester zostanie zabrany do szpitala. Edna, pójdź z panem i dopilnuj, żeby nic nie wypił. Chcę mieć niezafałszowany wynik na alkomacie.
- Ja nic nie piłem! - Mężczyzna spojrzawszy wściekły na policjanta.
- Proszę ze mną. - Edna ujęła mężczyznę za łokieć i ruszyła w stronę restauracji.
- Widziała pani wypadek, pani Forester?
- Tak. Ten człowiek zobaczył jedyne wolne miejsce na parkingu i spieszył się, bo z przeciwka nadjeżdżał drugi samochód. Lucas wyjmował coś z auta, a w tym samym czasie sedan wpadł w poślizg. Uderzył go z boku, przyciskając do samochodu.
- Kto wycofał sedana?
- Ja. Wyciągnęłam kierowcę na zewnątrz i wycofałam auto.
- Przepraszam. - Sanitariusz z karetki odsunął Jocelyn i policjanta na bok, żeby rozłożyć nosze.
- Położyli na nich Lucasa i załadowali do karetki.
- Niech się pani nie martwi. - Sanitariusz zatrzymał się na chwilę przy Jocelyn. - Jego serce bije mocno, a rany głowy zawsze wyglądają groźnie, co jeszcze o niczym nie świadczy. Wszystko przez tę krew.
- Jocelyn spojrzała na krwawą plamę na ziemi i zadrżała.
- Chce pani z nami pojechać do szpitala?
- Niech pani jedzie, pani Forester - zgodził się policjant.
- Pani samochód i tak nie nadaje się do dalszej drogi.



Jocelyn bez słowa wsiadła do karetki i zajęła miejsce na bocznym siedzeniu.

Sanitariusz zmierzył ciśnienie Lucasowi i zanotował je w karcie.

- Proszę mi powiedzieć, czy mąż choruje na jakieś przewlekłe choroby?

- Nie. Uprawia jogging i jest w bardzo dobrej formie.

- To dobrze. - Sanitariusz zaczął rozpinąć koszulę Lucasa.

Jocelyn powstrzymała się przed zadaniem mu pytania, po co to robi. Nie chciała w niczym przeszkadzać, więc tylko patrzyła. Mężczyzna przykleił do piersi Lucasa małe elektrody i podłączył do nich cienkie kable.

- Jak długo jedzie się do szpitala? - spytała, nie spuszczać wzroku z poblądłej twarzy Lucasa, na której z lewej strony pojawił się ogromny siniec.

- Zaraz będziemy na miejscu.

Rzeczywiście, po pięciu minutach karetka wjechała na podjazd przed izbą przyjęć. W drzwiach pojawili się ludzie w białych fartuchach. Błyskawicznie przejęli nosze od personelu karetki.

- Proszę za mną - powiedział sanitariusz. - Pokażę pani, gdzie może pani poczekać.

- Dziękuję... - głos Jocelyn załamał się pod wpływem powstrzymywanych z trudem emocji.

- Proszę być dobrej myśli. - Mężczyzna ujął ją za ramię i poprowadził w stronę poczekalni.

Jocelyn myślała teraz wyłącznie o Lucasie. Wszystko inne straciło znaczenie.

- Może pani tu poczekać. Niech pani usiądzie, a ja powiem lekarzowi, gdzie pani jest.

Jocelyn skinęła głową i opadła na stojącą pod ścianą kanapę. Mimowolnie zacisnęła ręce w pięści, czując, że łzy znów zaczynają jej płynąć po policzkach. Otarła je niecierpliwym gestem i rozejrzała się za torebką, by wyjąć z niej chusteczkę. Torebki nie było, ale zupełnie się tym nie przejęła. Nie miała w niej przecież nic cennego, tymczasem Lucas...

Z trudem panowała nad ogarniającą ją paniką.

- Pani Forester? Cieszę się, że pani tu jest. - Podszedł do niej starszy mężczyzna. - Nazywam się Edwards i jestem neurochirurgiem. Właśnie zbadałem pani męża. W tej chwili pojechał na rezonans i jak tylko wróci, chciałbym go otworzyć.

- Otworzyć?

- Operować. Pani mąż ma krwotok wewnątrzczaszkowy. Musimy natychmiast powstrzymać krwawienie. Całe szczęście, że pani z nim była. Gdybyśmy musieli teraz szukać jego rodziny, stracilibyśmy dużo cennego czasu.

Jocelyn zadrżała na myśl, że życie albo zdrowie Lucasa miałyby zależeć od jego przyrodniego brata czy jego matki. Wcale nie była pewna, czy Bill nie wolałby, by umysł jego brata ucierpiał nieco w wyniku tego wypadku. Nie, nie. Doktor nie może się dowiedzieć, że nie jest żoną Lucasa. Wyzna prawdę, kiedy będzie już po operacji.

- Podpiszę wszystko, co jest niezbędne, żeby mój... żebyście mogli zoperować mojego męża. - Słowo „mąż” z trudem przeszło jej przez usta.

Marzyła, by móc go tak nazywać od chwili, kiedy go pokochała. Teraz, kiedy mieli się rozstać na zawsze, musiała zrobić to publicznie.

Cóż za ironia losu.

- Na pewno nie jest pani łatwo, wiem, ale proszę się nie załamywać. Jak wszystko dobrze pójdzie, na Boże Narodzenie jedynym zmartwieniem pani męża będą małe bliźny. Zresztą, co to za problem dla współczesnej chirurgii plastycznej. Głowa do góry, wszystko będzie dobrze. Za chwilę przyślę do pani pielęgniarkę z formularzami, a ja idę przygotować się do operacji.

Jocelyn nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skinęła jedynie głową.

Popatrzyła na zamykające się za doktorem drzwi, a potem przeniosła wzrok na swoje zaciśnięte pięści. Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Targały nią sprzeczne uczucia. W końcu poddała się i zaczęła bezmyślnie wpatrywać się w przeciwległą ścianę. Mogła tylko czekać, aż operacja się skończy.

Choć wiele osób spośród personelu przychodziło do niej z kawą czy słowami pociechy, czas ciągnął się w nieskończoność.

Wreszcie, kiedy pomyślała, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej, pojawił się lekarz. Jego szeroki uśmiech powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Poczuła ogromną ulgę. Chciała coś powiedzieć i już otworzyła usta, gdy nagle spowiła ją ciemna mgła. Straciła świadomość.

Kiedy kilka minut później doszła do siebie, okazało się, że leży na sofie. Tuż obok ujrzała zatroskaną twarz doktora. Po krótkiej chwili przypomniała sobie, co się wydarzyło.

- Czy z nim wszystko w porządku? - spytała.

- Najgorsze ma już za sobą. Zatomowałem krwawienie i wydaje mi się, że pani mąż nie doznał żadnych poważnych uszkodzeń.

- Jak to, wydaje się panu?

- Nic na to nie wskazuje. Nie ma żadnych trwałych ubytków. Pani może zatrzymać się w jednym z naszych hotelowych pokoi. Policjant przywiózł pani torbę z samochodu i torebkę, którą gdzieś pani zostawiła.

- Bardzo dziękuję, ale czy mogłabym zobaczyć się z... mężem? - dziwnie się czuła, wymawiając to słowo.

- Jest w sali pooperacyjnej. Moim zdaniem najpierw powinna pani odpocząć. Tak będzie najrozsądniej. Obiecuję, że poślę po panią, jak się obudzi.

- Dobrze - zgodziła się Jocelyn.

Zrobiłaby wszystko, czego by od niej zażądano, by tylko móc zobaczyć się z ukochanym mężczyzną.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Doktor Edwards prosił, żeby zajrzała pani do niego, zanim pójdzie pani do męża - powiedziała pielęgniarka, kiedy Jocelyn weszła rano do dyżurki oddziału neurochirurgii.

Jocelyn odczuła nagły niepokój. Co mogło się wydarzyć? Lucas wprawdzie nie odzyskał jeszcze przytomności, ale siostry, które miały nocny dyżur, mówiły, że jego parametry życiowe są w porządku.

- Chyba Lucas nie... - nie była w stanie dokończyć tego zdania.

- Ależ naturalnie, że nie - zapewniła ją pospiesznie pielęgniarka. - Pani mąż wraca do zdrowia zadziwiająco szybko. Chodzi tylko o to, że... Och, właśnie nadchodzi doktor Edwards. - Pielęgniarka z wyraźną ulgą skinęła głową w stronę zbliżającego się lekarza.

Jocelyn odwróciła się i czekała z niepokojem. Skoro Lucas rzeczywiście szybko wracał do zdrowia, był tylko jeden powód, dla którego doktor chciał z nią rozmawiać. Zapewne w jakiś sposób dowiedział się, że nie jest żoną Lucasa. Szpital mógłby mieć duże problemy, gdyby się okazało, że pacjent został zoperowany bez dopełnienia niezbędnych formalności.

Jocelyn wyprostowała się. Gotowa była stawić temu czoło. Tak, postąpiła wbrew obowiązującemu prawu, wiedziała o tym, ale gdyby sytuacja się powtórzyła, postąpiłaby dokładnie tak samo. Dzięki temu Lucas otrzymał niezbędną pomoc tak szybko, jak tylko było to możliwe, a nie dopiero wtedy, gdy jakiś biurokrata zdecydowałby, że już wolno przeprowadzić operację.

- Dzień dobry, pani Forester - przywitał ją doktor Edwards.

Gdyby dowiedział się, że nie jest żoną Lucasa, z pewnością nie zwróciłby się do niej w ten sposób. W takim razie dlaczego chciał z nią rozmawiać? A może pielęgniarka skłamała? Może z Lucasem nie wszystko jest w porządku? Jocelyn zrobiła krok naprzód.

- Pacjent czuje się bardzo dobrze - uspokoił ją szybko lekarz, widząc jej zatroskaną twarz. - Fizycznie wraca do zdrowia bardzo szybko.

- A zatem o co chodzi? - spytała Jocelyn, wyczuwając wyraźnie, że lekarz chce jej powiedzieć coś ważnego.

- Czasem w podobnych przypadkach...

- Proszę mówić wprost, doktorze. Nie wytrzymam dłużej tego napięcia.

- Proszę się nie martwić. Właściwie nic się nie stało. Pan Forester cierpi na przejściową amnezję. W mojej praktyce zdarzało mi się spotykać takie przypadki.

- Amnezję? - powtórzyła Jocelyn, jakby nie rozumiała znaczenia tego słowa.

- Spokojnie, wbrew pozorom to zdarza się dość często, zwłaszcza po urazach głowy - zapewnił ją lekarz. - Zauważyliśmy to dziś podczas porannego obchodu. Pani mąż po-

winien odzyskać pamięć za jakiś tydzień albo dwa, ale na razie nic nie pamięta.

- Amnezja - powtórzyła Jocelyn. - Czy on nie będzie wiedział, kim jestem? - spytała i dodała w myślach: A więc nie będzie wiedział, czy jestem jego żoną.

I co miała o tym sądzić?

- W tej chwili na pewno nie.

- Jak ja to zniosę?

- Najważniejsze to zachować spokój i proszę nie starać się przypominać mu czegokolwiek na siłę. Każdego dnia powracać będą różne drobne szczegóły, aż w końcu pani mąż całkowicie odzyska pamięć. Proszę jedynie odpowiadać na jego pytania i za wszelką cenę chronić go przed stresem.

- Rozumiem - odparła Jocelyn, zastanawiając się jednocześnie, co z tym faktem zrobić.

Lucas potrzebował spokoju, a zatem nie mogła przyznać się teraz do tego, kim naprawdę jest. Gdyby Bill dowiedział się o chorobie brata, bez najmniejszych skrupułów wykorzystałby sytuację do osiągnięcia swoich celów. Musiała więc za wszelką cenę chronić przed nim Lucasa.

A ponadto wcale nie chciała się przyznawać, że nie jest żoną Lucasa. Musiałyby raz na zawsze zniknąć z jego życia. Paradoksalnie jego chwilowa amnezja była dla niej prawdziwym darem losu. Będzie mogła spędzić z nim trochę czasu, by mieć co wspominać do końca swoich dni.

- Kiedy mój mąż będzie mógł opuścić szpital?

- Jeśli nie wydarzy się nic niespodziewanego, wypiszemy go pojutrze.

- Tak szybko?

- W domu, w znajomym otoczeniu, znacznie szybciej dojdzie do zdrowia. Niech się pani nie martwi, wszystko będzie dobrze. - Doktor Edwards uśmiechnął się pocieszająco i odszedł.

Oby jego słowa choć w części okazały się prawdziwe. Chociaż kiedy Lucas odzyska pamięć, Jocelyn straci go na zawsze. Tym bardziej musiała wykorzystać czas podarowany jej przez kapryśny los.

Wzięła głęboki wdech i ruszyła do pokoju Lucasa.

Lucas leżał na wąskim łóżku. Miał zamknięte oczy, a lewa strona twarzy była zabandażowana. Jocelyn podeszła do łóżka, nie mogąc oderwać wzroku od fioletowego sińca, który wyłaniał się spod bandaża i sięgał niemal do szczęki. W tym opatrunku i z trzydniowym zarostem na twarzy Lucas wyglądał jak starożytny wojownik. Niestety taki, który przegrał bitwę.

Serce Jocelyn ścisnęło się z bólu. Lucas wyglądał tak bezbrinnie. To nie był ten sam mężczyzna, którego znała. On, zawsze taki kompetentny, władczy i w pełni panujący nad sytuacją, teraz potrzebował opieki, troski, wsparcia. Potrzebował jej. Po raz pierwszy w życiu była dla niego kimś ważnym.

Jego powieki uniosły się wolno, jakby wyczuł czyjąś obecność. Jocelyn popatrzyła w jego przygaszone oczy.

Nie odzywała się, czekając na jakiś znak, który podpowiedziałyby jej, jak ma się zachowywać.

Lucas poruszył lekko głowę. Obserwował stojącą obok łóżka kobietę. Miała błękitne oczy z lekkim odcieniem fioleto. Dostrzegł w nich niepewność i coś w rodzaju strachu. Czyżby z jego powodu? Z uwagą studiował jej twarz. Ko-



bieta była piękna. Niespodziewanie jego serce zaczęło żywiej bić, a ciało ogarnął jakiś dziwny, wewnętrzny żar.

Kobieta miała najpiękniejsze usta, jakie w życiu widział. Miękkie, pełne, czerwone, niosące obietnicę rozkoszy dla tego, kto będzie mógł je pocałować.

W pewnej chwili uniosła rękę i odgarnęła kosmyk orzechowych włosów. Ciemny brąz z nutką mahoni. Piękny kolor.

Kim ona jest? - zastanawiał się. Z pewnością nie pielęgniarką. Miała na sobie granatowy kostium, nie biały fartuch. Żałował, że z tej pozycji nie może zobaczyć jej nóg. Jeśli były tak atrakcyjne jak twarz... Nieoczekiwanie przez głowę przemknęło mu wspomnienie kobiety sięgającej ręką do zawieszonyj wysoko na ścianie półki. Miała na sobie beżowe, ciasno opinające biodra spodnie. Lucas poczuł pożądanie i niemal natychmiast odczuwał się ostry ból głowy. Lucas poczekał chwilę, a kiedy ból trochę zelżał, spróbował wyciągnąć logiczny wniosek. Skoro kobieta stojąca obok łóżka pojawiła się w jego wspomnieniu, musi ją znać. To oczywiste. Znał ją i pragnął jej.

Przypomniał sobie, co rano powiedział mu lekarz. Uległ wypadkowi i ma żonę o imieniu Jocelyn. Czy to możliwe, żeby ta kobieta była jego żoną? Starał się opamiętać, żeby nie podniecić, jakie ogarnęło go na tę myśl. Jeśli to prawda, musieli się z sobą kochać. Popatrzył na jej piersi. Czy to możliwe?

Nic nie pamiętał.

O Boże, spraw, żeby była moją żoną, modlił się w duchu.

Po chwili uśmiechnął się lekko i spytał:

- Pani Forester, jak sądzę?

Ku jego zaskoczeniu, błękitne oczy kobiety wypełniły się łzami.

- Och, Lucas, tak się martwiłam... - przerwała, wzdychając z ogromną ulgą.

- Że cię zapomnę? - Lucas wyciągnął własne wnioski.  
- Podejdz do mnie. Naprawdę cię nie ugryzę - dodał, kiedy się nie poruszyła - choć od lubieżnych myśli pęka mi głowa.

Jocelyn zarumieniła się.

- Jesteś moją żoną, tak? - spytał niepewnie.

Czy żony nie chcą, aby mężowie ich pożąдали? A może jego żona była pod tym względem wyjątkiem? Rzeczywiście rozboleła go głowa.

- Tak, jestem twoją żoną - powiedziała spokojnie Jocelyn, słuchając z niedowierzaniem własnych słów.

Jedna z matek zastępczych, u których spędziła większość dzieciństwa, powiedziała jej kiedyś, że jeśli skłamię, Bóg natychmiast ukarze ją śmiercią.

Najwyraźniej okrutna kobieta nie miała racji. Jocelyn wciąż była cała i zdrowa.

- Wiem, że cię znam - powiedział Lucas, przyglądając się jej i starając się rozszyfrować jej nastrój. Zapewne była mocno zmartwiona, co rozumiałe w sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Instynktownie wyciągnął rękę w jej stronę.

Jocelyn ujęła ją i nie mogąc się oprzeć pokusie, zaczęła gładzić wnętrze dłoni opuszkami palców. Lucas odwdzieczył się podobną pieszczotą. Jocelyn zadrzała z rozkoszy.

Przejechała koniuszkiem języka po spierzchniętych z emocji wargach.

Po chwili uwolniła rękę z uścisku i poszła po stojące pod ścianą winylowe krzesło.

Patrzył na nią, nie wiedząc, co o tym myśleć. Czy naprawdę chciała usiąść na krzesło, czy raczej chodziło jej o to, by przerwać fizyczny kontakt? Sfrustrowany luką w pamięci zacisnął zęby i natychmiast zapłacił za to atakiem koszmarnego bólu głowy. Starał się odprężyć, ale nie bardzo mu to wychodziło. To nie był odpowiedni moment na snucie tego typu rozważań. Doszukiwanie się problemów tam, gdzie być może w ogóle ich nie było, nie przyniesie niczego dobrego.

Chyba że... Przyszła mu do głowy pewna myśl. Może ona wie coś o operacji, czego on nie wie? A jeśli lekarz powiedział jej, że on nigdy nie odzyska pamięci? Że jego życie nigdy już nie będzie takie jak przed wypadkiem? Ze strachu oblał go zimny pot.

- Lucas, co się stało? - Jocelyn dostrzegła zmianę, jaka zaszła na jego twarzy. Czyżby nagle wszystko sobie przypomniał?

- Co ci powiedział lekarz? - spytał.

- Co mi powiedział? - powtórzyła, rozdarta między ulgą, że on nadal nic nie pamięta, a poczuciem winy, że ten fakt ją cieszy.

- Tak, o mojej operacji.

- Mówił, że miałeś dużo szczęścia. Nie masz żadnych trwałych uszkodzeń, a kłopoty z pamięcią są przejściowe.

- Tylko tyle?

- Musimy po prostu cierpliwie czekać. Wiem, że w kres-

kówkach zazwyczaj pamięć przywraca się uderzeniem młotka w głowę, ale w twoim wypadku taka kuracja raczej nie wchodzi w grę. - Popatrzyła na niego uważnie. - Choć kto wie, jeśli będziesz niesformnym pacjentem, być może będę musiała uciec się do tej radykalnej metody.

Lucas nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Mnie też to powiedział. Przynajmniej tę część o czekaniu. Ale co mam robić, zanim wróci mi pamięć? Wegetować?

Jocelyn mimowolnie wyobraziła sobie, czym mógłby ten czas wypełnić. Zarumieniła się pod wpływem własnych myśli i czym prędzej odwróciła spojrzenie. Na razie musi zapewnić Lucasa, że wszystko będzie dobrze.

- Masz po prostu leżeć i odpoczywać.

- Ależ to niezwykle nudna perspektywa. Chyba że będziesz leżeć ze mną.

- Masz unikać wszelkiego wysiłku - przypomniała mu pospiesznie.

- W takim razie może opowiedziałabyś mi trochę o mnie. Powiedz mi, jak to się stało, że tu wylądowałem. Wiem tylko, że był wypadek i mam się niczym nie martwić.

- Doktor chce chronić cię przed stresem.

- Czyżby nie rozumiał, że brak wiedzy jest bardzo stresujący?

- Tak naprawdę niewiele jest do opowiadania. Jechaliśmy na lotnisko, żeby wrócić do domu...

- Jak to? To my tu nie mieszkamy? A w ogóle to gdzie my jesteśmy?

- W Buffalo, w stanie Nowy Jork. Przyjechałeś tu, żeby kupić Bleffords Plastics.

- A ty? Dlaczego ze mną przyjechałaś?

- Tak się składa, że jestem twoją osobistą asystentką - odparła Jocelyn.

Kocha Lucasa, ale niech on sobie nie wyobraża, że jest jakąś słabą, bezradną kobietką. Nawet jeśli w obecnej sytuacji czuje się nieco zagubiona.

- Naprawdę? - Lucas uniósł ze zdziwieniem brwi. - Jesteś zbyt ładna na to, by być czyjąkolwiek asystentką.

- A ty jesteś zbyt bystry, by wierzyć w takie stereotypy! Zaczynam myśleć, że to uderzenie było mocniejsze, niż się wydawało.

Lucas uśmiechnął się, zauroczony ognikami, jakie pojawiły się w jej oczach, gdy udawała święte oburzenie.

- Może jestem szowinistą, który nie wie, że powinien ten fakt ukrywać przed resztą świata.

- Zachowuj się tak dalej, a stracisz nie tylko pamięć, ale i głowę. Jestem kompetentnym pracownikiem i domagam się szacunku dla moich umiejętności.

- A jak przedstawiają się twoje umiejętności jako żony?

O co mu chodzi? Dlaczego wszystko nagle sprowadza do seksu? Pracowali razem ponad pół roku i chyba ani razu nawet się nie dotknęli, nie mówiąc już o seksie. Tymczasem teraz wszystkie jego uwagi brzmią niezwykle dwuznacznie.

Być może tak właśnie by się zachowywał, gdyby naprawdę miał żonę. Niezależnie od pobudek, jakie nim kierowały, Jocelyn wołała, gdy traktował ją w ten sposób, niż gdy odnosił się do niej jak do zwykłej pracownicy. Co do tego nie miała wątpliwości. Występowanie w roli jego żony odpowiadało jej zdecydowanie bardziej.

- No więc? - ponaglił ją.  
- Nie powinnam zmuszać cię do wysilania pamięci - powiedziała, nie chcąc kłamać.

- Dobrze - Lucas chwilowo dał za wygraną. - W takim razie powiedz mi, co się wydarzyło. Przyjechaliśmy do Buffalo w interesach i... ?

- Po drodze na lotnisko mieliśmy się zatrzymać na obiad. Kiedy wchodziliśmy już do restauracji, zorientowałeś się, że zostawiłeś telefon na siedzeniu w samochodzie. Wróciłeś na parking i w tym momencie nadjechał sedan. Kierowca spieszył się, bo na parkingu było tylko jedno wolne miejsce, obok naszego samochodu. Sedan wpadł w poślizg i przywoździł cię bocznymi drzwiami do twojego auta. - Na wspomnienie tego wydarzenia Jocelyn mimo woli zaдрżała.

Lucas nie pamiętał z wypadku ani jednego szczegółu. Zupełnie jakby słuchał historii dotyczącej obcej osoby. Nie chciał pytać o detale, widząc, że rozmowa na ten temat sprawia Jocelyn dużą przykrość.

Głowa pulsowała mu niemiłosiernie, w dodatku lekarstwa, które mu zaaplikowano, zaczynały działać. Odczuwał senność, a cały świat zaczął mu wirować przed oczami.

- Kocham cię - powiedział na głos i to wyznanie przyniosło mu dziwną ulgę. - Kocham cię, Jocelyn. Kocham panią, pani Forester. - Nie pamiętał jej, ale tego, że ją kocha, był absolutnie pewien.

Jocelyn ogarnęło poczucie winy. Do tej pory nie zastanawiała się, jak Lucas zareaguje na wiadomość, że jest jego żoną. Tymczasem to wszystko okazało się wcale nie takie proste.

- Teraz twoja kolej - ponaglił ją, patrząc jej w oczy.  
Nie mogła się wycofać. Lucas jej potrzebuje. Nie może go zawieść.
  - Kocham cię, Lucas - wydusiła z siebie.
  - Czym ja się właściwie zajmuję? - Ku jej uldze zmienił temat.
  - Jesteś właścicielem sporej firmy produkującej części do wielu urządzeń. Odziedziczyłeś ją po śmierci ojca, pięć lat temu, i od tamtej pory podwoiłeś kapitał.
  - Mam jakąś rodzinę?
  - Twoja matka zmarła, gdy miałeś cztery lata. Wkrótce po jej śmierci twój ojciec ponownie się ożenił. Masz macochę i przyrodniego brata.
- Jocelyn popatrzyła na niego uważnie, starając się dostrzec, czy wzmianka o Billu coś mu przypomniawsza.
- Lucas westchnął, domyślając się, o co jej chodzi.
- Przykro mi, ale nic nie pamiętam. Czy lubię swoją pracę?
  - Tak. Postanowiłeś, że będziesz najlepszy w swojej branży i konsekwentnie do tego dążysz.
- Po tych słowach Lucas zaczął się zastanawiać, czy jego zainteresowanie pracą nie wpłynęło negatywnie na ich małżeństwo. Może właśnie dlatego Jocelyn tak niechętnie odpowiadała na pytania dotyczące ich życia osobistego?
- Pora nie była jednak odpowiednia na drażnienie tematu. Będzie musiał porozmawiać z nią o tym później.
- Kto zajmuje się sprawami związanymi z firmą podczas mojej nieobecności? Ty?
  - Nie. Ja chwilowo mam ważniejsze sprawy na głowie.
- Lucas skrzywił się.

- Skoro o głowie mowa, mam wrażenie, że moja za chwilę mi pęknie.

- Mogę pójść do dyżurki i poprosić o jakiś środek przeciwbólowy. Chcesz?

- Nie, nie! - zaprotestował. - Żadnych leków! Już i tak nieźle mnie nafaszerowali.

- Jak uważasz. - Jocelyn wzruszyła ramionami. - Chciałam tylko, żebyś poczuł się lepiej.

- Nie odpowiedział mi, kto zajmuje się firmą podczas mojej nieobecności.

- Richard zgodził się dopilnować wszystkiego do czasu twojego powrotu do zdrowia.

Lucas dość niewyraźnie przypominał sobie twarz mężczyzny o siwych włosach i starannie przystrzyżonej białej brodzie. Może lekarz miał rację i rzeczywiście z czasem w pełni odzyska pamięć? Przecież to wszystko jest gdzieś w jego głowie, potrzeba tylko czasu.

- Zastanawiałam się, gdzie najprędzej wróciłbyś do zdrowia - powiedziała wolno Jocelyn.

Rzeczywiście, sporo o tym myślała. Powinno to być miejsce, w którym Bill nie mógłby ich łatwo odnaleźć. Gdyby dowiedział się o amnezji brata...

- I do jakich doszłaś wniosków?

- Najlepiej będzie pojechać do twojego domku narciarskiego.

Lucas zmarszczył brwi, bezskutecznie usiłując coś sobie przypomnieć.

- Gdzie to jest?

-W Vermoncie, niedaleko Stowe. Ten domek dostałeś od wuja, kiedy skończyłeś studia - wyjaśniła. - Lekarz



uprzedzał, że nie wolno ci się przemęczać, pomyślałam więc, że polecimy do Vermontu prosto ze szpitala. Potrzebne ubrania kupimy na miejscu.

- Dobrze - zgodził się Lucas.

Było mu zupełnie obojętne, dokąd Jocelyn go zabierze, byleby tylko z nim była.

Scandalous

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jak się czujesz? - Jocelyn na chwilę oderwała wzrok od drogi i spojrzała na Lucasa.

Purpurowa blizna ciągnęła się przez skroń i kończyła się gdzieś w gęstych włosach. Lekarz powiedział, że z czasem zjaśnieje.

Lucas miał lekko zapadnięte policzki, a zmarszczki wokół oczu wyraźnie się pogłębiły.

- Nic mi nie jest - odpowiedział.
- Boli cię głowa?
- Trochę. Aspiryna na pewno wystarczy.
- Wątpię. - Jocelyn miała jak najgorsze przeczucia.
- Nie zrzedź, kobieto. Nie słyszałaś nigdy, że aspiryna to cudowny lek?
- Cudowne jest to, że wyszedłeś z tego wszystkiego w jednym kawałku.
- No, poza pewnym drobiazgiem - niczego nie pamiętam - powiedział, nie kryjąc rozgoryczenia.
- Nie martw się, na pewno odzyskasz pamięć. Słyszałeś, co mówił lekarz.
- Mam nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo. Jesteś pewna, że mój wiceprezes jest dostatecznie kompetentny, by prowadzić firmę podczas mojej nieobecności?

- Absolutnie. Poza tym czas w okolicach Świąt Bożego Narodzenia jest w interesach martwym okresem. Ludzie mają na głowie ważniejsze sprawy niż zajmowanie się pracą. Już ci to mówiłam.

Jocelyn zrobiła głęboki wdech, by zapanować nad emocjami. Odkąd wyjechali ze szpitala, miała wrażenie, że znalazła się nagle w zaczarowanym świecie. Zupełnie jakby jakaś dobra wróżka dała jej możliwość przeżycia namiastki tego, o czym zawsze marzyła. Być żoną Lucasa. Jednak jej szczęście nie miało trwać wiecznie. Gdy tylko Lucas odzyska pamięć, życie stanie się koszmarem.

Jocelyn przygryzła wargę, zastanawiając się, jak on zareaguje, gdy prawda wyjdzie na jaw. Być może uda jej się przekonać go co do szlachetności motywów swojego postępowania. Kierowała się przecież jego dobrem. Gdyby nie to oszustwo, lekarze musieliby czekać z operacją na dopełnienie wszystkich formalności. A każda chwila zwłoki mogła mieć tragiczne konsekwencje. To było jedyne wyjście. Dużo trudniej będzie wytłumaczyć, dlaczego kontynuowała maskaradę, kiedy niebezpieczeństwo zostało już zażegnane. Czy powiedzieć mu, że gdyby szpital skontaktował się z jego przyrodnim bratem, byłoby to dużo gorsze rozwiązanie?

Tak, to była prawda, choć nie do końca.

Jocelyn postanowiła nie martwić się na zapas i cieszyć się każdą chwilą spędzoną sam na sam z ukochanym,

Jeszcze nigdy nie spędziła świąt z kimś, kogo kochała, chciała więc, by tegoroczne Boże Narodzenie było wyjątkowe.

- Dlaczego masz taką poważną minę? - Lucas popatrzył

na opustoszałą drogę. - Jesteś zmęczona lotem? Może ja trochę poprowadzę. Na pewno pamiętam, jak to się robi.

Jocelyn roześmiała się, a on pomyślał, że ma najwspanialszy uśmiech na świecie. Od razu poczuł się lepiej.

- Dzięki, ale wolę sama prowadzić. Nie bardzo mam ochotę sprawdzać na tej zaśnieżonej górskiej drodze, ile zapamiętałeś z techniki kierowania autem.

- Rozumiem.

Nagle w głowie Lucasa pojawiło się wspomnienie jazdy na nartach. Niemal poczuł na twarzy pęd zimnego powietrza i mroźną wilgoć płatków padającego śniegu.

- Coś ci się przypomniało? - Jocelyn natychmiast zauważyła zmianę w wyrazie jego twarzy.

Lucas usłyszał napięcie w jej głosie. Widocznie bardzo martwiła się jego stanem. Nie powinien się temu tak dziwić. W końcu dla niej to musi być równie stresując jak dla niego. Będzie lepiej, jeśli na razie nic jej nie powie o chwilowych przebłyskach pamięci, jakie miewał od czasu do czasu.

- Nie, ale pracuję nad tym - powiedział lekkim tonem.  
- Czy poprzednie święta spędziliśmy w tym samym miejscu, do którego teraz jedziemy?

Jocelyn miała ochotę odpowiedzieć twierdząco, ale w końcu zrezygnowała. Im mniej będzie między nimi kłamstwa, tym lepiej.

- W zeszłym roku nie byliśmy małżeństwem.

- W takim razie kiedy się pobraliśmy?

Jocelyn w popłochu zastanawiała się nad jakąś datą, którą łatwo by było zapamiętać. W końcu uznała, że święto Halloween będzie najbardziej odpowiednie.

- Trzydziestego pierwszego października.

- A jaki ślub braliśmy? Kościelny? - Lucas czekał z nadzieją, że jakieś wspomnienie rozjaśni mroki jego pamięci. Jocelyn w białej długiej sukni, jej twarz skryta za welonem, pocałunek. Nic z tego.

- Nie. Tylko cywilny - odpowiedziała krótko. - Na pewno nie boli cię głowa? Może powinieneś trochę odpocząć?

Lucas zorientował się, że Jocelyn nie lubi odpowiadać na niektóre pytania. Tylko dlaczego nie chce rozmawiać o ślubie? Czy dlatego, że nie zawarli go przy ołtarzu? Kobieta taka jak ona mogła mieć każdego mężczyznę, a wybrała jego. Przez chwilę czuł się dumny, ale zaraz ogarnęło go zwątpienie. Dlaczego właśnie jego?

Daj spokój, Forester, powiedział sobie. To do niczego nie prowadzi.

- Może rzeczywiście powinienem - zgodził się, opierając głowę o zagłówek i mrużąc oczy przed oślepiającym słońcem.

Wkrótce zapadł w głęboki sen. Obudził się dopiero wtedy, gdy Jocelyn ostro skręciła w wąską i wyboistą drogę, która bez wątpienia była dużym wyzwaniem dla wynajętego mercedesa.

Otworzył oczy i rozejrzał się dookoła. W oddali zobaczył niewielki dom, pokryty szarą cedrową dachówką. Dom był niemal przylepiony do pobliskiego wzgórza i choć nieco zaniedbany, sprawiał bardzo miłe wrażenie.

- Poznajesz?

- Nie, ale dom wygląda bardzo zachęcająco. Często tu przyjeżdżamy?

- Ja nigdy tu nie byłam, ale ty spędzałeś tu kiedyś niemal każdy wolny weekend.

- Nie lubisz wsi? - spytał, wysiadając z samochodu.

Jocelyn rozejrzała się dookoła. Zatrzymała wzrok na małym ptaszku siedzącym na drzewie rosnącym przed domem, po czym odpowiedziała:

- Nie wiem. Nigdy nie byłam poza miastem dłużej niż jeden dzień.

Lucas przeszedł obok niej i otworzył bagażnik, by wyjąć walizki.

- Ja to wezmę. - Jocelyn chciała wziąć bagaże, ale jej nie pozwolił.

- Mam chorą głowę, a nie plecy - odparł.

Posłusznie poszła za nim, mając nadzieję, że wysiłek mu nie zaszkodzi. Lekarz powiedział wyraźnie i kategorycznie, że Lucas musi unikać wszystkiego, co mogłoby się skończyć kolejnym urazem głowy.

- Możesz otworzyć? - porosił, zatrzymując się przed drzwiami.

- Nie mam klucza.

Dlaczego nie ma klucza? Przecież jest jego żoną. A może zbyt krótko są małżeństwem?

Odstawił walizki i sięgnął po pęk kluczy.

- Nie wiesz, który? - spytał. - Jeżeli w ogóle jest tu ten właściwy.

- Jeżeli? Nie przyszło mi do głowy, że możesz go nie mieć. Po prostu założyłam, że...

- Cóż, jeśli chciałybyś mnie o coś zapytać, daremnie się trudzisz - zachichotał nagle rozbawiony całą sytuacją Lucas. - Po prostu musimy wypróbować wszystkie po kolei.

- Ty próbuj, a ja się będę modliła, żebyśmy w międzyczasie nie zamarli na kość.

- Nie przesadzaj, nie jest aż tak zimno - powiedział Lucas z zupełnie dla niej niezrozumiałą radością w głosie.

- Powiedz to mojemu ciału, bo powoli zamieniam się w sople lodu.

- Akurat na to mogę coś poradzić. - Posłał jej spojrzenie, od którego jej serce zaczęło szybciej bić. - Muszę tylko...

- Bingo! - Drzwi otworzyły się zaraz po drugiej próbie i Lucas kurtuazyjnym gestem zaprosił ją do środka.

Zaciekawiona Jocelyn weszła do domu i rozejrzała się wokół. Stali w dużym pokoju. Pod jedną ze ścian dostrzegła ogromny kamienny kominek, a obok niego skózaną sofę. Naprzeciw wejścia były szklane drzwi prowadzące na przestronną werandę, a po prawej stronie znajdowało się dwoje innych drzwi. Za jednymi Jocelyn odkryła niewielką kuchnię, drugie były zamknięte.

- Miło tu - mruknął Lucas, instynktownie czując, że oto znalazł się w domu.

- Bardzo. Gdyby było trochę bardziej kolorowo, można by było nawet powiedzieć, że jest radośnie. - Jocelyn spojrzała na Lucasa. - Chyba powinniśmy poszukać łóżka.

- Ten pomysł całkiem mi się podoba.

Jocelyn zadrżała pod wpływem jego spojrzenia, jakby przejechał po jej ciele nie wzrokiem, ale rękami.

- Powinieneś odpocząć.

- Jak przypuszczam, mówiąc o odpoczynku, masz na myśli zupełnie co innego niż ja, ale zapewniam cię, że mój sposób jest dużo bardziej zabawny.

Jego uśmiech na chwilę pozbawił ją tchu. O nie, to, co

on ma na myśli, wcale nie wydawało się jej zabawne. To mogłoby się okazać prawdziwym trzęsieniem ziemi.

I co teraz? Przecież ten człowiek myśli, że jest jej mężem. Tak, chciała się z nim kochać, ale nie mogła tego zrobić. Oszukiwanie go byłoby sprzeniewierzeniem się wszystkiemu, co do niego czuła.

- Przecież nic mi się nie może stać - przekonywał ją Lucas. - To mi tylko może pomóc.

- Zdaniem lekarza nie powinniśmy się kochać przez jakiś miesiąc. - Jocelyn chwyciła się tej wymówki jak ostatniej deski ratunku.

- Przez miesiąc? Przecież jesteśmy małżeństwem.

- Mamy przed sobą całe życie. Miesiąc to wobec tego za ledwie chwila. Zobaczysz, jak szybko minie.

- Wygląda na to, że nie mam dużego wyboru.

- Połóż się i trochę się prześpij, a ja w tym czasie...

- Przecież spałem w samochodzie. Lepiej rozpalę w kominku.

- To dobry pomysł. Zimno tu jak w psiarni.

- Musi być przecież jakieś centralne ogrzewanie. - Lucas zmarszczył brwi. Popatrzył na Jocelyn. Wyglądała na bardzo zmęczoną. Powinna się wygrzać, odpocząć, inaczej się rozchoruje, pomyślał i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu termostatu.

Miał rację, w domku było centralne ogrzewanie. Szybko ustawił termostat na właściwą temperaturę i niemal natychmiast poczuł nawiew ciepłego powietrza.

- Gotowe - oznajmił bardzo z siebie zadowolony.

Gdyby całe życie było takie proste, pomyślała Jocelyn, tłumiąc westchnienie. Mężczyzna, który przed nią



stał, uosabiał wszystko, o czym w życiu marzyła. Jakie to szczęście, że spędzi z nim kilkanaście dni, a może nawet kilka tygodni. Nie wiadomo, jak szybko odzyska pamięć.

- Teraz zajmiemy się rozpaleniem ognia w kominku  
-. powiedział energicznie Lucas, rozglądając się w poszukiwaniu zapalek.

- Jak to się robi?

- Pytasz mnie? Ja nawet nie wiem, jak mam na imię  
- powiedział gorzko. - Ale wygląda na to, że rozpałałem w tym kominku niejednokrotnie, więc może jakoś dam sobie radę.

- Brzmi logicznie. Za chwilę się przekonamy.

- Wyjdę na zewnątrz i rozejrzę się za jakimś drewnem, a ty w tym czasie poszukaj czegoś, co nadawałoby się na rozpałkę.

Jocelyn najchętniej zabroniłaby mu wychodzić z domu. Powstrzymała się przed tym z wielkim trudem. Jeśli co chwila będzie mu mówić, że czegoś nie powinien robić, zacznie go tym irytować.

Lucas zniknął za szklanymi drzwiami prowadzącymi na werandę, a Jocelyn otworzyła drzwi obok kuchni i znalazła się w sypialni. Pokój sprawiał takie wrażenie, jakby od dawna nikt w nim nie spał. Pod ścianą stała szeroka komoda, na prawo znajdowały się drzwi od łazienki, ale głównym meblem było ogromne łóżko.

Jocelyn nie znalazła w sypialni niczego, co nadawałoby się na rozpałkę, poszła więc do kuchni. Było to małe, ale bardzo wygodnie urządzone pomieszczenie.

Jocelyn otworzyła szafkę pod zlewozmywakiem i znalazła

zła plastikowy kubek wypełniony starymi gazetami. Wyjęła jedną z nich i przeczytała datę. Siódmy kwietnia. Miała rację. Lucas nie był tu od zeszłej wiosny. Wzięła kubek i zaniósła go do salonu.

Lucas też wrócił już z dworu z naręczem drewna i układał je właśnie przed kominkiem.

- Znalazłaś coś? - spytał, otrzepując płaszcz.

Kilka suchych liści upadło na dywan, ale Jocelyn nie skomentowała tego ani słowem. Był u siebie i mógł śmiecić, gdzie chciał.

- Gazety. Jak je zgnieciemy, powinny się łatwo rozpaść. Nie sądzisz?

- Chyba tak - powiedział z namysłem. - Ale nie wydaje mi się, żebym tak zawsze robił.

- Dlaczego? - Jocelyn odstawiła wiaderko na podłogę i zaczęła gnieść gazety.

- Wyczuwam, jeśli robię coś, co kiedyś już robiłem. Zupełnie jakby moje ciało rozpoznawało daną czynność, niezależnie od tego, czy mój umysł ją pamięta, czy nie. A z gazetami jakoś mi nie pasuje. Chyba nie znam tego sposobu.

Ukląkł obok niej i zaczął starannie układać gazety w palenisku. Jocelyn przyglądała mu się uważnie. Wyjął jedną z długich zapalek i podpalił gazetę. Po chwili ostrożnie ułożył kawałki drewna.

Potem odwrócił się w stronę Jocelyn i oznajmił:

- Jest ogień.

Wzruszyła się, widząc jego przejętą minę. Wyglądał, jakby właśnie dokonał wielkiego odkrycia.

- Teraz potrzeba nam tylko czegoś do chrupania.

Jocelyn nagle zdała sobie sprawę, że w całym zamieszaniu pomyślała o wszystkim z wyjątkiem jedzenia. Z tego, co się zdążyła zorientować, w kuchni nie było żadnych zapasów.

- Nie martw się, maleńka. Ze mną nie zginiesz. Zaraz ci dam czekoladę i grahamowe krakersy - uśmiechnął się Lucas.

- Chyba że je wyczarujesz. Zupełnie zapomniałam o jedzeniu.

- Nic się nie przejmuj. Na pewno niedaleko jest jakiś sklep. Zresztą miło jest się dowiedzieć, że nie jesteś taka doskonała.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jak na razie ty się wszystkim zajmujesz i wszystko organizujesz. Zaczynam się czuć jak zbędny balast.

- Osobista asystentka musi zajmować się organizowaniem życia swojego szefa.

- Nie myśl tylko, że cię krytykuję. Nie mam wątpliwości co do twoich kompetencji, ale na pewno nie ożeniłem się z tobą wyłącznie dlatego, że jesteś efektywna.

Jocelyn nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie bardzo chciała rozmawiać o domniemanych przyczynach, dla których się pobrali.

- Bycie zorganizowaną jest dla mnie bardzo ważne.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła.

- No właśnie. Dlaczego ma to dla ciebie takie ogromne znaczenie?

Jocelyn żałowała, że w ogóle rozpoczęła tę rozmowę. Podając się za jego żonę, zupełnie nie zastanawiała się nad

tym, że daje mu prawo do zadawania osobistych pytań. Jeśli nie zechce na nie odpowiedzieć, wzbudzi podejrzenia.

- Bo to daje mi poczucie, że mam wszystko pod kontrolą, a to dla mnie bardzo ważne - wyznała mu część prawdy.

- A teraz musisz odpocząć.

- Nie czuję się zmęczony.

- Ale na pewno boli cię głowa.

- Trochę - przyznał.

- No widzisz. Połóż się na godzinę, a ja pojedę kupić coś do jedzenia i jakieś ubrania, kaszmirowy płaszcz nie jest odpowiednim strojem na górską eskapadę.

- Zgoda. Położę się, ale nie dłużej niż na godzinę. A potem razem pojedziemy po zakupy. I nie namówisz mnie, żebym wieczorem poszedł wcześniej spać i...

- Do niczego cię nie namawiam!

- Obiecujesz, że nie będziesz wyganiała mnie wcześniej spać? Umowa stoi? - Lucas wyciągnął rękę.

Jocelyn popatrzyła na nią, marząc, by jej dotknąć, pogładzić jej wnętrze, przytulić do niej policzek...

- Albo się na to zgadzasz, albo występujesz z kontrproponcją.

- Zgadzam się. - Jocelyn ujęła jego dłoń, czując, jak w jednej chwili jej system nerwowy zostaje postawiony w stan najwyższej gotowości.

- To nie jest znajome - mruknął Lucas, a Jocelyn odczuła nagły niepokój.

- Co masz na myśli?

- Nie odnoszę wrażenia, że trzymałem cię za rękę. Co innego, kiedy rozmawiamy. Rozmowa wydaje mi się całkiem naturalna.

- Bo często z sobą rozmawiamy, a ręce podajemy sobie rzadko - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Oczywiście. Małżeństwa raczej nieczęsto witają się przez podanie ręki, prawda? - Uśmiechnął się.

Jocelyn zamrużyła, starając się zignorować wrażenie, jakie zrobił na niej jego uśmiech.

- Ale to powinno być znajome. - Lucas wyciągnął ramię, objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował w rozchylone ze zdumienia usta.

Przyjemność, jaką odczuła, zupełnie zablokowała zdolność myślenia.

Kiedy ją wreszcie puścił, nie wiedziała nawet, czy jest zadowolona, czy nie. Skoro zwykły pocałunek tak na nią podziałał, co by się stało, gdyby się kochali? Jedno było pewne. Nadchodzące dni miały być dla niej podróżą w nieznaną. Podróżą, która może zakończyć się tragicznie.

Przez chwilę zwątpiła w słuszność swojej decyzji. Na co się porwała? Jednak kiedy spojrzała w oczy Lucasa, jej wątpliwości rozprzeczły się jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki. Nie mogła go zawieść. Potrzebował jej, a ona go kochała. Nic innego nie miało teraz znaczenia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jocelyn ostrożnie otworzyła drzwi sypialni i zajrzała do środka. Odetchnęła z ulgą. Lucas spał w najlepsze.

Oddychał regularnie, co nieco ją uspokoiło. Nie ma się czym martwić. Lekarz zapewnił ją, że pacjent doskonale zniósł operację i naprawdę nie ma powodu, by niepokoiła się za każdym razem, kiedy nie słyszy jego głosu.

Skąd zatem ten lęk?

Dlatego, że go kocha. Bała się, że lekarz mógł coś przeoczyć. Że mogą pojawić się nieprzewidziane komplikacje i Lucas nagle umrze. W tym rozumowaniu nie było żadnej logiki, wiedziała o tym, ale nie potrafiła tego zmienić. Po prostu bała się i już.

Jednego była absolutnie pewna, Lucas nie może się dowiedzieć, że tak bardzo się o niego boi. Sam fakt utraty pamięci był wystarczająco stresujący. Nie chciała, by martwił się dodatkowo jej problemami.

Cicho zamknęła za sobą drzwi. Lucas prawdopodobnie nie będzie spał długo, chciała więc wykorzystać czas i zrobić kilka rzeczy.

Wyjęła z torebki notes i wykręciła numer do biura. Richard najwyraźniej oczekiwał na telefon od niej, bo połączono go z nią niemal natychmiast. Opowiedziała mu

o amnezji Lucasa, wymuszając na nim obietnicę, że nikomu o tym nie powie. Było to niezwykle ważne ze względu na klientów firmy. W żadnym wypadku nie powinni dowiedzieć się o problemach zdrowotnych szefa. Ale Jocelyn nie chciała również, by o całej sprawie dowiedzieli się Bill i jego matka.

Poczuła ogromną ulgę, kiedy usłyszała, że Richard w pełni podzielał jej pogląd. On również nie ufał rodzinie Lucasa i chętnie zobowiązał się do dochowania tajemnicy.

Jocelyn obiecała informować go na bieżąco o wszystkim i rozłączyła się. W następnej kolejności połączyła się z automatyczną sekretarką własnego telefonu. Odebrała kilka informacji od znajomych, dwie z firm reklamowych i jedną z biblioteki. Ostatnia wiadomość pochodziła od Billa. Pytał, dlaczego nie zadzwoniła i jakie poczyniła postępy w poszukiwaniu testamentu.

Jocelyn zrobiła kilka głębokich, uspokajających wdechów, tłumacząc sobie, że już za kilka dni Bill nie będzie w stanie w żaden sposób jej zagrozić. Wpatrując się przez chwilę w ścianę, zastanawiała się, co by się stało, gdyby po prostu zignorowała jego telefon.

Zapewne uznaliby, że traktuje go nieodpowiednio i starałyby się coś z tym faktem zrobić. Dowiedziałyby się o podróży Lucasa do Buffalo. Zresztą to przecież nie była żadna tajemnica.

Ale tak samo bez trudu zdobyłyby informację o wypadku. I wcale nie musiał być Sherlockiem Holmesem, by wydedukować, że Lucas dochodzi do zdrowia w domku narciarskim, a Jocelyn mu towarzyszy. Bez wątplenia nie zawahał-

by się przed złożeniem im wizyty. Na samą myśl o takiej ewentualności Jocelyn odczuła niepokojący skurcz w okolicy żołądka.

Powinna go jakoś powstrzymać. Musi stworzyć pozory, że z nim współpracuje. Wtedy Bill zostawi ich w spokoju, przynajmniej do czasu pełnego wyzdrowienia Lucasa.

Nie powinna korzystać z telefonu Lucasa ani ze swojej komórki. Bill od razu dowiedziałby się, gdzie jest. A to powinno nastąpić możliwie najpóźniej. Zadzwoni do niego z miasta.

- Co się stało?

Słyszac głos Lucasa, Jocelyn podskoczyła jak oparzona. Stał w drzwiach i patrzył na nią zaszpanym wzrokiem.

- Nic - zapewniła go pospiesznie.

- Więc dlaczego masz taką strapioną minę? Z kim rozmawiałaś? - Jego wzrok spoczął na słuchawce, którą nadal trzymała w ręku.

- Sprawdzałam wiadomości nagrane na moją automatyczną sekretarkę w pracy.

- I dlatego wyglądasz tak, jakbyś straciła ostatniego przyjaciela? - spytał z powątpiewaniem.

- Przynajmniej nie straciłam ciebie - powiedziała.

Lucas zignorował miłe ciepło, jakie odczuł, słyszac te słowa. Zaniepokoił go wygląd Jocelyn. Sprawiała wrażenie zmartwionej. Bardzo zmartwionej.

- Coś przede mną ukrywasz.

- Wydaje ci się. - Jocelyn starała się, by jej głos brzmiał swobodnie i lekko.

- Dowiedziałaś się czegoś nieprzyjemnego? - spytał, podejrzewając, że ona coś przed nim ukrywa. Nie miał poję-



cia, o co chodzi, i nie wiedział, jak ją przekonać, by zwieryła mu się ze swoich problemów.

Zapewne nie chce go martwić. To akurat był w stanie zrozumieć. W końcu on sam martwi się domysłami na temat ich małżeństwa. Być może...

Nie. Nie miał zamiaru roztrząsać czegoś, co najprawdopodobniej jest tylko jego urojeniem. Zapewne stwarza problemy tam, gdzie ich nie ma. Jedyne, co może teraz zrobić, to zaakceptować to, co ona sama zechce mu powiedzieć, i nie naciskać.

- Nie. - Jocelyn z trudem ukryła ulgę. Nie chciała kłamać i nie umiała tego robić. Jeśli jednak pomieszkają razem kilka dni, stanie się ekspertem w wymyślaniu kłamstw. - Dostaliśmy kilka zaproszeń na przyjęcia. Ach, dzwoniłam też do Richarda. Powiedział, że w biurze cisza i spokój. Jedyne Amalgamated zwiększył swoje kwartalne zamówienia o trzy procenty. To wszystko, co się wydarzyło.

Lucas zmarszczył brwi, próbując skojarzyć nazwę firmy, ale bezskutecznie.

- Damy radę to zrobić?

- Bez problemu. Richard podjął już odpowiednie kroki. Ludzie pracują po godzinach. A w okresie świątecznym dodatkowe pieniądze bardzo im się przydadzą.

- Powiedziałaś mu o mojej... - Lucas zrobił grymas i wskazał ręką głowę.

- Amnezji? - pomogła mu. - Tak. Uznałam, że tak będzie lepiej, ale zobowiązałam go do zachowania tajemnicy. W tej sprawie Richard podziela moje zdanie. Tak będzie najkorzystniej dla interesów. Zresztą do czasu, kiedy

ta wiadomość dotarłaby do wszystkich, ty będziesz czuł się już lepiej i trzeba by było wszystko odkręcać.

- Mam nadzieję, że będzie tak, jak mówisz - powiedział Lucas z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nie bądź takim pesymistą. Twój lekarz widział setki podobnych urazów. Ma ogromne doświadczenie i wie, co mówi. - Jocelyn starała się, aby jej głos brzmiał normalnie. Za wszelką cenę musiała przekonać Lucasa, że naprawdę tak myśli. Że jego amnezja jest tylko przejściową niedyspozycją i wkrótce wszystko wróci do normy.

- Tak uważasz?

- Naprawdę. Jesteś taki uparty, że możesz odzyskać pamięć szybciej niż przeciętny pacjent.

- Wolę słowo „zdeteminowany”, kobieto.

- Jakkolwiek byś to nazwał - dokończyła, uszczęśliwiona, że dostrzegła na jego twarzy cień uśmiechu.

Lucas patrzył na jej usta i marzył tylko o tym, by je pocałować. Dlaczego miałby tego nie zrobić? Jest w końcu jego żoną. Nie mogą się kochać, ale przecież może ją całować.

Wiedziony nagłym impulsem usiadł na sofie obok niej i objął ją. Zareagowała bardzo dziwnie. Nagle zeszywniała, jakby zrobił jej jakąś krzywdę.

Starał się wysilić pamięć, ale jej kwiatowy zapach zupełnie go obezwładnił. Pachniała wiosną i czymś jeszcze. Zupełnie nie mógł się skupić.

Instynktownie zacisnął wokół niej ramiona. Jej ciepło i dotyk miękkich piersi sprawiły, że krew zaczęła mu pulsować w skroniach.

Ulegając instynktowi, pochylił głowę i odszukał jej usta. Były miękkie i ciepłe.

Skoro tak miło było ją całować, co odczuwałby, kochając się nią? Poczul na policzku dotyk jej palców i konwulsyjnie zacieśnił uścisk. Pieścił jej usta końcem języka, jakby ich smakował.

Jocelyn zadrżała.

W tej samej chwili Lucas odczuł w głowie ostry ból. Znieruchomiał, bojąc się poruszyć.

Jocelyn odchyliła się i popatrzyła na jego pobladłą nagle twarz.

- Boli cię głowa - stwierdziła, po czym delikatnie uwolniła się z jego ramion i odsunęła się.

- Słyszałem, że niektórzy używają bólu głowy jako wymówki, ale sam po raz pierwszy w życiu muszę się uciec do takiego wykrętu.

- Widzisz, a chciałeś się kochać - powiedziała Jocelyn, starając się zapanować nad emocjami, co wcale nie było takie łatwe.

Pocałunek Lucasa zupełnie wytrącił ją z równowagi.

- Muszę przyznać, że ten pocałunek był niezwykle podniecającym doświadczeniem.

Jocelyn nie potrafiła powstrzymać uczucia radości, słysząc te słowa. A więc Lucas uważał ją za godną pożądania i seksowną. Od razu poczuła się lepiej.

- Ból już trochę przechodzi - oznajmił Lucas. - To nawet nie był ból, tylko nagły, ostry impuls.

- Na pewno nie chcesz nic przeciwbólowego?

- To, czego chcę, z pewnością wywołałoby następny impuls - powiedział, nie kryjąc goryczy. - Czyż nie mieliśmy jechać do miasta?

- Tak. Powinniśmy kupić coś do ubrania i jedzenie.

- W takim razie zbierajmy się.

Jocelyn patrzyła, jak Lucas wstaje i ostrożnie zamyka szklane drzwi od kominka. Potem przejechał ręką po dywanie, jakby czegoś szukał.

- Co robisz? - spytała z zaciekawiona.

- Upewniam się, że nie ma iskiei na dywanie. Taka iskra potrafi rozpałić się dopiero po pewnym czasie, a nie chciałbym, by podczas naszej nieobecności... - przerwał nagle, zdając sobie sprawę z tego, co mówi. - Chyba moja podświadomość podpowiada mi, co robić - przyznał w końcu.

- Nie pamiętam, bym kiedykolwiek wykonywał tę czynność. Zrobiłem to zupełnie automatycznie.

- Podświadomość i instykt przetrwania. To jeden z najsilniej rozwiniętych instyktów u ludzi.

- Ciekawe - mruknął. - W każdym razie na dywanie nie ma iskiei, a zza tej szklanej zasłony ogień się nie wydostanie. Możemy spokojnie jechać. A przy okazji, gdzie jest to miasto, do którego się wybieramy?

- Nie mam pojęcia. Chcę tylko dotrzeć do jakiegoś sklepu z podstawowymi artykułami. Masz jakieś przeczucie, gdzie to może być?

Lucas usilnie próbował sobie coś przypomnieć, ale bezskutecznie.

- Nie martw się. Poradzimy sobie. Po prostu pojedziemy drogą i prędzej czy później dotrzemy do jakiegoś cywilizowanego miejsca.

- Martwi mnie to „później”. Droga nie wygląda najlepiej i nie zauważyłem w okolicy żadnej stacji benzynowej ani baru.

- Dlatego właśnie pojedziemy trochę dalej.

- Brzmi rozsądnie. Mogę poprowadzić?
- Nie! Jeśli będziesz chciał, jutro możesz poćwiczyć. Zobaczymy, jak czujesz się za kierownicą - oświadczyła Jocelyn tonem nieznoszącym sprzeciwu.
- Czuję się zupełnie tak, jakbym miał piętnaście lat i chciał wziąć samochód ojca - powiedział Lucas z goryczą w głosie. W tej samej chwili oczami wyobraźni ujrzał siwowłosego mężczyznę z wściekłym wyrazem twarzy. Dlaczego ten człowiek był zły, nie miał pojęcia.
- Powiedziałaś mi w szpitalu, że moi rodzice nie żyją - przypomniał sobie.
- Tak. Matka zmarła, kiedy byłeś jeszcze małym chłopcem, a ojciec sześć lat temu.
- Z jakiego powodu?
- Nigdy nam tego nie powiedziano. Wydaje mi się, że miał zawał. Możesz spytać Richarda, on powinien wiedzieć, Lucas potrząsnął głową.
- Jakie to ma teraz znaczenie? Lepiej jedźmy już do tego sklepu.
- Dobry pomysł. Chciałabym wrócić, zanim zapadnie noc. Te wąskie i kręte drogi nie są najbezpieczniejsze.
- Lucas sięgnął po wiszący na krześle płaszcz i popatrzył na ubierającą się Jocelyn. Potrzebowała cieplej kurtki, rękawic, wełnianej czapki i szalika. Ten płaszcz nadawał się do miasta, ale tu szybko by w nim zamarzała. Wyglądała w nim tak delikatnie jak jakaś wróżka. Bardzo seksowna wróżka. Chciał, żeby zawsze tak wyglądała.
- Gotowy? - spytała Jocelyn wesoło.
- Jak zawsze - odpowiedział ochoczo.
- Wyszli z domu i Lucas zamknął drzwi na klucz. Pomy-

ślał, że koniecznie będzie musiał dorobić jej klucz. Powin-  
na móc wchodzić do ich domu, kiedy tylko będzie miała  
na to ochotę.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, wyjął portfel i zaczął  
liczyć pieniądze.

- Co robisz? - Jocelyn oderwała na chwilę wzrok od  
drogi.

- Liczę gotówkę. Mam dokładnie trzysta siedemdziesiąt  
dwa dolary.

- Nie martw się pieniędzmi, mam kartę kredytową. Za-  
płacimy kartą, a gotówkę zostawimy na wszelki wypadek.

- Kartę kredytową? Ja też mam coś takiego. - Ponownie  
zajrzał do portfela. - Nawet dwie. - Wyjął platynową kartę  
American Express i Mastercard.

- American Express to karta firmowa. Edward dałby  
nam popalić, gdybyś użył jej do prywatnych celów. Edward  
to nasz główny księgowy - wyjaśniła, widząc niepewną mi-  
nę Lucasa.

- A to nie jest sprawa firmowa?

- Nie martw się, na naszych prywatnych kartach mamy  
niemal nieograniczony limit.

- Czyli możemy wydać, ile chcemy?

- W zasadzie tak. Mamy pełne pokrycie linii kredytowej,  
to ułatwia sprawę.

- Rozumiem - powiedział wolno. - W takim razie mo-  
żemy.

Przerwał raptownie, gdyż w tej samej chwili coś ogrom-  
nego i brązowego pojawiło się na drodze.

Jocelyn zahamowała ostro, czekając, aż zwierzę prze-  
biegnie na drugą stronę.

- To sarna. Całe szczęście, że zdażyła przebiec. Gdyby nie była taka szybka, mogłaby mieć poważne kłopoty.

- To twoja zasługa. Jesteś świetnym kierowcą - pochwalił Lucas.

Jocelyn nie potrafiła powstrzymać uczucia radości.

- Sarny są takie piękne.

- Tak, ale w zderzeniu z samochodem mogą być niebezpieczne.

- Teraz będę jechała jeszcze ostrożniej.

Ruszyła ponownie, uważnie rozglądając się na boki. Po krótkim czasie z ulgą zauważyła, że po obu stronach drogi pojawiły się domy.

- Chyba wjeżdżamy w teren zabudowany - potwierdził jej spostrzeżenie Lucas.

- Zapewne zaraz znajdziemy lokalne centrum handlowe. Wypatruj uważnie.

Po jakichś pięciu minutach pokonali szeroki zakręt i ich oczom ukazało się malownicze miasteczko.

- Widok zupełnie jak z turystycznej broszury - powiedziała Jocelyn, jadąc wolno główną ulicą. - Przejadę przez miasto, a ty rozglądaj się za sklepem.

Wkrótce Lucas zauważył sklep sportowy, restaurację, a zaraz obok sklep spożywczy. Wjechali na parking.

- Na pewno dostaniemy tu też ubrania - powiedziała Jocelyn.

- Jak je kupimy, zjemy coś w restauracji, a potem pojedziemy po resztę zakupów - zdecydował Lucas. - Masz za sobą ciężki dzień. Nie chcę, żebyś po powrocie do domu musiała jeszcze gotować, a nie wiem, czy sam potrafię coś upichcić.

Jocelyn poczuła się uszczęśliwiona. Nikt do tej pory nie troszczył się o nią w taki sposób. Było to dziwne i bardzo przyjemne uczucie.

- Zgoda - powiedziała, ruszając za nim do sklepu.

Gdy weszli do środka, podeszła do nich przystojna blondynka.

- W czym mogę pomóc? - spytała, zatrzymując wzrok na Lucasic. Jej zachowanie wyraźnie wskazywało na to, że wpadł jej w oko.

- Chcemy się tylko rozejrzeć - odparła chłodnym tonem Jocelyn.

Kobieta uśmiechnęła się, nie spuszczać wszakże wzroku z Lucasa.

- Gdyby mnie państwo potrzebowali, proszę dać znać.

Jocelyn spojrzała na Lucasa, ale on rozglądał się po sklepie, nie zwracając najmniejszej uwagi na seksowną ekspedientkę.

- Od czego zaczniemy? - spytał.

- Od kurtek.

- A potem rękawiczki, szaliki i czapki - dodał. - Myślę, że jasnoczerwone będą odpowiednie.

- Powinno ci być dobrze w czerwieni. - Jocelyn spojrzała na jego ciemną karnację i czarne włosy.

- Miałem na myśli ciebie. Jak się zakopiesz w górze śniegu, łatwo cię znajdę. Chyba że umiesz dobrze jeździć na nartach.

- Nigdy nie jeździłam - wyznała zgodnie z prawdą. W domu dziecka nikt nie uczył ich jazdy na nartach, a kiedy zaczęła prowadzić samodzielne życie, wypełniła je nauką, a potem pracą.



- Ja cię nauczę. - Lucas ruszył w kierunku działu z narzutami. - Powiedziałaś, że często tu przyjeżdżałem, więc muszę jeździć całkiem nieźle.

- Chciałam ci tylko przypomnieć, że lekarz zabronił ci robienia czegokolwiek, co mogłoby narazić cię na powtórny uraz głowy. Gdybyś się przewrócił... - Jocelyn zadrżała na samą myśl.

- Moja amnezja mogłaby pozostać na zawsze.

- Nie wiem. - Nie chciała go straszyć, ale tego się bała.

- W każdym razie wydaje mi się, że na razie jazda na narzutach nie wchodzi w grę.

- Masz rację - zgodził się, patrząc z żalem na rzędy nart.

- Chyba nie powinienem podejmować takiego ryzyka.

Jocelyn odetchnęła. Najwyraźniej wypadek nie pozbawił go zdrowego rozsądku. Zawsze stapał pewnie po ziemi. Zamiast narzekać, starał się rozwiązać problem i między innymi za to tak bardzo go kochała.

- Ale i tak chcę ci kupić czerwoną kurtkę - nalegał. - Kiedyś w końcu wyzdrowieję i wtedy nauczę cię jeździć.

- Dobrze - zgodziła się. Rzadko nosiła czerwone rzeczy i wiedziała, że nie będzie żadnych lekcji narciarskich, ale nie chciała mu się sprzeciwiać. Skoro ma go to uszczęśliwić, niech kupi jej czerwoną kurtkę.

Po pół godzinie stała się szczęśliwą posiadaczką całej szafy sportowych ubrań, bez których jakoby nie mogła się obyć w górach. Lucas zupełnie zignorował jej prośby, by ograniczyć zakupy do niezbędnego minimum. Jeśli będą musieli spędzić tu kilka tygodni, wszystko może się przydać.

Zapłacił kartą kredytową i wyszli ze sklepu.

Zapakowali zakupy do samochodu i poszli do restau-

racji. Kiedy przechodzili przez jezdnię, Jocelyn zauważyła automat telefoniczny. Stąd zadzwoni do Billa.

Zastanawiała się tylko, jak wytłumaczy się Lucasowi. Niespodziewanie przyszedł jej do głowy świetny pomysł.

- Lucas, zamów hamburgery, frytki i kawę. Muszę jeszcze pójść do apteki, żeby zrealizować receptę.

- Może pójdziemy razem, a potem coś zjemy?

- Nie, zamów jedzenie. Ja zaraz wrócę i przynajmniej nie będę musiała czekać. Będzie szybciej.

Lucas niechętnie zgodził się puścić ją samą. Z niewiadomych przyczyn nie chciał tracić jej z pola widzenia. Nie potrafił tego logicznie wytłumaczyć, ale tak właśnie czuł. A może jego nieustanne towarzystwo irytowało ją? Może chciała przez chwile pobyc sama?

- Dobrze. Jakie mają być hamburgery?

- Ja poproszę mocno wypieczony. Z sałatą, pomidorem i majonezem.

- W porządku.- Tylko zaraz wracaj. Nie ma nic gorszego niż zimne frytki.

Jocelyn uśmiechnęła się i wyszła z restauracji, kierując się w stronę apteki.

Lucas popatrzył za nią przez okno. Nagle zmarszczył brwi. Jocelyn zatrzymała się przy automacie telefonicznym i wzięła do ręki słuchawkę. Przecież miała z sobą telefon komórkowy. Dlaczego go nie użyła, tylko dzwoni, stojąc na mrozie?

Odpowiedź była oczywista. Ona coś ukrywa. Ale dlaczego? Do głowy przychodziły mu różne odpowiedzi i każda z nich była równie niepokojąca. Przypomniał sobie, jak zeszytniała, gdy ją objął. Czyżby jego pierwsze wraże-

nie było prawdziwe? Czy mają jakieś małżeńskie kłopoty? A może ona jest związana z innym mężczyzną? Ale przecież byli małżeństwem zaledwie dwa miesiące. To niemożliwe, żeby tak szybko zakochała się w kimś innym. Nie mogła znudzić się nim po dwóch miesiącach.

W zamyśleniu potarł czoło. To tylko spekulacje. Może prawdziwy powód jest całkiem banalny, a on tworzy spiskową teorię dziejów?

- Proszę za mną - usłyszał głos kelnerki.

Niechętnie odsunął się od okna i ruszył za nią. Nie będzie wypytywał Jocelyn. Bał się tego, co mógłby usłyszeć. Nie chciał się dowiedzieć, że ich małżeństwo nie układa się najlepiej.

Tymczasem Jocelyn wykręciła numer Billa i niecierpliwie czekała, aż ktoś podniesie słuchawkę. W końcu włączyła się automatyczna sekretarka. Jocelyn odetchnęła z ulgą i powiedziała szybko, że pracuje nad sprawą. Co było zgodne z prawdą. Jeśli Bill jest na tyle głupi, by sądzić, że szuka testamentu ojca Lucasa, to jego sprawa.

Odwiesiła słuchawkę i szybko poszła do apteki.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Popatrz tam! - Lucas wskazał na świecące się na jakimś domu kolorowe lampki.

- Piękne - przyznała Jocelyn.

- Chciałbym zawiesić takie na naszym domku.

- Przecież nikt ich nie zobaczy.

- Jak to nikt? A my? Chcę mieć takie lampki - Lucas nie ustępował. - Dużo kolorowych lampek Zawieszałaś takie lampki, zanim się pobraliśmy?

- Nie. Zawsze mieszkałam w bloku. Niełatwo zawiesić lampki, gdy mieszka się na piątym piętrze.

- A jako dziecko? Nie wiesziałaś nigdy bożonarodzeniowych lampek?

- Tylko jedna rodzina, u której mieszkałam, miała dom. Ale tam lampki zawieszali ojciec i jego synowie.

Lucas nie mógł zmienić tego, co już się wydarzyło, ale z całą pewnością miał wpływ na to, jak będą wyglądały najbliższe święta.

- W takim razie ustanowimy własną tradycję. Lampki na domu będą jej częścią.

Jocelyn przygryzła wargi, czując, że za chwilę wybuchnie płaczem. Tak bardzo by chciała, by Lucas naprawdę ją kochał. I by naprawdę wierzył w to, co mówi. Żeby by-

li małżeństwem, które wkrótce będzie świętować swoje pierwsze wspólne Boże Narodzenie.

Lucas uznał jej milczenie za zgodę.

- Jutro pojedziemy do miasta po lampki i po wszystko to, czego dziś zapomnieliśmy.

- Jak to zapomnieliśmy!/? Wykupiliśmy pół miasta, a ty mówisz, że czegoś zapomnieliśmy?

- Jeśli to ma być aluzja do mojej pięciokilogramowej puszki krewetek... Wydaje mi się, że je lubię.

- Lepiej, żeby tak było, bo jeśli nie, ja na pewno nie będę ich jadła.

- Możemy je przyrządzić na grillu w kominku - zaproponował.

- Pragnę nieśmiało wspomnieć, że przed wypisem piekarniarki przykazała mi, żebym gotowała ci wyłącznie lekkostrawne potrawy. Tylko zdrowa dieta.

- Raz na jakiś czas można sobie zrobić święto - powiedział Lucas z przekonaniem.

- Jeśli zamierzasz zjeść wszystko, co dziś kupiłeś, przez resztę roku powinieneś odżywiać się wyłącznie sałata i czarnym chlebem. Po co komu cztery rodzaje lodów?

- Mów za siebie. A co zazwyczaj kupujemy do jedzenia? - spytał z zaciekawieniem. Zupełnie nie pamiętał, aby robił z nią zakupy spożywcze. Może to Jocelyn zwykle kupowała żywność.

Jocelyn w popłochu myślała, co odpowiedzieć.

- Zazwyczaj kupujemy półprodukty. Tak można szybko przygotować posiłek.

- To zapewne dlatego, że długo pracujemy - powiedział z namysłem.

Najwyraźniej nie mieli zbyt wiele wolnego czasu, który mogliby spędzać tylko ze sobą.

- Ostatnio dużo czasu zajęło ci finalizowanie umowy z Bleffordem.

Czy dlatego odnosiła się do niego z pewną rezerwą? Miała mu za złe, że tak bardzo pochłania go praca? Była jego asystentką, a więc wiedziała jeszcze przed ślubem, ile pracuje. A może obiecał jej, że zwolni tempo i nie zrobił tego?

Nie wiedział, co o tym myśleć. W każdym razie od dziś będzie inaczej. Czas spędzony w domku narciarskim stanie się początkiem nowego.

- Jakie inne tradycje świąteczne wprowadzimy?

- Upieczemy mnóstwo kolorowych ciastek. Ciastek bożonarodzeniowych.

- Doskonale. Ja bym do tego dołożył krem czekoladowy.

- I cukierki z karmelu - Jocelyn podjęła wątek.

- Dodajmy jakieś tło etniczne. Skąd pochodziła twoja rodzina? - spytał.

- Moja matka ma polskie korzenie. Nie wiem natomiast, skąd wziął się mój ojciec. Matka nie była zamężna i nie opowiadała mi o nim. - Choć Jocelyn starała się mówić spokojnie, w jej głosie dało się słyszeć wyraźną nutkę rozgoryczenia.

- Gdzie ona teraz jest?

- Miałam trzynaście lat, kiedy umarła. Właściwie zapiła się na śmierć.

Lucas zapragnął wziąć ją w ramiona i pocieszyć, niestety, nie mógł tego zrobić, kiedy prowadziła, a żadne odpowiednie słowa nie przychodziły mu do głowy. Jednak z całą pewnością mógł uczynić jej życie lepszym.

- Nasze dzieci nie będą miały tego problemu - powiedział po prostu.

Na samą myśl o tym, że mogłaby urodzić jego dzieci, serce Jocelyn zaczęło natychmiast bić w przyspieszonym tempie. Chłopiec z jego oczami i może dziewczynka o ciemnych włosach?

- Ile dzieci zamierzamy mieć? Rozmawialiśmy o tym?

- Nie planowaliśmy niczego w takich szczegółach. Po prostu się pobraliśmy. - Jocelyn nie chciała rozmawiać o czymś, co było jej największym marzeniem.

- Nie lubisz dzieci? - dopytywał się Lucas.

- Ależ lubię, oczywiście.

- Ja chyba też. Myślę, że moglibyśmy mieć z pół tuzina.

- W takim razie pomyśl raz jeszcze.

- Przecież powiedziałaś, że lubisz dzieci.

- Lubię, ale chcę mieć czas, by się nimi odpowiednio zajmować. Dwójka wystarczyłaby mi w zupełności.

- Dwójka? W takim razie nie wiem, czy w ogóle warto zaczynać - mruknął Lucas, nie chcąc tak łatwo zrezygnować z marzenia o gromadce dzieci podobnych do Jocelyn.

- To chyba przez ten wypadek. Do tej pory nigdy nie mówiłaś, że chcesz mieć tyle dzieci - zakończyła temat Jocelyn.

- Może wypadek pomógł mi uwolnić ukryte marzenia - powiedział wolno.

- Porozmawiamy o tym, jak wróci ci pamięć.

- Dobrze - Lucas niechętnie porzucił temat. Miał podświadomą potrzebę przywiązania jej do siebie na zawsze, a dzieci byłyby w tym niezwykle pomocne.

Jocelyn ostrożnie skręciła w drogę prowadzącą do domu

i po chwili zatrzymała samochód przed samymi drzwiami, żeby nie nosić zakupów zbyt daleko.

- Ja rozładuję bagażnik, a ty będziesz wszystko układać.

- Nie mam pojęcia, gdzie co leży.

- A myślisz, że ja mam?

- Faktycznie. W takim razie może oboje rozładujemy samochód, a potem poukładamy zakupy.

- Te torby są dość ciężkie.

- Nie martw się. Wprawdzie nie jestem duża, ale na pewno silna. Bez trudu dam sobie radę.

Po kilku minutach samochód był rozładowany. Wnieśli zakupy do domu i Jocelyn ustawiła wszystkie torby w kuchni, obiecując sobie, że zajmie się nimi jutro.

- Jesteś głodna?

- Nie. - Jocelyn popatrzyła na niego uważnie, zaalarmowana dziwną nutą w jego głosie. - Boli cię głowa?

- Trochę.

- A co byś powiedział na tabletkę?

- Nie chcę brać tego świństwa. Mam ochotę na prażoną kukurydzę.

- Domyślam się, ale inaczej czeka cię nieprzespana noc. Jutro będziesz do niczego i na pewno tak szybko nie wyzdrowiejesz.

- W porządku, nie chciałbym zakłócać twojego snu - powiedział wolno. Żeby się zgodziła spać z nim w jednym łóżku, gotów był nawet wziąć lekarstwo. Wprawdzie nie powinien się z nią kochać, ale mógł ją przecież przytulić. Jeśli, weźmie tabletkę, Jocelyn nie będzie miała wymówki.

Zakłócać jej snu? No tak, przecież jako mąż i żona po-



winni spać razem. W dodatku Lucas był przekonany, że są bardzo młodym małżeństwem, Jocelyn dopiero teraz to sobie uświadomiła. Wprawdzie zgodnie z zaleceniem lekarza do niczego nie dojdzie, ale ta noc z pewnością będzie dla niej istną torturą. Być tak blisko ukochanego mężczyzny, a jednocześnie tak daleko.

Jocelyn uśmiechnęła się w nieco wymuszony sposób.

- Zgoda, wezmę lekarstwo. Gdzie je masz?

- W torebce. Może jednak najpierw przygotujmy kukurydżę. Nie chciałabym, żebyś oszołomiony lekiem wpadł do kominka.

- A nie mówiłem? Te lekarstwa to nic dobrego.

- Jak wszystko, czego używa się nieodpowiedzialnie. - Jocelyn rozejrzała się po kuchni.

- Czego szukasz?

- Czegoś, na czym moglibyśmy zrobić kukurydżę. - Otworzyła jedną z szuflad i wyjęła z niej długi widelec o dwóch zębach.

- Co powiesz na to?

- Wygląda jak jakaś broń. Co to?

- Widelec do mięsa. Chyba jest dostatecznie długi. Potrzebujemy jeszcze rękawicy.

- To dobry pomysł. Zaraz dorzucę do ognia.

Jocelyn przyglądała się, jak Lucas ostrożnie dokłada drewna do kominka.

- Gotowe - powiedział z widoczną satysfakcją. - Przytnieś kukurydżę.

Nadziała kolbę na widelec i podała mu. Potrzymał warzywo nad ogniem, ale kukurydza spaliła się i wpadła do paleniska.

- Hmm. Chyba trzeba trzymać ją trochę wyżej. Dobrze, że kupiliśmy taką wielką torbę.

Za drugim razem poszło im lepiej.

- Jak ci smakuje?

- Wybornie. Nigdy nie prażyłam sama kukurydzy, więc do tej nie mam żadnych zastrzeżeń. Po prostu brak mi porównania.

- Zawsze tak podchodzisz do nowych doświadczeń?

Jocelyn nie miała wątpliwości, dokąd prowadzi ta rozmowa. Już chciała zmienić temat, kiedy zdała sobie sprawę, że jeśli nieustannie będzie unikać kwestii intymnych, Lucas w końcu zacznie się zastanawiać, co jest z nimi nie tak. A to może niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu. Nie powinna narażać go na taki stres. Musi znaleźć jakieś wyjście, jakiś złoty środek, który będzie kompromisem między normalnym zachowaniem małżonków, a z drugiej strony da się go usprawiedliwić, kiedy Lucas odzyska pamięć. A to wcale nie było łatwe zadanie.

- Cholera! - krzyknął nagle Lucas.

- Co się stało?

- Znów mi się podpiekła. Kiedy pojedziemy jutro na zakupy, musimy kupić jakiś ruszt albo dłuższy widelec.

- Widelec - powtórzyła automatycznie Jocelyn, uzupełniając o kolejną pozycję układaną w myślach listę zakupów.  
- I ziarno dla ptaków.

- Ziarno?

- Kiedy dziś przyjechaliśmy, widziałam śliczną małą sikorkę. Ciekawe, co one jedzą.

- Nie zaczynaj karmić ptaków, jeśli nie będziesz mogła robić tego przez całą zimę. Uzależnią się od ciebie, a kie-

dy wyjedziesz, będą głodować - oznajmił stanowczym tonem Lucas.

- Naprawdę?

Lucas zmarszczył brwi.

- Nie jestem pewien. Samo mi się to jakoś powiedziało. Nie mam pojęcia, czy to prawda, czy nie.

Dla Jocelyn było jasne, że z każdą godziną Lucas wraca do zdrowia i wkrótce całkowicie odzyska pamięć. Nie wiedziała, ile jeszcze czasu im pozostało, ale na pewno było go coraz mniej.

Odsunęła od siebie posępne myśli. Martwienie się na zapas niczego nie zmieni, a tylko zepsuje jej chwile, które jeszcze im pozostały.

- To brzmi rozsądnie - powiedziała wolno. - Może znajdziemy jakąś książkę o karmieniu ptaków. Moglibyśmy... - przerwała i ziewnęła.

- Dlaczego nic nie mówisz, że jesteś zmęczona?

- Bo nie jestem - odpowiedziała i ziewnęła ponownie.

- Powinienem sam się domyśleć. Ty się napracowałeś, a ja uciałem sobie drzemkę.

- Nie zapominaj o jednym - to ty wyszedłeś ze szpitala po operacji głowy.

- Czas do łóżka - ogłosił. - Jutro czeka nas sporo pracy. Idź pierwsza pod prysznic.

- Dzięki. - Jocelyn wstała i ruszyła do łazienki.

Nagle przypomniała sobie, że nie ma' szlafroka, a tylko ciepłą, flanelową koszulę nocną. Lucas musiały być w niej bardzo zakochany, żeby uznać taki widok za seksowny. A on przecież nawet jej nie lubi, więc co tu mówić o miłości.

Zatrzymała się przed drzwiami do łazienki i odwróciła się, przypominając mu:

- Nie zapomnij wziąć lekarstwa.

- Nie zapomnę.

- Dobrze. Postaram się zrobić to szybko, bo nie wiem, czy mamy dużo ciepłej wody, czy musimy oszczędzać.

-Wydaje mi się, że założyłem zbiornik wystarczający dla całej armii wojska.

- To całkiem prawdopodobne. - Jocelyn weszła do łazienki. Chciała się szybko wykapać i zadzwonić do domu, by odsłuchać wiadomości nagrane na sekretarkę. Lucas będzie wtedy w łazience, więc nie usłyszy, że dokądś dzwoni.

Po piętnastu minutach weszła do pokoju okutana w bładoróżową flanelę.

- Nie wierzysz, że przy mnie byłoby ci dostatecznie ciepło, skarbie?

- Nie o to chodzi. Po prostu łatwo marznę, dlatego ubrałam się w ciepłą koszulę.

Lucas nie drażył tematu. Wstał i poszedł do łazienki. Jocelyn poczuła ulgę.

Poczekala jeszcze chwilę i dopiero gdy usłyszała szum wody, podniosła słuchawkę. Wybrała domowy numer i odsłuchiwała wiadomości. Jedna rzeczywiście pochodziła od Billa. Dopytywał się, dlaczego jeszcze nie znalazła testamentu. Potem rzucił pod jej adresem kilka gróźb, a na koniec zapewnił, że unikanie go donikąd jej nie zaprowadzi.

Jocelyn odłożyła słuchawkę i popatrzyła na telefon. Ile jeszcze czasu jej zostało? Jak powstrzymać Billa przed podjęciem jakichkolwiek działań, zanim Lucas całkiem wróci do zdrowia?

Bill chciał nowego testamentu. Co by się stało, gdyby podsunęła mu fałszywy dokument? Poszedłby z nim do prawnika i prawdopodobnie minęłoby sporo czasu, zanim oszustwo wyszłoby na jaw. Lucas spokojnie zdążyłby wrócić do zdrowia i do normalnego życia.

Nic z tego. Bill by się wściekł, gdyby się o wszystkim dowiedział, ale Lucas zapewne też nie byłby uszczęśliwiony. Nie spodobałoby mu się zamieszanie, jakie powstałoby po ogłoszeniu faktu, że odkryto drugi testament jego ojca. I musiałyby wydać dużo pieniędzy na prawników.

Zresztą Jocelyn nie miała pojęcia, jak napisać taki testament, a nie mogła przecież prosić o pomoc żadnego prawnika. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zgodziłby się na sfałszowanie dokumentu.

- Cholera! - zaklęła pod nosem. Musi być jakiś sposób. Coś, co nie wymagałoby złamania prawa.

Lucas stanął cicho w drzwiach salonu, przyglądając się Jocelyn. Patrzyła na swój telefon komórkowy, jakby to był jakiś podły gad. Na jej twarzy malowały się złość i strach. Do kogo dzwoniła? I czego się dowiedziała?

- Ktoś do nas dzwonił? - spytał, starając się, by zabrzmiało to lekko i naturalnie.

- Nie. Sprawdziałam wiadomości na sekretarce. Przyjaciółka zaprosiła mnie na przyszły weekend do Nowego Jorku na świąteczne zakupy.

- Chcesz jechać? - spytał, a w jego głowie powstał nagle obraz rozjarzonego tysiącem kolorowych lampek miasta i ogromnej choinki. Wspomnienie z jakiejś świątecznej wyprawy do Nowego Jorku? - Nie mam nic przeciw temu - powiedział niezgodnie z prawdą. Nie chciał, by zosta-

wiała go choćby na godzinę, a co dopiero mówić o takiej wyprawie.

- Pojadę innym razem.

Skoro nie chce jechać, dlaczego ma taką zmartwioną minę? Czyżby zdenerwowało ją coś zupełnie innego? Może odebrała ważną wiadomość? Od mężczyzny?

A jeśli chciała od niego odejść? Ogarnęła go panika.

Weź się w garść, Forester. Jesteś żonaty dopiero od dwóch miesięcy. Nie miała czasu, by znaleźć sobie kogoś. Tu chodzi o coś innego. Ale o co?

Poczuł niemiłe pulsowanie w głowie. Odruchowo potarł skronie.

- Znów boli cię głowa - zauważyła Jocelyn. - Wziąłeś lekarstwo?

- Tak, ale głowa i tak bardzo mnie boli. Chodźmy lepiej do łóżka.

Jocelyn zamknęła oczy. Od pół roku marzyła o tym, a teraz jej marzenie miało się ziścić. Tyle tylko, że będzie to dla niej torturą. Za nic nie wolno jej okazać swoich prawdziwych uczuć. Miała tylko nadzieję, że wystarczy jej sił.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jocelyn poruszyła się, mrużąc oczy przed jasnymi promieniami słońca padającymi na jej twarz. Jutro nie tylko zamknie okiennice, ale zaciągnie też zasłony. Było zbyt wcześnie, by budzić się z tak miłego snu. Od lat nie spała tak dobrze jak dzisiaj.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, dlaczego czuje się tak dobrze i bezpiecznie. To z powodu mężczyzny, który spał obok niej.

Zamknęła oczy i przytuliła się do jego boku. Było jeszcze lepiej niż w marzeniach. Był nie tylko ciepły, silny i duży, ale do tego pachniał jak nikt inny na świecie.

Nie potrafiła zdefiniować jego zapachu. Był zbyt złożony. Męski. Delikatna nuta wody kolońskiej połączona z naturalnym zapachem męskiego ciała. Zapach Lucasa.

Zapach, którego nigdy już nie będzie jej dane poczuć.

Ostrożnie wyszła z łóżka. Lucas powinien jak najwięcej odpoczywać. Nie chciała go budzić. Popatrzyła przez chwilę na jego uśpioną twarz. Ciemne, rozrzucone w nieładzie włosy przykrywały bliznę na skroni. Padające na twarz słońce sprawiło, że jego zarost sprawiał wrażenie lekko rudego. Ciekawe, czy włosy na innych częściach jego ciała miały podobny odcień? Zamierzała się tego dowiedzieć.

Lucas poruszył się i zamruczał przez sen. Jocelyn zarżała. Nie chciała, by ją przyłapał, kiedy przygląda mu się jak jakaś zakochana nastolatka. Była dorosłą kobietą i tak powinna się zachowywać. Stłumiła westchnienie. Cały problem polegał na tym, że czasem wcale nie czuła się jak dorosła kobieta, ale jak wystraszona sześciolatka dziewczynka.

Dość tego. Nie czas teraz na psychoanalizę, zganiła się w duchu. Wyjęła z walizki ubranie do ćwiczeń. Miała ochotę się trochę poprzeciagać. Przewidywała, że większość dnia spędzi, wieszając na domu świąteczne lampki. Z całą pewnością nie pozwoli tego zrobić Lucasowi. I to niezależnie od tego, co on sam będzie miał na ten temat do powiedzenia.

Przebrała się w zielone legginsy i obcisły top, a na wierzch włożyła luźną bluzę. Odkręciła ogrzewanie, zrobiła kawę i wróciła do salonu, by poćwiczyć.

Kiedy już kończyła, usłyszała za sobą szelest. Odwróciła głowę.

W drzwiach stał Lucas. Miał na sobie kupione wczoraj dzinsy i granatowy sweter. Wyglądał zachwycająco. Żałowała, że nie może porzucić jogi, by zająć się uprawianiem z nim zupełnie innych ćwiczeń.

- Co robisz? - spytał zaciekawiony.
- Ćwiczę jogę.

Popatrzył na przeciwległą ścianę, usiłując wydobyć coś z mroków swojej pamięci. Na próżno.

- Dlaczego?
- Ćwiczenia dobrze wpływają na ciało i na ducha.
- Czy ja z tobą ćwiczę?



- Nie, ty biegasz.

Tym razem bez trudu ujrzał w głowie obraz siebie samego biegnącego skrajem drogi. Obok niego biegł, ujadając głośno, mały biały piesek, a gdzieś w oddali kobiecy głos wołał tego psa.

- Czy umiem robić te twoje ćwiczenia?

- Nie. - Jocelyn nigdy nie słyszała, by Lucas uprawiał jogę. Mówił tylko o bieganiu i jeździe na nartach.

- Niełatwo mi będzie biegać po śniegu.

- Nie wolno ci biegać! - zaprotestowała. Nie mógł ryzykować upadku. - Dopóki lekarz ci nie pozwoli, masz ostrożnie stąpać po ziemi i nie próbować żadnych sztuczek.

- Dobrze już, dobrze. Ale czy w takim razie mógłbym spróbować poćwiczyć z tobą? To nie wygląda na zbyt trudne.

- Popatrzyl na nią uważnie. - Po prostu tak sobie siedzisz.

- To pozory. W rzeczywistości bardzo trudno utrzymać taką pozycję.

- Wyglądasz w tym stroju jak piwonია - ocenił jej zielone legginsy i różową bluzę.

Jocelyn nie była pewna, czy potraktować to jako komplement, czy wprost przeciwnie. Peonie chyba nie były ulubionymi kwiatami Lucasa. Gdyby nazwał ją różą...

Cóż, od samego gdybania rzeczywistość nie będzie piękniejsza ani lepsza.

Niezależnie od tego, jak bardzo by chciała, nie należała do kobiet, na których widok mężczyźni mieli skojarzenia z różami. Jedni rodzą się z seksapilem, inni nie. Ona należała do tych drugich.

- Jestem pewien, że bym potrafił. - Lucas zrzucił buty i usiadł na podłodze.

- Moim zdaniem powinieneś zacząć od jakiejś prostszej pozycji.

- Nonsens. Ta wygląda tak, jakby mogła ją zrobić nawet moja babcia.

Ku zdumieniu Jocelyn bez większego wysiłku ułożył ciało dokładnie w taką samą figurę jak ona.

- Mówiłem ci, że to dla mnie żaden problem.

- No, niezupełnie zrobiłeś to tak, jak trzeba - próbowała ostudzić jego zapał. - Poza tym nie uważam...

Ale Lucas za wszelką cenę chciał jej udowodnić, że ma rację. Spróbował poprawić pozycję. Przez chwilę rzeczywiście nic się nie działo, ale zaraz z cichym jękiem rozluźnił mięśnie i położył się na podłodze.

Jocelyn zerwała się na równe nogi.

- Co się stało?

- Mam za swoje - wystękał z głową zwróconą w stronę dywanu.

- Zapomnij o swoim męskim ego! Powiedz mi, co się stało.

Lucas odwrócił się, szczerząc do niej zęby.

- Chcesz powiedzieć, że zalety mojego umysłu zupełnie nie mają dla ciebie znaczenia? Że kochasz mnie tylko dla mojego ciała?

- Zważywszy na to, co ostatnio z nim wyczyniałeś, niewiele mi zostało do kochania. Powiedz mi wreszcie, co się stało.

- Sam nie wiem. Nagle poczułem, jak jakiś gorący prąd przeszedł mi od karku do krzyża.

- Widocznie coś sobie naciągnąłeś. Rozpoczynanie ćwiczeń bez odpowiedniej rozgrzewki jest co najmniej...

- Głupie - dokończył za nią.
- Niewskazane.
- Że nie wspomnę o bólu. Ale nadal wydaje mi się to łatwe. Jakbyś wcale nic nie robiła.
- Czy ktokolwiek powiedział ci kiedyś, że nie należy niczego osądzać po pozorach?

Nikt nie musiał mu tego mówić. Cała jego obecna sytuacja sprowadzała się do osądzania po tym, co widzi. Doszedł do jednego wniosku. W jego małżeństwie dzieje się coś dziwnego i Jocelyn tylko udaje, że wszystko jest w porządku. Zapewne z powodu wypadku. A skoro tak, to wcale nie był pewien, czy chce odzyskać pamięć. Bez wspomnień mógł jakoś żyć, ale na pewno nie mógł żyć bez Jocelyn.

- Spróbuj poruszać ramionami.
- Zrobił, co mu kazała, ale skrzywił się z bólu.
- Naciągnąłeś jakiś mięsień.
  - Teraz, kiedy postawiłaś już diagnozę, może zaordynujesz jakieś leczenie?
  - Normalnie zaleciłabym ci jakiś lek przeciwzapalny dostępny bez recepty, ale lekarz odradził podawanie ci czegokolwiek. Teraz będziesz się zastanawiał, co boli cię bardziej: głowa czy ramiona.
  - Z moją głową wszystko jest w porządku. Jeśli napiję się aromatycznej, mocnej kawy, na pewno poczuję się jeszcze lepiej.
- Jocelyn uklękła przed nim.
- Może rozmasuję ci ramiona? - zaproponowała nieśmiało.
- Co jej przyszło do głowy, żeby proponować mu masaż?

Owszem, chciała mu pomóc, ale przede wszystkim czuła ogromną ochotę, by go dotykać.

- To chyba dobry pomysł - Lucas odpowiedział jej równie ostrożnie.

Nie chciał jej wystraszyć. Przyszło mu do głowy, że Jocelyn unika kontaktu z nim, ponieważ obawia się, że swoim dotykiem wprowadzi go w stan podniecenia. A przecież lekarz zabronił im kochać się przez jakiś czas. Lucas nie miał do niej o to pretensji. Chyba zdawała sobie z tego sprawę. No, pod warunkiem, że nie należał do tych męczących facetów, którzy mają zwyczaj zrzucać odpowiedzialność za swoje błędy na innych ludzi. Na samą myśl o takiej ewentualności aż się wzdrygnął.

Czy to z jego powodu tak dziwnie się zachowywała? Czyżby okazało się po ślubie, że nie spełniał jej oczekiwań? Czy żałowała, że za niego wyszła?

Jak mógł się tego dowiedzieć? Jocelyn na pewno nic mu nie powie. Bardzo uważała na to, co robi i mówi. Unikała wszystkiego, co mogłoby opóźnić jego powrót do zdrowia.

Od tego rozmyślania zaczęła boleć go głowa. Ból mógłby zepsuć mu cały dzień, a on pragnął, by Jocelyn zapamiętała te święta na zawsze. Dlatego musiał być w dobrej formie.

- Połóż się na brzuchu - poleciła.

Posłusznie wypełnił polecenie.

- Teraz zamknij oczy i postaraj się odprężyć.

Zamknął oczy, ale o relaksie nie mogło być mowy. Jak tylko poczuł na ciele jej delikatne dłonie, jego oddech stał się szybszy.

Jocelyn z zadziwiającą wprawą i siłą zaczęła rozmaso-

wywać stwardniałe mięśnie na karku. Lucas napiął je od-  
ruchowo.

- Zabolało? Przepraszam.

Bolało, ale nie to, co myślała. Powstrzymywał się ostat-  
nim wysiłkiem woli, by się nie obrócić, nie porwać jej w ra-  
miona i nie zacząć całować do utraty tchu.

Zacisnął zęby, starając się zapanować nad podniece-  
niem. Bezskutecznie. Rosnące pożądanie uniemożliwiało  
jakikolwiek logiczne rozumowanie. Lucas pragnął tylko  
jednego: kochać się z nią tu i teraz.

Kiedy myślał, że nie wytrzyma już ani sekundy dłużej,  
Jocelyn usiadła na piętach i poleciła mu poruszać ramio-  
nami.

Czyżby usłyszał w jej głosie drżenie? Czy to możliwe, by  
odczuwała to samo co on?

Odwrócił się na plecy i spojrzał w jej twarz. Była zaru-  
mieniona, a jej oczy błyszczały nienaturalnie.

- Poruszaj ramionami - powtórzyła. - Powinieneś po-  
czuć się lepiej.

Jego cierpliwość się wyczerpała. Ujął ją za ramię i po-  
ciągnął na siebie. Chciała zapytać, co robi, ale jego zacho-  
wanie w jednej chwili stało się dla niej oczywiste. Zamie-  
rzał ją pocałować. Pytanie tylko, co ona zamierzała z tym  
fantem zrobić.

Poczuła we włosach jego palce i silna dłoń pociągnęła  
jej głowę w dół.

Tak bardzo tego pragnęła. Bała się, ale wiedziała, że dłu-  
żej nie zdoła się opierać. W końcu to tylko pocałunek.

Wiedziała, że Lucas jej pragnie i nic nie było w stanie  
zmienić tego faktu.

Kiedy ich usta się spotkały, przestała myśleć. Zaczęła czuć. Pozwoliła, by emocje ją przepełniły.

Wydała z siebie cichy jęk, kiedy nagle Lucas puścił ją i wstał. Podeszedł do drzwi prowadzących na werandę i stał przy nich przez dłuższą chwilę, patrząc na zalany słońcem krajobraz.

Jocelyn za wszelką cenę próbowała odzyskać panowanie nad własnym ciałem. Nie była pewna, co o tym wszystkim myśleć. Dlaczego najpierw całuje ją z taką namiętnością, a potem zostawia? Stał przy oknie, a cała jego postawa zdradzała napięcie. Dlaczego?

Potrząsnęła głową, wiedząc, że jeśli go nie zapyta, niczego nie wymyśli. Ale jak tu spytać, czy jej pocałunek zrobił na nim wrażenie? Zabrzmiałoby to co najmniej dziwnie. Nawet dla kogoś, kto stracił pamięć.

Wolno wstała z podłogi i podeszła do Lucasa.

- Masz ochotę na śniadanie? - spytał w końcu.

- A co zamierzasz przygotować?

- Otworzę lodówkę i zobaczę, co w niej wydaje mi się znajome.

- Może płatki na mleku? To brzmi znacznie bezpieczniej niż gotowanie czegoś na kuchence.

- Nie ufasz mi? - spytał, nie mogąc oderwać wzroku od jej nabrzmiąłych od pocałunku warg.

- Ależ skąd.

- Powinnaś powiedzieć mi, że uwielbiam gotowanie. W ten sposób miałabyś problem z głową.

- Nie kupiłam wczoraj żadnych tabletek na zgagę - powiedziała. - W biurze wszyscy wiedzą, że potrafisz przypalić w mikrofalówce nawet najprostsze danie.

- Może nadszedł czas, żebym się czegoś nauczył. - Ogarnęła go nagła panika. - A jeśli w ogóle nie odzyskam pamięci?

- Lekarz twierdzi, że taka możliwość praktycznie nie istnieje. Zaufaj mi.

- Lekarz też może się mylić.

- Ale na pewno ma większe doświadczenie w tej kwestii niż ty. Twoje rozdrażnienie to wynik niskiego poziomu cukru. Po śniadaniu świat wyda ci się znacznie piękniejszy.

Lucas doskonale wiedział, co mu dolega. I wiedział, co może go z tych dolegliwości uleczyć. Niestety, nie wolno mu się kochać z Jocelyn i dlatego jego frustracja sięgała zenitu. Choć domyślał się, że ona czuje się podobnie, nie potrafił zapanować nad irytacją. Ale złość nie zaprowadzi go donikąd.

- Masz rację. Przebierz się, a ja poszukam płatków i mleka.

Jocelyn uśmiechnęła się i poszła do sypialni. Szybko wzięła prysznic i ubrała się do śniadania. Kiedy przyszła do kuchni, zastała Lucasa pijącego kawę i wyglądającego przez okno.

- Na co patrzysz?

- To wszystko jest nie tak. - Wskazał ręką stół, na którym ustawił filiżanki, talerze, płatki, sztućce, sok i banany.

- Według mnie wygląda całkiem dobrze.

- Dzięki, ale nie wydaje mi się to znane.

Czyżby podświadomie zdawał sobie sprawę, że ona zazwyczaj nie jada z nim śniadań?

- Nie rozumiem - powiedziała ostrożnie, siadając na przeciw niego.

- Czuję się tak, jakby czegoś brakowało - starał się wytłumaczyć swoje uczucia.

- Może dlatego, że nie masz gazety. Zwykle przy śniadaniu czytujesz „Wall Street Journal” - oznajmiła, przypominając sobie jego nawyki, jakie zaobserwowała w czasie wspólnych podróży służbowych.

- Nie przeszkadza ci to?

- Nie - odparła zgodnie z prawdą. - Ja też lubię czytać rano gazetę. Jeśli chcesz, możemy zamówić prasę pocztą. Sądząc po ilości starych gazet, które znalazłam pod zlewem, jest to możliwe.

- Teraz, kiedy wiem, o co chodzi, poczułem się lepiej. Mogę się obyć bez gazety, chyba że ty chcesz poczytać.

- Niekoniecznie. Zazwyczaj nie ma nic ciekawego. Jeśli chcesz się dowiedzieć, co słychać w świecie biznesu, wystarczy zadzwonić do Richarda. Powie ci wszystko, co powinieneś wiedzieć.

- Mógłbym to zrobić, ale nie mam pojęcia, o co go pytać. Równie dobrze mógłbym zacząć wypytywać o bioinżynierię. To by mi wyjaśniło dokładnie tyle samo.

- Dziś tak, ale jutro być może te informacje powiedzą ci znacznie więcej. A już na pewno w przyszłym miesiącu. Nie martw się, zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Wyzdrowiejesz i życie wróci do normy.

- Przepraszam. Wciąż sobie powtarzam, że powinienem być cierpliwy, ale nie przychodzi mi to łatwo.

- Cierpliwość nie jest twoją najmocniejszą stroną.

- Ale kochasz mnie mimo to? - spytał, zastanawiając się, czy jego brak cierpliwości nie jest przypadkiem źródłem konfliktów w ich małżeństwie.



Jocelyn zarumieniła się, ale odpowiedziała na jego pytanie.

- Kocham.

Lucas wierzył jej. Cokolwiek było między nimi nie tak, jednego był pewien. Jocelyn naprawdę go kocha.

- W takim razie co byś powiedziała, żebyśmy po śniadaniu pojechali po świąteczne dekoracje? Po południu moglibyśmy je powiesić.

- Dobry pomysł. - Jocelyn była uszczęśliwiona.

Będzie robić z nim rzeczy, które normalnie robią kochający się ludzie, i ta myśl napełniała ją szczęściem. To będzie wspaniały dzień i nigdy go nie zapomni.

## ROZDZIAŁ SÓDMY

- Czy powinienem zrobić listę? - spytał Lucas, podczas gdy Jocelyn ostrożnie wyprowadziła samochód na drogę.

- Już ją mamy. Nie zapominaj, że to ja jestem twoją asystentką. Sporządzanie list to mój obowiązek.

Czyżby traktował ją jak swoją pracownicę również w prywatnym życiu? Na samą myśl zrobiło mu się nieswojo.

- Może i jesteś moją asystentką, ale w prywatnym życiu jesteś moją żoną i twoim jedynym obowiązkiem jest mnie kochać.

Gdyby to była prawda, pomyślała Jocelyn z tęsknotą. Lucas byłby wspaniałym mężem. Czułym, inteligentnym i w dodatku doskonałym kochankiem. Zarumieniła się, przypominając sobie poranny pocałunek.

Lucas popatrzył na nią, zastanawiając się, jakie były ich relacje przed wypadkiem. Czuł się tak, jakby walczył w ciemności z niewidzialnym wrogiem. W głowie znów odezwał się ból, ale na szczęście nie był tak ostry jak wczoraj.

Naprawdę czuł się coraz lepiej. Jocelyn miała rację. Musi tylko spokojnie czekać, a wszystko będzie dobrze. Spojrzał na nią. W skupieniu prowadziła samochód po śliskiej, krętej drodze.

Fizycznie czuł się coraz lepiej, ale jego samopoczucie zależało w dużej mierze od jego żony. Nie wiedzieć czemu, w jej obecności czuł się pewniej. Kiedy się do niego uśmiechała, nic innego nie miało znaczenia. Patrząc na nią, wierzył, że jest w stanie osiągnąć w życiu wszystko, co zamierzy.

Może to na skutek wypadku czuł się taki od niej uzależniony? Przecież zanim ją poznał, musiał sobie jakoś radzić. A może właśnie przedtem był nieszczęśliwy? Może dopiero ona odmieniła jego życie?

Westchnął, starając się otrząsnąć z melancholii.

- Jaki jest twój przepis na męża? - spytał, mając nadzieję, że dowie się czegoś na jej temat.

- Słucham? - Jocelyn popatrzyła na niego zdumiona, po czym przeniosła wzrok na drogę.

- Interesuje mnie, jaki twoim zdaniem powinien być idealny mąż.

- Taki jak ty - odparła bez wahania.

Lucas rozluźnił się.

- Ale musisz mieć jakieś konkretne oczekiwania.

Jocelyn zmarszczyła brwi, próbując zebrać myśli.

- Sama nie wiem. Jakoś nigdy nie sporządziłam sobie listy kryteriów, według których oceniałabym mężczyzn..

- Ale tak ogólnie, czego oczekujesz od męża? Pieniądzy?

- Lucas był zdziwiony, że zadał to pytanie. Wyrwało mu się zupełnie mimowolnie.

- Byłabym hipokrytką, gdybym powiedziała, że pieniądze nie mają znaczenia. Przez całe studia musiałam sama na siebie zarabiać i dlatego doceniam bezpieczeństwo materialne. Jednak z drugiej strony nie marzę

o bogactwie. Chcę, by mój mąż pracował, ale zrozumieć, jeśli z jakichś względów straci pracę. Czasem to jest niezależne od nas.

- Zgadza się. A ty chcesz nadal pracować? - spytał ostrożnie.

- Jasne, że tak. Skończenie studiów zajęło mi siedem lat i nie zamierzam teraz siedzieć w domu.

- A co z dziećmi? Ktoś musi się nimi zajmować.

- Mnie nie trzeba tego tłumaczyć. Całe dzieciństwo tułałam się po sierocińcach. Ale to jeszcze nie oznacza, że matka musi stać nad dzieckiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jeśli oboje rodzice tego chcą, mogą pracować i zajmować się dziećmi jednocześnie.

- Dlaczego nikt cię nie adoptował? - zapytał zaintrygowany. Musiała być miłym, inteligentnym dzieckiem, takim, które chyba bez trudu znajduje nowych rodziców.

- Moja matka nie zgadzała się na adopcję. Twierdziła, że chce zabrać mnie do domu, a pracownicy socjalni święcie jej wierzyli.

- Co oni sobie myśleli? - Lucas odczuł nagłą złość. - Że jesteś jakąś książką, którą można wypożyczyć, a potem po prostu oddać?

Jocelyn westchnęła.

- Czasami miałam takie wrażenie. Pracownicy socjalni uparli się, żeby z mojej rodzicielki zrobić prawdziwą matkę. W ogóle nie brali pod uwagę tego, że ktoś inny mógłby mi ją zastąpić.

Lucas nagle ujrzał w wyobraźni starszą kobietę, blondynkę, z wyraźnie skwaszoną miną.

- Czy twoja matka była blondynką?

- Nie, miała ciemne włosy. A dlaczego pytasz?
- Ktoś mi się przypomniał i zastanawiałem się, czy to mogła być twoja matka.
- Nie, nigdy nie pokazywałam ci jej zdjęcia.
- W takim razie kto to jest?
- Może twoja macocha. Ona także nie należy do najsympatyczniejszych kobiet.
- Gdzie ona teraz jest?
- Ostatnio słyszałam, że mieszka z jakimś Włochem na Riwierze.
- Czy ja muszę jej coś płacić?
- Nie. Twój ojciec podzielił majątek między nią a twojego przyrodniego brata. Tobie zostawił firmę.
- Czy byłem z tego zadowolony?
- Wydaje mi się, że tak.
- Czy kiedykolwiek widziałem mojego brata?
- Bill to skończony drań! - wybuchła.
- Rozumiem, że i ty miałaś okazję go poznać - stwierdził sucho.

Jocelyn chwilę milczała, zastanawiając się, co powiedzieć. W końcu uznała, że najlepiej zrobi, jak powie tyle prawdy, ile w tych okolicznościach może.

- Tak, jeszcze zanim poznałam ciebie. Spotkaliśmy się na przyjęciu wydanym przez twoją kuzynkę Emmę.
- Mam kuzynkę?
- Ze strony ojca. Chyba jakieś dalekie pokrewieństwo.
- No i co z tym przyjęciem?
- Studiowałyśmy razem z Emmą i zaprosiła mnie na przyjęcie bożonarodzeniowe. Tam poznałam Billa. Umówiliśmy się kilka razy, ale szybko zorientowałam się, że to

człowiek, którego nie interesuje w życiu absolutnie nic poza nim samym.

Lucas, słysząc jej słowa, odczuł ulgę. Najwyraźniej Jocelyn nie lubiła jego przyrodniego brata.

- Chciałbym... - przerwał, gdyż Jocelyn zahamowała ostro.

Jakieś małe zwierzę przebiegło zniecierpliwiona przed maską samochodu.

- Lucas, dobrze się czujesz?

- Tak, tak. Nic mi nie jest. A ty?

- W porządku. Zastanawiam się tylko, czy w coś nie uderzyłam.

- Jakieś zwierzę? - Lucas rozejrzał się po drodze, ale nic nie zauważył. Odpiął pas i otworzył drzwi. - Poczekaj, zaraz sprawdzę.

- Nie, ja pójdę. To ja ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. - Jocelyn wysiadła z samochodu.

Po chwili zauważyła rudego kota przyciśniętego do tylnej opony. Zdawał się być w jednym kawałku. Obok niego siedział przytulony mały pies.

- Kot i pies - oznajmiła niepewnym tonem.

Lucas sięgnął pod samochód i wyciągnął psa.

- Wyglądają na lekko przestraszone i chyba strasznie zagłodzone.

- Zabierzmy je do samochodu, zanim ktoś nadjedzie.

Lucas wziął zwierzęta na ręce i załadował na tylne siedzenie. Zwierzęta nie protestowały, jakby nie miały energii do walki.

- Może powinniśmy spróbować się dowiedzieć, do kogo należą? - spytała niepewnie Jocelyn.

- Chętnie się dowiem, kto doprowadził je do takiego stanu - odpowiedział twardym tonem Lucas.

Pies zaczął drzeć.

- Przepraszam, stary. Nie bierz tego do siebie. - Pogłodził go po głowie.

- Biedne zwierzaki. Zastanawiam się, co z nimi zrobimy. Moglibyśmy oddać je do schroniska, ale nie wiem, czy je zatrzymają. A jeśli nawet, to na pewno je rozdziela.

- Schronisko odpada. Wczoraj widziałem w miasteczku klinikę dla zwierząt. Możemy tam podjechać. Zobaczymy, co nam zaproponują.

- Dobry pomysł.

Dojeżdżali do miasta, kiedy Lucas nagle spytał:

- Mamy jakieś zwierzęta?

- Złotą rybkę.

- A lubimy zwierzęta?

- Ja lubię. Jeśli chodzi o ciebie, nie mam pojęcia.

- Wydaje mi się, że tak. Przynajmniej te dwa. Ten pies jest na pewno doskonałym stróżem. Widziałas, jak pilnował swojego przyjaciela?

Jocelyn spojrzała na drżącego psiaka i uśmiechnęła się.

- Tak, na pewno potrafi szczekać. Na nic innego bym nie liczyła.

Kiedy Lucas odzyska pamięć, zabiorę zwierzaki z sobą do domu, uznała. Przynajmniej będę miała jakieś towarzystwo.

- Zobaczymy - zakończył rozmowę Lucas.

Bez trudu odnaleźli klinikę weterynaryjną. Tam powiedziano im, że zwierzęta zapewne porzucił ktoś z letników, kto nie chciał zabrać ich do domu. Zaproponowano też, by

zostawili je na kilka godzin i odebrali dopiero po zrobieniu zakupów.

- Nie rozumiem, jak *można* trzymać zwierzęta przez lato, a potem tak po prostu je porzucić - oburzała się Jocelyn, kiedy wrócili do samochodu. - Dla takich ludzi powinno być specjalne miejsce w piekle.

- Miejmy nadzieję, że tak jest. Pojedźmy do tego domu towarowego na przedmieściach. Powinniśmy tam dostać wszystko, czego potrzebujemy.

- Nie wątpię, że znajdziemy tam nawet sztuczne ognie - powiedziała z przekąsem Jocelyn.

- Jak chcesz, możemy pojechać gdzie indziej.

- Nie, ale nie lubię kupować w wielkich centrach handlowych, choć zapewne ceny są w nich niższe. Wolę małe sklepiki. Tu jednak nie mamy specjalnego wyboru. Jedźmy do domu towarowego.

- Osobiście też wolę małe sklepy.

- Nigdy nie robiliśmy razem zakupów - oznajmiła nagle Jocelyn.

Lucas zastanowił się nad jej słowami. Wygląda na to, że wielu rzeczy jeszcze razem nie robili. W takim razie jak spędzali wolny czas?

Popatrzył na nią kątem oka. Nawet puchata zimowa kurtka nie była w stanie ukryć jej doskonałej figury. Jak zwykle, gdy się jej przyglądał, poczuł, że jego ciało natychmiast reaguje.

Czy to możliwe, że pobrali się tylko ze względu na fizyczne zauroczenie, które minęło kilka tygodni po ślubie? Czyżby okazało się, że oprócz pożądania nic więcej ich nie łączy? Na samą myśl o takiej ewentualności odczuł strach.



Nawet jeśli tak było, ma teraz szansę, by stworzyć solidne podstawy dla ich małżeństwa. Wiedział już, że łączy ich praca, i wiedział, że Jocelyn nadal go pragnie. A to już bardzo dużo.

Miał do dyspozycji wiele sposobów. Musi tylko w odpowiedni sposób je zastosować.

Wziął wózek od kobiety, która odeszła od kasy, i pchnął go w stronę wejścia.

- Może powinniśmy wziąć od razu dwa koszyki? - zaproponował.

- Spróbujmy z jednym. Nie zapominaj, że jesteśmy ograniczeni pojemnością bagażnika. Nie możemy wywieźć do domu całego sklepu. Zaczynamy od lampek czy od artykułów dla zwierząt?

Lucas spojrział na wiszący na ścianie plan.

- Lampki są bliżej. Zaczniemy od nich.

- A zatem prowadź.

- Dobrze - powiedział Lucas, wiedząc, dokąd najchętniej by ją zaprowadził.

Do łóżka.

Po kilku minutach znaleźli się na piętrze, które w całości było wypełnione bożonarodzeniowymi ozdobami.

- Bez trudu powinniśmy tu znaleźć wszystko, czego potrzebujemy.

- Wszystko, z wyjątkiem dobrego smaku.

Podeszli do stoiska z lampkami.

- Jakie lampki chcemy? - spytał Lucas.

- Co powiesz na te? - Jocelyn wskazała wiszące nad ich głowami lampki w kształcie soplek lodu.

- Ładne. Wolisz białe czy niebieskie?

- Ty wybierz.

- Chyba bardziej podobają mi się niebieskie - powiedział po chwili zastanowienia, po czym wziął do ręki pudełko i włożył je do koszyka obok dwunastu innych pudełek.

Jocelyn miała ochotę zapytać, gdzie zamierza zawiesić taką ilość lampek, ale powstrzymała się. Jeśli sprawiało mu to przyjemność, nie będzie się wtrącać.

- Spójrz na to! - Lucas wskazał ręką okazałą kolorową kulę, wiszącą na końcu stoiska. Wziął do ręki opakowanie i przeczytał informację. - Napisali, że można powiesić ją na zewnątrz.

- Na przykład na drzewie? - spytała Jocelyn, usiłując wyobrazić sobie taką ozdobę wiszącą na drzewie przed wejściem do domu.

- Na przykład. - Lucas włożył do koszyka pięć sztuk, po patrzył na nie przez chwilę, po czym dodał jeszcze trzy.

- Potrzebujemy czegoś jeszcze?

- Przedłużacza, który może leżeć na śniegu.

Kiedy mieli już wszystko, czego potrzebowali, ruszyli do schodów.

- Muszę jeszcze zajrzeć do apteki. Może spotkamy się w dziale z artykułami dla zwierząt? - zaproponowała.

- Ale pamiętaj, żadnych lekarstw - powiedział. - Bóle głowy to już zamierzchła przeszłość.

- Chodzi mi raczej o bandaże, plastry i jakiś środek do dezynfekcji. Właśnie sobie wyobraziłam, jak wieszasz to wszystko na domu i na drzewach.

- Kobieto małej wiary!

- Powiedzmy, że przemawia przeze mnie doświadcze-

nie. Poza tym jeśli przygotujemy się na zadrapania i siniaki, może żadnych nie będzie.

Ruszyła w stronę apteki, gdzie kupiła środki opatrunkowe i wielką butlę aspiryny.

Lucasa znalazła na środku wielkiego działu z artykułami dla zwierząt.

Jak zauroczony wpatrywał się w wysoką na sześć stóp nowoczesną rzeźbę. Dość zresztą kiepską.

- Co to jest? - spytała zaciekawiona.

- Legowisko dla kota - wyjaśnił.

- Nie może siedzieć na fotelu czy na kanapie jak każdy inny kot?

- Tu ma się po czym wspinać, co drapać i na czym spać

- Lucas zacytował tekst ulotki.

- Ale nie ma tu miejsca dla psa. Wątpię, czy nasz kot miałby ochotę tu zamieszkać, jeśli musiałyby rozstać się z przyjacielem.

- Masz rację. Zresztą nie wiem, jak zawieźlibyśmy to do domu.

- Chyba tylko na dachu - zachichotała.

Kiedy słyszał jej śmiech, miał wrażenie, że cały świat staje się nagle znacznie piękniejszy i bardziej kolorowy.

- Może innym razem - powiedział w końcu.

- Może.

Zaczęli wkładać do koszyka rzeczy, których kupno zalecił im weterynarz.

- A ubranka? - spytał Lucas, wskazując regał po prawej stronie.

Jocelyn popatrzyła na kolorowe kubraczki.

- Chyba powinniśmy coś im kupić. Przy takich mrozach

łatwo mogą się przeziębic. Dla psa wzięłabym kilka, bo na pewno szybko je zmoczy.

Lucas posłusznie położył na wierzchu całej sterty zakupów trzy kubraczki.

- Czy potrzebujemy czegoś jeszcze?

- Chyba nie. Karmę możemy kupić u weterynarza.

Wszystko inne już mamy.

- W takim razie jedziemy do domu.

Dom. Nic na świecie nie brzmiało dla Jocelyn milej niż to słowo.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jakimi samochodami normalnie jeździmy? - zapytał Lucas.

Jocelyn zamknęła bagażnik i podeszła do niego. Właśnie przymocowywał na tylnym siedzeniu torby do noszenia zwierząt.

- Samochodami? - powtórzyła, zastanawiając się, dlaczego o to spytał.

- Masz chyba własny samochód? - Lucas zamknął tylne drzwi i usiadł na siedzeniu pasażera.

Jocelyn zajęła miejsce za kierownicą.

- Ty jeździsz mercedesem klasy S, a ja kompaktem.

- Jak to możliwe? - Lucas zmarszczył brwi.

- Lubię swój samochód. Jest łatwy do prowadzenia, nie mam trudności z parkowaniem i nie pali dużo.

- Możliwe, ale przyszło mi do głowy, że powinniśmy kupić coś takiego - wskazał na zaparkowany obok nich minivan.

- Po co? - spytała Jocelyn, wyjeżdżając ostrożnie na drogę.

- Bo z tymi zwierzakami będzie nam za ciasno. A jak urodzą się dzieci? Będziemy potrzebowali dużego i wygodnego samochodu.

Na samą myśl o dzieciach Jocelyn odczuła w środku miłe ciepło. Szybko jednak wróciła myślami do rzeczywistości. Kupowanie lampek świątecznych do przyozdobienia domu to jedno, ale kupno nowego samochodu to zupełnie coś innego. Kiedy Lucas odzyska pamięć, z pewnością by tego żałował.

- Poczekajmy najpierw na dziecko, a potem będziemy się martwić o to, czym je wozić - powiedziała dyplomatycznie. - A jak je nazwiemy?

- Dziewczynka mogłaby mieć na imię Sophie, a chłopiec Robert. Oczywiście pod warunkiem, że jak już odzyskam pamięć, te imiona będą mi się nadal podobały.

- Nie straciłeś pamięci, to tylko chwilowy zanik. Poza tym nie miałam na myśli dzieci, tylko naszych milusińskich, tych z tylnego siedzenia.

Lucas odwrócił się i popatrzył na wygodnie umoszczone zwierzaki.

- Biedactwa. Wyglądają, jakby przeżyły trzęsienie ziemi. Może jednak powinienem był kupić to legowisko dla kota?

- Nie martw się. Jak tylko zaczną regularnie jeść, wrócą do formy. Ale nie możemy do nich mówić „zwierzaki”.

- Rzeczywiście nie - zgodził się. - Masz jakiś pomysł?

- Cóż, ten pies trochę przypomina teriera. Weterynarz powiedział, że jest dorosły i nie waży więcej niż pięć kilo. Percy. Tak, to do niego pasuje.

- Percy... - zastanowił się chwilę Lucas. - Może być. A co z kotem?

- Kota nazwałabym jakoś krótko. Może Max?

W tej chwili Jocelyn zauważyła kątem oka ciemnowło-

sego mężczyznę wychodzącego z restauracji, obok której przejeżdżali. Mężczyzna był odwrócony bokiem, więc nie widziała dokładnie jego twarzy, a jednak....

Nie, niemożliwe. To nie mógł być Bill, pocieszała się. Przecież nie wiedział, że są w Vermoncie.

Przygryzła dolną wargę i zaczęła intensywnie myśleć. Jedyną osobą, której powiedziała, gdzie są, był Richard, a ten zapewne nie podzieliłby się tą wiadomością z Billem. Był zbyt lojalny wobec Lucasa, a ponadto sam nie lubił przyrodniego brata swego szefa.

Z drugiej strony Lucas miał ten domek od lat i Bill na pewno o tym wiedział.

Nie masz żadnej pewności, że to był on, przekonywała samą siebie. Nieustannie o nim myślisz i dlatego tak ci się wydaje.

- Coś się stało? - Jej napięcie nie uszło uwagi Lucasa. - Mam poprowadzić?

Jocelyn musiała się otrząsnąć. Nie powinna się martwić, to nic nie pomoże.

- Tak tylko się zamyśliłam. Nie powinieneś prowadzić, mówiłam ci już.

- W takim razie spróbuj pomyśleć o czymś przyjemniejszym. Wyglądasz tak, jakbyś się zaraziła smutkiem od Maksa i Percy'ego.

Miał absolutną rację. Wszyscy troje cierpieli na brak stabilności uczuciowej w swoim życiu.

Zdecydowała, że po przyjeździe zadzwoni do Billa. Przekona się, gdzie on jest. Bo przecież nawet jeśli nie stanie go w domu, to jeszcze nie dowód, że przyjechał do Vermontu.

- Może położysz się trochę, jak wrócimy - zaproponował Lucas.

- Nie, nic mi niej jest. Zresztą musimy zawiesić dekoracje. Teraz szybko się ściemnia, więc nie powinniśmy z tym zwlekać.

- Jak chcesz. W takim razie najpierw zajmijmy się zwierzętami, potem założymy dekoracje i lampki, a na koniec rozpalimy w kominku i zrobimy coś do jedzenia. Na przykład hot dogi.

- Nawet nie chcę myśleć o tym, co te fast foody robią z twoim cholesterolem.

- Mam z nim problemy?

- Nie, o ile mi wiadomo.

- W takim razie kilka niezdrowych posiłków specjalnie mi nie zaszkodzi.

- Dobrze. Ale jutro ugotujemy prawdziwy obiad, wyłącznie ze zdrowych produktów.

- A czekolada jest zdrowa?

- Chciałbyś - zachichotała Jocelyn.

- Nie pozostawiasz mi nawet złudzeń.

Jocelyn przygryzła wargę. Kiedy Lucas dowie się o mistyfikacji, nie będzie miał już żadnych złudzeń. Robiła to jednak dla jego dobra. Miała nadzieję, że zrozumie jej postępowanie i wybaczy jej.

Dwadzieścia pięć minut później zatrzymała samochód przed domem.

- Zabierz Percy'ego i Maksa do domu, a ja rozpakuję zakupy - zarządził Lucas. - Gdzie mam położyć te rzeczy?

- Ustaw wszystko w salonie, potem je rozłożymy - powiedziała Jocelyn i wyłączyła silnik.



Wysiadła z samochodu i otworzyła tylne drzwi. Pies popatrzył na nią oczami, w których dało się dostrzec strach zmieszany z nadzieją.

- Wszystko w porządku, Percy - powiedziała uspokajająco. - Zobaczysz, nic złego już ci się nie przydarzy. Znalazłeś kogoś, kto się tobą zajmie.

Ostrożnie wyjęła torbę z psem i postawiła ją na puszystym śniegu.

- Zaraz znajdę smycz i pójdę z nim na mały spacer.

- Zastanawiam się, czy weterynarz rzeczywiście miał rację, że ten pies wychowywał się w domu.

- Nawet jeśli nie, szybko go udomowimy. Sprawia wrażenie bystrego zwierzaka.

- Jest bardzo dzielny. Wbiegł pod samochód, by ratować swojego przyjaciela.

- Poczekaj tu, Percy, a ja wyjmę Maksa - stanowczo przykazała Jocelyn.

Szybko wyjęła z samochodu torbę z kotem i postawiła ją tak, by zwierzęta mogły się widzieć. Percy od razu chciał wejść do torby, w której znajdował się Max.

- Poczekaj, kolego. Najpierw pójdziesz na mały spacer - powstrzymała go Jocelyn.

W tym czasie Lucas odnalazł smycz i obrozę. Założył obrozę na chudą szyję Percy'ego i ostrożnie wziął go z rąk Jocelyn.

- Idziemy tylko na mały spacer i zaraz wracamy do domu - zapewnił psiaka.

W odpowiedzi Percy polizał Lucasa po brodzie.

- Chyba mnie lubi - w głosie Lucasa dało się słyszeć zdziwienie.

- A dlaczego nie miałyby cię lubić? Jesteś bardzo sympatycznym facetem.

Lucas pochylił się i szybko ją pocałował.

- Dziękuję. W końcu gdyby tak nie było, nie wyszłabyś za mnie.

- Z tego, co wiem, sam fakt bycia małżeństwem nie oznacza, że dwoje ludzi się lubi.

- W takim razie jesteśmy wyjątkiem, który potwierdza regułę. Ja cię nie tylko lubię, ale nawet Kocham. Kocham i pożądam.

- Musisz poczekać jeszcze miesiąc - powiedziała szybko i twardo.

- Miesiąc - powtórzył Lucas, biorąc do ręki smycz i ruszając na spacer.

Jocelyn wyjęła kuwetę kota i pokazała ją Maksowi. Kot po chwili namysłu wszedł do niej i użył zgodnie z przeznaczeniem.

- Co za bystre stworzonko z ciebie - pochwaliła go Jocelyn. - Pomożesz mi zdecydować, gdzie mam ustawić wasze kosze do spania?

Rozejrzała się po pokoju.

- Nie powinny stać zbyt blisko ognia - mruknęła pod nosem. - Nie daj Boże, jakaś iskra spadłaby na któreś z was. Z kolei przy ścianie będzie zbyt zimno. A może tu? - Postawiła kosze przy ścianie dzielącej salon od kuchni.

- Możesz wypróbować swoje nowe łóżko - oznajmiła Maksowi. - Albo trochę z tym poczekać - dodała, widząc, że zwierzę stoi w miejscu i nie spuszcza z niej wzroku.

Drzwi otworzyły się i do domu wszedł Lucas z Percym na rękach.

- Zastanawiam się, czy sprzedają buty dla psów.  
- Jak znam życie, to tak. Dlaczego chcesz mu kupić buty?

- Ma zupełnie mokre łapy. Dasz mi coś do wytarcia?

Jocelyn poszła do łazienki. Przyniosła ręcznik i ostrożnie wytarła psu łapy.

- Jak zacznie znów padać śnieg, będzie miał problemy. Jest dość niski i będzie mu trudno chodzić po puchatym śniegu.

Lucas włożył psiaka do jego kosza.

Percy natychmiast wyskoczył i pobiegł do kota. Obwąchał Maksa i upewnił się, że wszystko jest w porządku. Potem oba zwierzaki weszły do kosza Percy'ego i ułożyły się w nim wygodnie.

- Chyba lubią być razem - powiedział Lucas.

- Najwyraźniej. Jak trochę się zadomowią, Max na pewno zacznie spać w swoim koszu. Dam im coś do jedzenia, a ty w tym czasie rozpakuj lampki.

Była już w połowie drogi do kuchni, kiedy nagle coś przyszło jej do głowy.

- Zastanawiam się, czy mamy drabinę.

-Jeśli nie, użyjemy stołka kuchennego. Powinien wystarczyć.

- Stołka?! - Jocelyn popatrzyła przerażona.

- To solidne meble. Lampki mają dziś zawisnąć i tyle!

.- Dobrze już, dobrze.

- Idę do garażu, zobaczę, co tam mamy - oznajmił Lucas.

- Zaraz do ciebie przyjdę - powiedziała Jocelyn, zamierzając jeszcze odsłuchać wiadomości na sekretarce.

Lucas zabrał pudła z lampkami i wyszedł. Miał minę jak dziecko, które dostało wymarzony gwiazdkowy prezent.

Jocelyn dała jeść zwierzętom, po czym szybko wyjęła telefon i wybrała numer do domu. Pierwsza wiadomość była od Billa. Odsłuchiwała ją, starając się zachować spokój.

O czym on, do diabła, mówi? Nacisnęła guzik, aby przesłuchać wiadomość jeszcze raz.

„Witaj, skarbie. Bardzo sprytnie postąpiłaś, zabierając Lucasa ze sceny. Przeszukam jego mieszkanie. Zadbaj tylko o to, żeby nie wrócił przed dziesiątą. Lepiej żeby nie zastał mnie u siebie, ale przede wszystkim nie powinien się domyślić, dlaczego zabrałaś go do Vermontu, prawda?”.

Na koniec zaśmiał się sardonicznie.

Jocelyn wyłączyła telefon, schowała go do torebki i usiadła w fotelu. Musiała pomyśleć.

Bill miał zamiar przeszukać mieszkanie Lucasa. A więc musiał się włamać, ponieważ Lucas na pewno nigdy nie dał mu klucza.

To z kolei oznaczało złamanie prawa. Jocelyn przygryzła wargę. Włamanie do domu przyrodniego brata na pewno było nielegalne. Co by się stało, gdyby zadzwoniła na policję? Być może udałoby się schwytać Billa na gorącym uczynku. Od razu jednak pomyślała o tym, co stałoby się później. Bill obstawałby przy tym, że ma prawo przebywać w mieszkaniu brata. Policja zadzwoniłaby do Lucasa, który wcale by go nie pamiętał. Bill na pewno nie siedziałby cicho. Naopowiadałby Lucasowi różnych kłamstw, a przede wszystkim poinformowałby go, że Jocelyn nie jest jego żoną. Nie wiadomo, jak Lucas by na to zareagował. Nie, to nie był dobry pomysł.

Mogła jeszcze zignorować wiadomość Billa i pozwolić mu przeszukać mieszkanie Lucasa. I tak niczego w nim nie znajdzie. Lucas nie ma niczego do ukrycia, a już na pewno nie chowa prawdziwego testamentu ojca.

Nie miała wielkiego wyboru.

Jedno było ważne. Mężczyzna, którego widziała w mieszcuku, to nie Bill.

- Hej! - Lucas zajrzał przez drzwi. - Chodź, Jocelyn. Znalazłem w garażu drabinę. Idziemy zawiesić lampki.

- Idę! - Jocelyn zerwała się na równe nogi. Włożyła kurtkę, naciągnęła czapkę i dopiero wtedy zauważyła, że zwierzęta nie spuszczaają z niej wzroku.

- Bądźcie grzeczni - zapowiedziała, po czym pogładziła Percy'ego po łebku i podrapała Maksa za uszami. - Gdybyście nas potrzebowali, dajcie znać, a zaraz przyjdziemy.

Max zupełnie ją zignorował, ale Percy pomachał w odpowiedzi ogonem.

Jocelyn wzięła jeszcze grube skórzane rękawice i wyszła z domu.

Lucas oparł drabinę o dach i czekał z lampkami w ręku.

- Ja zawieszę lampki, a ty trzymaj drabinę - powiedziała.

- Nie widzę powodu, dla którego nie mógłbym wejść na drabinę. Dom nie jest wysoki - nalegał.

- Nie ma mowy. Nie chcę spędzić świąt w szpitalu.

- Ależ jesteś uparta.

- Jak drabina się poślizgnie i zaczniesz spadać, nie złamię cię. Ty poradzisz sobie ze mną o wiele lepiej - argumentowała.

- Hmm - mruknął Lucas i popatrzył na nią przekornie.
- Może tak, może nie - powiedział wolno.

Jocelyn nie rozumiała, co miał na myśli.

-Może co?

- Nie zapominaj, że jestem osłabiony. Wzięłaś to pod uwagę? - spytał, postępując krok w jej stronę. - Musimy się upewnić.

- Koniecznie - odparła, nie mając pojęcia, o czym on mówi i niespecjalnie się tym przejmując. Jego bliskość zupełnie ją oszołomiła, a kiedy wziął ją w ramiona, krzyknęła przestraszona.

- Co robisz?

- Sprawdzam, czy w razie potrzeby zdołam cię uchronić przed upadkiem - odparł z pełną powagą.

A kto uratuje ją przed nim? Na pewno nie jej zdrowy rozsądek, bo jego resztki zupełnie ją opuściły.

- Jak myślisz? Nadaję się do tej pracy?

- Chyba tak - szepnęła.

Kiedy jego usta dotknęły jej warg, znieruchomiała. Instynktownie objęła go za szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Zaczął całować ją niespiesznie, jakby smakowanie jej warg sprawiało mu największą przyjemność. Jocelyn ogarnęło błogie ciepło.

W końcu pocałował ją w czubek zmarzniętego nosa i ostrożnie postawił na ziemi.

Jocelyn drżały kolana. Dlaczego pocałunek tego mężczyzny tak bardzo różnił się od innych pocałunków, których doświadczyła? Dlatego, że go kocha. Kiedy go zabraknie, jej życie straci sens.

- Skąd taka marsowa mina?  
- Zimno mi. Lepiej zabierajmy się do tych lampek, żeby skończyć przed zmrokiem.

- Słusznie. - Lucas sięgnął do kieszeni i wyjął pudełko plastikowych klipsów. - Trzeba je zawiesić nad okapem i na nich umocować lampki.

Jocelyn przyjrzała się z uwagą klipsom, a potem przeniosła wzrok na dach.

- Dam sobie radę.

Weszła na drabinę, przypięła klipsy wzdłuż dachu i powiesiła na nich lampki. Poszło jej z tym szybciej, niż sądziła. Z pomocą Lucasa w niecałe półtorej godziny obwiesiła cały dom. Kolejne pół godziny zajęło jej zawieszenie kolorowych kul na rosnącym przed domem drzewie.

Kiedy skończyła, zaniósła puste pudełka do garażu, a Lucas zajął się podłączeniem lampek do sieci.

- Gotowa? - spytał, gdy wróciła.

- Gotowa - odparła. - Zapalaj, Edisonie.

Lucas posłusznie wetknął wtyczkę do gniazdka.

- O rany! - Jocelyn nie potrafiła powstrzymać okrzyku zachwytu. - Są wspaniałe!

- Prawda, że ładne? - Może powinniśmy zawiesić więcej, jak uważasz?

- Chyba nie. Zresztą i tak uwagę przyciągają przede wszystkim te kule na drzewie. Przypominają mi lampy w dyskotecie.

Lucas wzięł drabinę i ruszył do garażu. Jocelyn poszła za nim.

- Często chodzimy do dyskoteki? - spytał, usiłując sobie przypomnieć, jak tańczył z Jocelyn.

- Ostatni raz byłam w dyskotecie, kiedy miałam dwadzieścia kilka lat. Z tobą nie byłam nigdy.

- W takim razie jak zazwyczaj spędzamy wolny czas? - spytał Lucas.

- Normalnie. Oboje lubimy koncerty, jądanie w restauracjach i szperanie po antykwariatach. Ty przepadasz za średniowiecznymi zbrojami.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Ostatni raz, kiedy byliśmy w Nowym Jorku, spędziliśmy całe popołudnie w Met, oglądając ich kolekcję zbroi rycerskich.

- Domyślam się, że ciebie niezbyt to fascynuje? - spytał, zastanawiając się, czy należał do ludzi, którzy, nie zwracając uwagi na zainteresowania innych, zmuszają ich do dzielenia swoich pasji.

- Wręcz przeciwnie. Nawet mnie zainteresowało. Ci facci musieli być niezwykle silni, by nosić na sobie całe to żelastwo i jeszcze w nim walczyć. Obiecałeś mi, że następnym razem, kiedy będziemy w okolicach Filadelfii, zabierzesz mnie na targ staroci.

- Skoro obiecałem, na pewno cię zabiorę - odparł, zdecydowany przekonać ją, że bardzo obchodzą go jej potrzeby i upodobania.

Spojrzał na tył domu i otworzył kuchenne drzwi.

- Trochę tu pusto. Chyba powinniśmy zapalić coś i z tej strony.

- Dobry pomysł. Możemy jeszcze dokupić tych kul. Będziemy widzieli je z okien salonu.

- Pojedziemy jutro rano, zanim wszystko wyprzedadzą.  
- Uśmiechnął się. - Może pójde jeszcze raz na spacer z Per-



cym, a ty rozpalisz ogień? Kiedy wrócę, zrobimy sobie hot dogi.

-Zgoda.

Jocelyn szybko napaliła w kominku, zamknęła szklaną przesłonę. Max stał przy oknie, przyglądając się bacznie spacerującemu po dworze Percy'emu.

- Za kilka minut wróci - pocieszyła go Jocelyn. - Nic się nie martw, obaj jesteście tu bezpieczni. Nie pozwolę, aby coś wam się stało. - Delikatnie pogłaskała kota po głowie. - Co powiesz na małe co nieco? Weterynarz powiedział, że powinieneś jadać często, ale małe porcje.

Max zignorował jej słowa, przez cały czas pilnie przyglądając się psu.

Jocelyn poszła do kuchni, napełniła miski karmą i przyniosła je do salonu. Postanowiła, że z czasem zwierzęta będą jadać w kuchni, ale na razie chciała, by się zadowoliły.

Dopóki Lucas nie wrócił ze spaceru z Percym, Max nawet nie spojrzął na miski. Dopiero kiedy spuszczone ze smyczy Percy obwąchał go, zabrali się do jedzenia. Pochłonęli wszystko w kilka minut.

- Ja też jestem głodny - nie ukrywał Lucas.

- Poszukaj widelców do pieczenia, które kupiliśmy, a ja przygotuję jedzenie. Ogień pali się całkiem dobrze.

- Po obiedzie będziemy mogli się położyć i... - prze-rwał raptownie.

- Co?

- Nie mamy tu telewizora ani odtwarzacza CD. Nie mamy nawet radia. Zastanawiam się, dlaczego.

- Może kiedy jeździsz na nartach, po prostu ich nie potrzebujesz?

- Ale przecież narciarz musi mieć informacje o pogodzie. Czasami chętnie posłuchałoby się też muzyki. Jutro, kiedy pojedziemy po kule, kupimy jakiś sprzęt grający.

Jocelyn martwiła się, że Lucas wydaje tyle pieniędzy. Kiedy odzyska pamięć, może nie być z tego powodu zbyt zadowolony. Choć z drugiej strony, będzie miał tyle innych powodów do wściekłości, że pieniądze to najmniejszy kłopot. A poza tym Lucas nigdy nie był skąpy, i to zarówno jako szef, jak i człowiek.

Miała też nadzieję, że nie okaże się mściwy. W przeciwnym razie będzie miała poważne kłopoty.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucasa obudził dźwięk drapania w drzwi. Otworzył oczy, zastanawiając się, co to może być.

Percy. Pies najwyraźniej bardzo chciał odnaleźć swojego nowego pana. Cóż, może poczekać jeszcze jakieś pół godziny, pomyślał sennie Lucas. Okrył się kołdrą i zderzył z ciepłym ciałem leżącym obok.

Otworzył oczy i zobaczył śpiącą Jocelyn. Była tak piękna, że aż zaparło mu dech w piersiach. Gdyby przysunął się trochę w jej stronę, mógłby delikatnie ją pocałować i...

Jocelyn? Nagle zakręciło mu się w głowie, jakby spadał z dużej wysokości. W jego głowie zaczęły się kłębić oderwane myśli, jakieś wspomnienia i niepowiązane z sobą fakty. Zacisnął usta, starając się zapanować nad nudnościami. Dopiero po dłuższej chwili poczuł się lepiej. Zaczął intensywnie myśleć nad tym, co mu się przydarzyło.

Wypadek. Od tego musi zacząć. Miał wypadek. Nagle przypomniał sobie duży czarny samochód jadący prosto na niego. Zmarszczył brwi, usiłując wydobyć z mroków zapomnienia to, co było dalej. Widział jednak tylko ten wielki samochód, a potem dopiero twarz Jocelyn pochylającą się nad nim. Sprawiała wrażenie mocno przestraszonej.

Jocelyn poruszyła się przez sen. Lucas znieruchomiał.

Nie chciał jej obudzić, zanim nie przypomni sobie wszystkiego. Na szczęście Jocelyn przysunęła się tylko bliżej i dalej spała.

Musi sobie wszystko przypomnieć. Znow wrócił myślami do wypadku. Jocelyn musiała powiedzieć, że jest jego żoną, zanim zabrali go do szpitala. Dlaczego to zrobiła? Nie miał najmniejszego pojęcia. Złożyła mu przecież wymówienie. Miała odejść.

Starał się przypomnieć sobie, jaki jest dzień, ale nie potrafił. Nie wiedział, ile czasu minęło od wypadku. Jocelyn mogła zostawić go w szpitalu i wyjechać. Jednak nie zrobiła tego. Dlaczego? Co spodziewała się osiągnąć, podając się za jego żonę?

Wiele, odpowiedział sam sobie. Jako jego żona miała dostęp do jego konta, na którym była zdeponowana całą sumą spora suma.

Ale jak dotąd nie podjęła z tego konta ani centa. Nie była przecież głupia. Skoro zależało jej na pieniądzu, powinna się pośpieszyć. Kiedy wróci mu pamięć, będzie za późno. Lucas zdał sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. W momencie, w którym podała się za jego żonę, nie wiedziała jeszcze, że przejściowo straci pamięć.

Chyba że... Czy to możliwe, że coś do niego czuła? Ogarnęło go nagłe podniecenie, ale po chwili do głosu doszedł zdrowy rozsądek. Gdyby jej na nim zależało, nie złożyłaby wymówienia.

To wszystko nie miało sensu. A zwłaszcza fakt, że swoją rezygnację złożyła zaledwie tydzień po tym, jak wspólnie robili plany dotyczące przyszłości firmy.

A może podjęła pracę u niego tylko po to, by go „usid-

lic"? Może postanowiła odejść, kiedy okazało się, że nic nie wyszło z jej planów? Powinna była poczekać jeszcze kilka tygodni, pomyślał gorzko. Odrobina cierpliwości, a przekonałaby się, jakiego głupca z siebie zrobił.

Jocelyn ponownie się poruszyła. Co robić? Lucas musiał się szybko zdecydować.

Miał dwie możliwości. Albo wyznać, że odzyskał pamięć, albo udawać, że nic się nie zmieniło. Jeśli wybierze pierwszy wariant, nigdy się nie dowie, dlaczego Jocelyn zaczęła tę grę. Do końca życia będzie się zastanawiał, czy kierowały nią takie same pobudki jak jego macochą, czy też chodziło o coś innego. Chciał znać prawdę. Jeszcze kilka dni i wszystko się wyjaśni. Raz na zawsze. Nie będzie musiał dłużej zgadywać.

Nie może ciągnąć tej maskarady w nieskończoność. Powinien jak najszybciej wrócić do firmy. Może jednak wytrzymać do końca świąt? Przynajmniej będzie miał piękne wspomnienia, a tego nikt mu nie odbierze. Święta spędzone z kobietą, którą kocha.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę z tego, co pomyślał. Przecież nie kocha Jocelyn. Skąd ten pomysł? Nie może kochać kobiety, która zamierza go opuścić.

Znów usłyszał stanowcze drapanie do drzwi. Percy najwyraźniej bardzo się niecierpliwił. Ktoś powinien wypuścić go na dwór.

Lucas ostrożnie wstał z łóżka i uchylił drzwi. Percy leżał za nimi, a obok niego naturalnie Max. Pies popatrzył na pana z nadzieją, ale i z odrobiną obawy. Lucas pochylił się i delikatnie pogłaskał zwierzę. Potem przywitał się z Maksem.

- Cześć, panowie. Daj mi pięć minut, Percy, zaraz z tobą wyjdę. Tylko się ubiorę.

Percy pomachał radośnie ogonem. Kiedy wyszli, pies szybko załatwił swoje sprawy i czym prędzej przybiegł z powrotem do Lucasa, jakby obawiał się, że pan mógłby zostawić go na dworze.

- Co powiecie na śniadanie? - spytał Lucas, kiedy znaleźli się już w domu.

Poszedł do kuchni i nałożył zwierzakom jedzenie do misek. Percy pochłonał wszystko w jednej chwili i spojrzał na Lucasa, najwyraźniej prosząc o więcej.

- Przykro mi, stary, ale nie mogę dać ci więcej. Dopiero za godzinę.

Percy przechylił łeb, jakby czegoś nasłuchiwał, po czym pobiegł do salonu. Max niespiesznie dokończył śniadanie.

Lucas poszedł sprawdzić, co zaciekało Percy'ego. W drzwiach stała Jocelyn i głaskała psa. Była ubrana w obcisłe dżinsy i gruby kremowy sweter. Wyglądała przepięknie. Tylko w koronkowej bieliźnie mogła prezentować się lepiej. W zielonej, jedwabnej bieliźnie. Przejechał językiem po ustach, wyobrażając ją sobie w negliżu...

- Boli cię głowa? - Jej przyziemne pytanie wytrąciło go z błogiego zamyślenia.

Ostrożnie, Forester. Nie pozwól, aby się czegokolwiek domyśliła. Inaczej niczego się nie dowiesz.

- Nie, tylko trochę mi zimno. Byłem z małym Percym na dworze.

Jocelyn rozejrzała się po salonie.

- Jakiś niefortunny wypadek?

- Nie. Nasz Percy jest doskonale wychowany. Najwyraźniej z kimś już mieszkał.

Nasz Percy. Zupełnie jakby byli rodziną. Przez chwilę naprawdę tak się czuła.

Percy polizał ją po ręce. Uśmiechnęła się i pogładziła go przyjaźnie.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Lucas intensywnie się jej przygląda. Znała to spojrzenie. Zawsze tak patrzył, gdy miał do rozwiązania jakiś problem.

Czyżby zaczął odzyskiwać pamięć? Odczuła nagły niepokój. Chyba za dużo sobie wyobraża. Gdyby rzeczywiście wszystko sobie przypomniał, na pewno zażądałby wyjaśnień.

- Dałem im jeść - poinformował ją. - Może i my zjemy śniadanie, a potem zaplanujemy dzisiejszy dzień? Co ty na to?

Jocelyn odetchnęła z ulgą i ruszyła za nim do kuchni.

- Masz ochotę na muesli? - spytała, wyjmując z kredensu pudełko.

- Chętnie. Ale najpierw chętnie zjadłbym pączka.

- Nie powinieneś. Pączki zatykają tętnice.

- Ale są pożywieniem duszy. Nigdy nie słyszałaś, że oprócz ciała trzeba również karmić ducha?

- Jasne, że słyszałam. Podobnie jak o cholesterolu, miążdżycy i nadciśnieniu.

- Jest zbyt wcześnie na rozmowy o takich okropnych rzeczach.

- Zresztą i tak nie mamy pączków. Musisz zadowolić się muesli z mlekiem.

Postawiła przed nim pełną miskę.

Lucas był bardzo z siebie zadowolony. Udało mu się ją

oszukać. Nie zorientowała się, że odzyskał pamięć. Musi tylko utrzymać ją w tym przekonaniu i dowiedzieć się, jakie motywy nią kierowały. Tylko jak to zrobić?

- Nie rób takiej smutnej miny. Jeśli naprawdę masz ochotę na pączki, kupimy je w mieście.

- Dobrze. Pójdziemy do cukierni.

- Do jakiej cukierni? Coś sobie przypominałeś?

Lucas zgañił się w duchu za nieuwagę. Będzie trudniej, niż się spodziewał.

- Nie - skłamał. - Kiedy byliśmy w restauracji, kelnerka wspomniała coś o cukierni. Ty byłeś wtedy w aptece.

- Och! - Jocelyn przyjęła jego wyjaśnienie. - W takim razie co będziemy dziś robić? - spytała, kiedy Lucas skończył jeść.

- Pojedziemy do miasta. Znajdę sklep ze sprzętem grającym i coś kupię. Masz jakieś szczególne życzenia?

Ku jego zdziwieniu, nie chwyciła przynęty.

- Może powinniśmy po prostu coś wypożyczyć? - zaproponowała. - Taki sprzęt na pewno sporo kosztuje, a skoro nie kupiłeś go do tej pory, to znaczy, że tak bardzo go nie potrzebujesz.

- Mamy jakieś problemy finansowe, o których mi nie powiedziałaś? - spytał, ciekawy, co odpowie.

- Możesz kupować, co chcesz, ale w granicach rozsądku. Nie chcę, żebyś po odzyskaniu pamięci miał do siebie żal, bo wydałeś zbyt dużo.

- Ja wydałem? Czyżbyśmy spisali jakąś przedślubną intercyzę, o której nie wiem? - Lucas nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. - O ile pamiętam, ślubuje się „miłość, wierność i uczciwość małżeńską”.



-- Skąd to znasz? - Jocelyn zmarszczyła brwi.  
- Takie rzeczy pamiętam. Gorzej ze szczegółami. Może powinniśmy jeszcze raz się pobrać, bym wrył sobie w pamięć całą ceremonię?

Przyglądał się jej uważnie, ciekawy, jak zareaguje.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Zastanowimy się nad tym, jak odzyskasz pamięć - dodała, aby załagodzić efekt swoich słów.

Lucas gubił się w domysłach. Jeśli nie chce go poślubić, to o co jej chodzi? Z trudem powstrzymał się przed zadaniem tego pytania wprost.

- Skoro tak bardzo obawiasz się o moje finanse, może kupimy sprzęt z twoich pieniędzy?

- Mówisz jak filadelfijski prawnik, a nie biznesmen.

- Nie obrażaj mnie z samego rana. Pamiętasz, o której otwierają sklepy?

- Niektóre są czynne całą dobę, inne zazwyczaj od dziesiątej.

- W takim razie ruszajmy. Dokupimy świetlnych kul, a potem poszukamy radia i odtwarzacza CD.

- Okay - zgodziła się.

Przez chwilę miała wrażenie, że rozmawia z Lucasem sprzed wypadku. Był taki zdecydowany i stanowczy.

Może dlatego, że z każdym kolejnym dniem coraz bardziej stawał się sobą? To bardzo prawdopodobne.

Chyba mogłaby... W tym momencie usłyszała dźwięk swojego telefonu. Zerwała się na równe nogi.

- To pewnie ktoś ze znajomych albo Richard. Mam nadzieję, że nie chodzi o jakieś problemy w firmie.

Wyszła pospiesznie do salonu i odebrała telefon. Niestety w słuchawce usłyszała głos Billa.

- Nie było tam tego cholernego testamentu! - zaczął bez ogródek. - Przejrzałem jego mieszkanie cal po calu i nigdzie go nie znalazłem. Musi być w domku w górach.

Jocelyn chciała mu powiedzieć wiele rzeczy, począwszy od tego, żeby zniknął z jej życia raz na zawsze, a skończywszy na tym, że ma go dosyć. Nie mogła jednak tego zrobić. Lucas słyszał każde jej słowo. Nie mogła w nim wzbudzać podejrzeń. Bez trudu wydobyłby z niej całą prawdę.

- Odpowiedz mi, do cholery!

- Nie zdawałam sobie sprawy, że zadałeś mi pytanie. - Ze wszystkich sił starała się zachować spokój.

- Nie bądź taką cholerną idiotką. Wiem, że testament musi tam być.

- Wątpię.

- A skąd ty to możesz wiedzieć?

- Szukałam - skłamała.

- W takim razie na pewno źle. Zabierz stamtąd Lucasa, a ja się tym zajmę. Przyjadę za jakieś pół godziny.

Serce Jocelyn na moment przestało bić. Na samą myśl, że Bill mógłby szperać w ich rzeczach, zrobiło jej się słabo. Zresztą Lucas na pewno by się zorientował i zadzwoniłby po policję. Bóg jeden wie, co stałoby się, gdyby wkroczyli do akcji. W jakiś sposób musi powstrzymać Billa do czasu, aż...

W tej chwili przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Mówiłam ci, że Lucas ma teraz psa?

- Psa? - powtórzył z niedowierzaniem Bill. - Po co mu pies? Skąd się wziął?

- Był bezdomny. To bardzo miłe zwierzę, choć na razie niezbyt ufa ludziom. Ktoś musiał go źle potraktować. Mam nadzieję, że kiedy poczuje się bezpiecznie, nie będzie już taki... - zawiesiła głos.

- Co to za pies? - spytał podejrzliwie Bill.

-Zwykły pies. Weterynarz twierdzi, że ma w sobie domieszkę pitbulla, ale ja bardzo w to wątpię. - Posłała Percy'emu przepraszający uśmiech. - Większość czasu spędza, siedząc i przyglądając się nam albo pilnując własnej miski. Był bardzo wygłodzony.

- Ty głupia dziwko. Głodem zmusza się zwierzęta do wałki. Ten pies może być niebezpieczny.

- Wątpię. - Jocelyn była w pełni usatysfakcjonowana reakcją Billa. Może się przestraszy i zrezygnuje z przyjazdu.

- Musisz się go pozbyć.

- Nie należy do mnie, ale zobaczę, co się da zrobić. Potrzebuję tylko trochę czasu. - Miała nadzieję, że uda jej się powstrzymać Billa przynajmniej na kilka dni.

- Lepiej, żebyś szybko coś wymyśliła - powiedział i się rozłączył.

- Kto dzwonił?

Lucas patrzył na nią bardzo zaniepokojony. Czyżby usłyszał z tej odległości pokrzykiwania Billa?

- Znajomy. •

Ciekawe, o ile nie miała żadnych skrupułów przed kłamaniem Billowi, konieczność oszukiwania Lucasa sprawiała jej coraz większą przykrość. Nie wiedziała, czy dlatego, że on sam był takim uczciwym człowiekiem, czy też po prostu dlatego, że go kochała.

- Dlaczego powiedziałaś mu, że Percy jest pitbullem?

- Żartowałam - zaimprovizowałam. - Jeśli mamy jechać do miasta, powinniśmy ruszać.

Lucas popatrzył na nią bez słowa. Był zły. Nie dzwonił nikt znajomy. Raczej ktoś, kogo Jocelyn chciała zniechęcić do przyjazdu tutaj. Ale dlaczego?

Wątpił, żeby się z kimś spotykała. Nigdy o nikim nie wspominała, a zresztą nie miała zbyt dużo czasu, by umawiać się na randki.

Kiedy rozmawiała przez telefon, była bardzo spięta, a nawet wystraszona. Kto śmiał jej grozić i z jakich powodów?

Lucas znał jej przeszłość. Nie było w niej nic ciemnego ani tajemniczego. W czasie wspólnej pracy zdołał też poznać charakter Jocelyn. Ktoś taki jak ona raczej nie narobiłby sobie kłopotów.

Był coraz bardziej sfrustrowany. Nie tylko nie znał reguł gry, ale nawet nie znał graczy.

- Lucas?

Jocelyn przyglądała się mu od dłuższego czasu. Najwyraźniej nie bardzo wierzył w jej wyjaśnienia. Niestety, nie mogła wyjawić mu prawdy. Wtedy dopiero sytuacja stałaby się skomplikowana.

- Przepraszam. Próbowałem wyobrazić sobie Percy'ego w roli pitbulla, ale bez skutku. Prędzej widziałbym Maksa w roli tygrysa.

Jocelyn rozluźniła się. Popatrzyła na śpiące smacznie zwierzaki i uśmiechnęła się.

- Jedna z moich matek zastępczych powiedziała mi kiedyś, że najbardziej należy obawiać się tych, którzy mało mówią. Oni są najbardziej niebezpieczni. Ta sama kobieta

wmawiała mi, że jeśli skłamię, Bóg ukarze mnie natychmiast i umrę tak, jak stoję.

- Całkiem sporo jak na jedno małe dziecko. Chodziło jej chyba o to, żebyś miała nocne koszmary.

- Wątpię. Starła się tylko wyrobić we mnie cnotę prawdomówności.

- Ale sama cię okłamała! - Lucas nie potrafił ukryć oburzenia.

- Nie była taka zła - powiedziała w zamyśleniu Jocelyn.

- Typowa zapracowana gospodyni, która starała się wiązać jakoś koniec z końcem i dlatego brała do domu dzieci z sierocińca.

- W ilu domach mieszkałaś?

- W wielu. Było ich znacznie więcej, niżbym tego chciała - odpowiedziała Jocelyn. - Idziemy?

- Domyślam się, że nie lubisz rozmawiać o swoim dzieciństwie. - Lucas nie dał za wygraną. To ona twierdziła, że jest jego żoną, a więc tym samym dała mu prawo do zadawania intymnych pytań.

Jocelyn popatrzyła przez okno na siedzącego na barierce ptaszka. Zastanawiała się nad słowami Lucasa.

- Chyba nie, ale w tej chwili nie ma to już żadnego znaczenia - starała się wyjaśnić, co czuje. - Zupełnie jakby to wszystko działo się w jakimś innym życiu, które mnie już nie dotyczy.

Lucas odruchowo przyciągnął ją do siebie. Zanurzył twarz w jej pachnących włosach i głęboko wciągnął powietrze. Zawsze będzie przypominała mu wiosnę. I nowe życie.

- Bo jesteś już dorosła i niezależna.

- Albo uwięziona - powiedziała, rozkoszując się uczuciem przynależności do kogoś.

- I z całą pewnością nie powtórzysz tych błędów w stosunku do naszych dzieci - stwierdził z rozmysłem.

- Obawiam się, że popełnię za to całe mnóstwo innych. Miło się z tobą gawędzi, ale jeżeli mamy jechać, powinniśmy ruszać.

- Gawędzi? - Lucas spojrzął jej w oczy. - Nazywasz naszą rozmowę gawędzeniem?

- Takie samo dobre słowo jak każde inne.

- Och, mnie przychodzą do głowy znacznie lepsze.

- Naprawdę? - Jocelyn poczuła, że jej serce zaczyna szybciej bić.

- Zdecydowanie. - Lucas udał, że się głęboko zastanawia. - Jednym z moich ulubionych wyrazów jest „pocałunek”.

- Pocałunek?

- Na przykład taki jak ten. - Pochylił się i pocałował ją w usta.

Zanim zdążyła się nacieszyć pieśszczotą, podniósł głowę i spojrzął jej w oczy.

- Jest jeszcze inne słowo, które należy do tej samej rodziny. „Tulić się”.

Przyciągnął ją do siebie i polizał lekko kawałek skóry za jej lewym uchem. Jocelyn zadrżała, mimowolnie przylegając do niego całym ciałem.

Lucas uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. O cokolwiek jej chodziło, jednego był pewien. Nie jest jej obojętny. Lubiła jego pieśszczoty i poddawała się im z widoczną przyjemnością.

- Masz rację, powinniśmy ruszać. Musimy zdążyć kupić te kule, zanim ktoś nas uprzedzi.

- Kule - powtórzyła z roztargnieniem Jocelyn.

Z trudem udało się jej zapanować nad emocjami. Wiedziała, że nie może stracić głowy do Lucasa. Wkrótce ich przygoda się skończy, a ona będzie musiała odejść. Jeśli teraz ulegnie, jej ból będzie jeszcze większy.

Tylko jak zapanować nad uczuciami, skoro on nieustannie jej dotyka?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jocelyn uniosła brwi, przyglądając się kolorowym ciasteczkom, które Lucas wrzucał do kosza z zakupami.

- Na Boże Narodzenie zazwyczaj wiesza się zielone i czerwone. - Wzięła do ręki pudełko z fioletowymi ciasteczkami. - Te wyglądają, jakby zostały z zeszłorocznej Wielkanocy.

- Nie martw się. Jak przyjdzie wiosna, będą w sam raz.

Tylko że jej już tu nie będzie, pomyślał z żalem. Gdyby przyznał się, że już odzyskał pamięć, nie byłoby jej również na Boże Narodzenie. Dlaczego podjął tę grę? Dlaczego po prostu nie powiedział prawdy i nie pozwolił jej odejść? Ponieważ chciał się dowiedzieć, dlaczego tak postąpiła. Chciał poznać motywy, jakie nią kierowały.

Ponadto zyskał sposobność robienia rzeczy, których w normalnym życiu nie mógł albo nie powinien robić. Wolno mu było całować ją. I przytulać.

- Choć te niebieskie też są całkiem ładne. Zwłaszcza w zestawieniu z różowymi. - Jocelyn odwróciła pudełko.

Lucas z zachwytem patrzył na jej smukłe palce i marzył o ich dotyku.

Nagle uderzyła go pewna myśl. Skoro Jocelyn jest, jak twierdzi, jego żoną, dlaczego nie nosi obrączki? Oczywi-



ście znał odpowiedź, ale ona o tym nie wiedziała. Jeśli ją spyta, może pozna motywy jej postępowania.

- Dlaczego nie nosisz żadnych pierścionków ani obrączki?

Jocelyn odwróciła wzrok od półki ze słodyczami i popatrzyła na niego zaskoczona.

Zastanawiała się w popłochu, co odpowiedzieć. Musi skłamać. Tylko co? Że gdzieś je zgubiła? Zostawiła? Mało prawdopodobne, wziąwszy pod uwagę, że dopiero co się pobrali.

- Pobraliśmy się dość nagle i nie kupiliśmy obrączek.

- W takim razie najwyższy czas to zrobić. - Lucas pchnął wózek w kierunku kasy. - Niech każdy wie, że jesteś moją żoną.

- A nie lepiej zająć się tym po powrocie do domu? - Jocelyn starała się ostudzić jego zapał.

- W Vermoncie nie ma sklepu jubilerskiego?

- Nie o to chodzi.

- W takim razie o co? - Im bardziej starała się go odwieść od tego zamiaru, tym bardziej nalegał.

- Nie pamiętasz mnie. A w każdym razie nie całkiem. Obrączki powinni kupować ludzie, którzy są pewni tego, co czują.

- Dobrze, poddaję się. Kupimy je, kiedy odzyskam pamięć. Teraz wybierzemy tylko pierścionek zaręczynowy. Chyba że wstydzisz się przed ludźmi faktu, że jesteś moją żoną?

- Ależ skąd!

Szczerść jej wybuchu zaskoczyła go. Zupełnie jakby naprawdę go lubiła. Skoro tak, to dlaczego zamierza go

opuścić? Nie potrafił tego pojąć. Cała ta sytuacja była dość bezsensowna i naprawdę zaczynał mieć wszystkiego dosyć. Musi dowiedzieć się prawdy, i to szybko. Nagle skrzywił się. Znowu poczuł w głowie ostry ból.

- Co się stało? - Jak zwykle czujna Jocelyn popatrzyła na niego uważnie.

- Zabolała mnie głowa, ale już przeszło. Zapłaćmy wreszcie i chodźmy stąd.

Pomogła mu rozładować zakupy w kasie, szczęśliwa, że udało jej się odwieść go od zamiaru kupienia obrączek. Tylko z pierścionkiem poszło znacznie gorzej. Przykro jej będzie nosić go kilka dni, a potem oddać.

Lucas zapłacił i pchał wózek w kierunku wyjścia. Jocelyn ruszyła za nim.

Na dworze wiał mroźny wiatr.

- Założę się, że będzie padać śnieg. - Lucas wskazał szare chmury.

- Na to wygląda. Ale przynajmniej będziemy mogli posłuchać prognozy w radiu.

- Poczekaj, aż zainstaluję antenę satelitarną - powiedział, ładując zakupy do samochodu. - Będziemy wiedzieć o wszystkich burzach śnieżnych i deszczowych..

- Aż ja zainstaluję antenę - poprawiła go. - Ty nie wejdziesz na drabinę.

- Kobiety nie znają się na takich sprawach. To mężczyźni są specjalistami od urządzeń elektrycznych.

- Co ja słyszę? Czyżby dyskryminacja płci nadał obojętność? - Podała mu ostatnią torbę z zakupami

- Taka antena jest ciężka. Trzeba mieć dużo siły, by ją unieść i zamocować.

A Lucas ma wspaniałe mięśnie. Przypomniała sobie, jak się do niego przytulała, gdy spał, i jak wspaniale było poczuć pod palcami jego silne ciało.

- Ciekawe, czy znam się na technice i tych sprawach.

- Nie mam pojęcia. Nigdy przy mnie niczego takiego nie robiłeś.

- Nie zamierzam się specjalnie przejmować. Sprzedawca powiedział, że nawet ośmioletnie dziecko jest w stanie zainstalować tę antenę.

- Mała pociecha. W dzisiejszych czasach ośmiolatki są znacznie bardziej wyedukowane w sprawach techniki niż dorośli. Mam koleżankę, której dziesięcioletnia córka jest jedyną osobą w domu potrafiącą obsłużyć ich kino domowe.

- Chodź. - Lucas ujął ją pod rękę i poprowadził w kierunku rzędu sklepów znajdujących się przy głównej ulicy.

- Czas na pierścionek.

- Powinniśmy z tym poczekać do powrotu do Filadelfii. Mają tam znacznie większy wybór.

- Nie. - Lucas był zdecydowany. - Chcę kupić ci pierścionek teraz.

Jocelyn nie wiedziała, co odpowiedzieć. Protesty i opór mogłyby wzbudzić podejrzenia.

Wiedziała, że kiedy Lucas odzyska pamięć, to przede wszystkim ona będzie cierpieć. A gdyby udało, że nagle zasłabła? Wtedy natychmiast wróciliby do domu. Nie, Lucas chciałby prowadzić samochód. Więc uda, że jest jej niedobrze. Powie, że nie czuje się najlepiej i że kupią pierścionek podczas następnej wizyty w mieście. A następnej wizyty zapewne już nie będzie.

Zatrzymali się przed wystawą. Jocelyn zastanawiała się, czy udać chorą teraz, czy dopiero w środku. Rozejrzała się dookoła i nagle zamarła. W ich kierunku szedł ciemnowłosy mężczyzna. To przecież nie mógł być...

A jednak. To był Bill. A więc przyjechał i na pewno nie zostawi ich w spokoju. Wiedziała, że jeśli będzie naciskał, ona się załamie. Nie potrafiła dłużej z nim walczyć.

A na zmianę zamiarów Billa nie miała co liczyć. Podobnie jak na to, że Lucas odzyska nagle pamięć i zajmie się przyrodnim bratem. Ale tego wcale nie chciała. Straciłaby te wszystkie cudowne dni, które im jeszcze pozostały. Dni, które miała wspominać do końca życia.

- Chodźmy do środka. - Lucas otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

- Czym mogę służyć? - Na ich widok starszy mężczyzna, tkwiący do tej pory ze znudzoną miną za ladą, wyprostował się.

- Chcielibyśmy obejrzeć pierścionki - powiedział Lucas i spojrzął na Jocelyn. - Ja lubię takie z małym oczkiem, a ty?

- Może być z cyrkonią. Tylko wprawne oko jest w stanie odróżnić ją od prawdziwego brylantu.

Mężczyźni spojrzeli na Jocelyn z dezaprobata.

- Prawdziwe kamienie to doskonała inwestycja - zapewnił ją sprzedawca.

- A jeśli go zgubię?

- Ubezpieczymy go.

Z trudem powstrzymała westchnięcie. Miała wrażenie, że straciła panowanie nad sytuacją. Lucas chyba rzeczywiście wracał do zdrowia, bo z każdą godziną był coraz bardziej zdecydowany i stanowczy.

Obejrzała się dyskretnie za siebie i dostrzegła stojącego przed sklepem Billa. Niech go diabli! Przecież Lucas może go zauważyć. Czyżby zupełnie stracił resztki zdrowego rozsądku?

- Proszę zaczekać, przyniosę z sejfu nasze ładniejsze sztuki.

- Wolisz żółte złoto czy białe?

- Hmm. - Jocelyn ponownie spojrzała w stronę okna.

- Nie rób takiej zmartwionej miny. Stać mnie na to. Powiedziałaś, że mogę kupić, co chcę, więc ja chcę kupić pierścionek kobiecie, którą kocham.

Lucas czuł się bezkarny. Przecież Jocelyn myśli, że on uważa ją za swoją żonę, mógł więc do woli wyznawać jej miłość.

- Wolej żółte złoto - powiedziała w końcu.

- A oto i one. - Sprzedawca wrócił z zaplecza.

Położył na ladzie tacę z pierścionkami i zatarł dłonie jak magik, który szykuje się do wykonania niezwyklej sztuki.

- Jaki kamień najbardziej by państwu odpowiadał?

Jocelyn chciała wybrać coś skromnego, ale Lucas odezwał się pierwszy:

- Ten mi się podoba. - Wziął do ręki pierścionek z różowym brylantem, który oszacował co najmniej na dwa karaty. - Bardzo ładnie oprawiony.

Jocelyn popatrzyła na klejnot.

- Piękny odcień różu. Jak wschodzące latem słońce.

- Podoba ci się?

- Jest wspaniały, ale zapewne kosztuje fortunę... - Jocelyn niepewnie spojrzała na sprzedawcę.

Ku jej zdumieniu, mężczyzna zrozumiał jej obawy.

- Mamy bardzo podobny oprawiony nieco inaczej, który być może będzie pani bardziej odpowiadał.

Sprzedawca wyjął inny, mniejszy pierścionek.

- Nie! - ostro zaprotestował Lucas.

Im bardziej Jocelyn starała się go odwieść od zamiaru kupna droższego pierścionka, tym bardziej przy tym obstawał.

- Ten mi się podoba. Przymierz.

Jocelyn wstrzymała oddech.

- Pasuje jak ulał.

Jocelyn patrzyła na pierścionek, nie mogąc powstrzymać łez. Tak bardzo chciała, by kupował go jej naprawdę, że aż czuła w piersiach ból.

-Jocelyn?

Lucas był zaskoczony jej reakcją. Jakby wcale nie chciała dostać tego pierścionka. Nic z tego nie rozumiał i znów zaczęło mu się kręcić w głowie.

- Jeśli ci się nie podoba...

- Jest śliczny. Po prostu wspomniały.

Lucas wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował w usta.

- W takim razie jest twój.

- Dziękuję. - Jocelyn przestała się sprzeciwiać.

Przecież zawsze będzie mogła go zwrócić, kiedy Lucas odzyska pamięć. To zapewne będzie pierwsza rzecz, o którą ją poprosi.

- Weźmiemy ten.

- Doskonale. - Sprzedawca nie krył zadowolenia.

Jocelyn wcale mu się nie dziwiła. Nie co dzień ktoś kupuje pierścionek z brylantem, nie pytając nawet o cenę. Pocięszała się jedynie tym, że kupowanie kamie-

ni to naprawdę doskonała lokata kapitału. Lucas bez trudu będzie mógł sprzedać klejnot i to być może nawet z zyskiem. Albo dać innej kobiecie... Na samą myśl o tym odczuła w sercu ukłucie zazdrości. Fakt, że jej rozumowanie jest pozbawione logiki, zupełnie nie miało tu znaczenia. W normalnych warunkach Lucas nigdy by jej go nie dał. Najważniejsze było to, że przyjęła dar z miłością. W pewien szczególny sposób pierścionek był jej i już zawsze tak pozostanie, nawet jeśli będzie musiała go zwrócić.

Lucas wyjął z portfela kartę i podał sprzedawcy.

- Za chwilę wrócę. - Mężczyzna zniknął na zapleczu.
  - Pewnie poszedł sprawdzić, czy jesteś wypłacalny.
  - Zapłaciłbym czekiem, ale nie wiem, ile mam kredytu
- powiedział Lucas.
- Obawiam się, że nie wystarczyłoby na ten pierścionek. Jesteś zbyt dobrym biznesmenem, by zamrozić na takim koncju tak dużą sumę.
  - Naprawdę?
  - Zdecydowanie tak. Świetnie sobie radzisz w interesach. Wiesz, jak obracać pieniędzmi.

Za to dużo gorzej idzie mu w prywatnym życiu. Nie dość, że kobieta, której pragnął, chciała go opuścić, to w dodatku nie mógł jej ufać. Szkoda. Żałował, że uczuć nie da się uporządkować w tak logiczny sposób jak liczb. Jednak jednej rzeczy był coraz bardziej pewien: albo Jocelyn jest jedną z najlepszych aktorek, jakie znał, albo rzeczywiście coś do niego czuje. Za każdym razem kiedy ją całował, widział, jak reaguje na jego bliskość. Wiele by dał, gdyby mógł poznać jej myśli.

Sprzedawca wrócił z zaplecza.

- Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdybym mógł zobaczyć pana prawo jazdy. Z powodu sumy, jaką zamierza pan wydać, bank nalega, bym sprawdził pańską tożsamość. To konieczne.

- Naturalnie. - Lucas wyjął prawo jazdy i podał je sprzedawcy.

Mężczyzna porównał podpisy, a potem fotografię na dokumencie z twarzą Lucasa.

- Wszystko w porządku - odparł, oddając prawo jazdy Lucasowi. - Robienie z państwem interesów było dla mnie prawdziwą przyjemnością. Rzadko spotyka się kogoś, kto dokładnie wie, czego chce.

Rzeczywiście, Lucas doskonale wie, czego chce. Chce Jocelyn. Jak jednak przekonać się, czy ona nie poluje jedynie na jego majątek?

- Miło nam - odpowiedziała Jocelyn.

- Zapraszam ponownie. Dla stałych klientów mamy korzystne rabaty.

Kiedy wyszli, Jocelyn podniosła wzrok na Lucasa.

- Mogę spytać, ile kosztował ten pierścionek?

- Nie, nie możesz. To wyraz mojej miłości i nadziei na wspólną przyszłość. Coś takiego nie ma ceny.

Jocelyn przełknęła łyżę. Lucas mówił jej to, co zawsze chciała usłyszeć, ale niestety nie miał pełnej świadomości. Życie potrafi być okrutne. Okrutne i kapryśne. Nie kierowały nim żadne logiczne przesłanki i świadomość tego faktu napełniała ją strachem.

- Dlaczego masz taką posepną minę? Doszłaś do wniosku, że wołałabyś jednak ten drugi?



- Nie! - W tym jednym słowie zaprzeczenia Jocelyn zawarła cały swój ból.

Jej reakcja zdziwiła Lucasa. Czegoś nie rozumiał, ale za nic nie potrafił określić czego. Westchnął ciężko.

- Co się stało? Boli cię głowa?

- Nie, myślałem o świętach - skłamał.

- To nie powód, żeby tak ciężko wdychać. Choć dla wielu ludzi czas świąt czy wakacji to powód do depresji.

- Zwłaszcza dla tych, którzy są na świecie sami jak palec. Święta zazwyczaj spędza się z najbliższymi.

Słyszac w głosie Lucasa smutek, Jocelyn objęła go odruchowo.

- Masz przecież mnie.

Pocałował ją. Miała zimne usta, ale pod zewnętrznym chłodem dało się odczuć wewnętrzny żar.

-Wiesz, czego nam potrzeba oprócz świątecznych ciasteczek? - spytał, kiedy znaleźli się w samochodzie.

- Oprócz stereo, satelity, DVD i radia? - zachichotała.

- Chodzi mi o coś innego. Potrzebujemy choinki.

- Choinki?

- Takiej prawdziwej, pachnącej lasem.

- Takiej, z której igły sypią się na dywan?

- To wszystko jest częścią świąt.

- Mówisz tak, bo nigdy nie odkurzasz.

- Skąd wiesz? Może odkurzam, tylko nie pamiętam.

Udowodni ci, że się mylisz.

- Zobaczmy. Same słowa nie wystarczą, liczą się czyny.

- Och! - Lucas uśmiechnął się zmysłowo. - Chcę przypomnieć, że to ty zupełnie zniweczyłaś nasze intymne życie. To ty wprowadziłaś zakaz.

I to bez większego sensu, zdał sobie nagle sprawę. Bardzo wątpił, czy seks naprawdę mógłby mu zaszkodzić. A jej przecież powinno zależeć na tym, żeby zająć z nim w ciążę. Wtedy miałyby swobodny dostęp do jego portfela. A jednak nie chciała się z nim kochać.

- Tak czy inaczej jedziemy jeszcze po choinkę. Widziałem sklep ogrodniczy przy wjeździe do miasta.

- Jak masz zamiar ją przewieźć? Jeśli wciśniesz ją do bagażnika, zmiażdżysz nasze lampiony.

- Przewieziemy ją na dachu. Trzeba było wynająć furgonetkę.

- Widząc twój pęd do robienia zakupów, lepsza byłaby ciężarówka.

- No, już dobrze. Musimy zadowolić się mercedesem - powiedział, otwierając przed nią drzwi.

- Zadowolić się? - mruknęła pod nosem Jocelyn.

Większość ludzi nie mogła sobie pozwolić na taki luksus, a on kręci nosem. Czasem zupełnie go nie rozumiała. Zarabiał mnóstwo pieniędzy, ale zupełnie nie przywiązywał do nich wagi. Odnosiła wrażenie, że nawet gdyby nie miał ani centa, byłby dokładnie tym samym człowiekiem. On nie oceniał ludzi według tego, co posiadali.

Zza chmur wyjrzało słońce, odbijając promienie w nowym pierścionku. Jocelyn spojrzała na niego z zachwytem. Był naprawdę wyjątkowo piękny.

- O co chodzi? - Lucas zajął miejsce pasażera.

- Popatrz na mój pierścionek! - Jocelyn poruszała ręką, by zwielokrotnić efekt. - Czyż nie jest wspaniały?

- Jest - odparł Lucas.

Miała taką drobną i piękną dłoń. A jednocześnie silną.

Jocelyn popatrzyła na niego i znieruchomiała, widząc wyraz jego twarzy. Lucas wyglądał na bardzo zmartwionego. Nie mogła się powstrzymać, pochyliła się i szybko go pocałowała.

- Dziękuję, żono. - Uśmiechnął się do niej w taki sposób, że poczuła się, jakby właśnie wygrała los na loterii. - A zatem do sklepu ogrodniczego.

- Jedźmy. Ale musisz podpisać oświadczenie, że osobiście odpowiadasz za lakier na dachu. Nie mam zamiaru świecić oczami przed ludźmi z agencji.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Lucas oparł się wygodnie i przymknął oczy.

Czuł się pogodzony z całym światem. Choć nadal nie wiedział, jakie motywy nią kierują, czuł się w jej obecności tak dobrze, jak z nikim innym. Był szczęśliwy. Był z Jocelyn, a w domu czekali na niego Percy i Max. Kiedyś było to tylko miejsce, w którym nocował, kiedy przyjeżdżał na narty. Teraz czuł, że to naprawdę jest jego dom.

W sklepie ogrodniczym Lucas wybrał dorodne drzewko, po czym z pomocą sprzedawcy załadował je na dach samochodu.

Jocelyn wolno podjechała pod drzwi domu i zatrzymała samochód.

- Jakoś nam się udało - westchnęła z ulgą. - Cały czas się bałam, że jeśli mocniej zahamuję, drzewko spadnie mi pod koła i je przejadę.

- To niemożliwe. Osobiście je przywiązałem.

- Wiem, ale mimo to...

- W przyszłym roku sama możesz to zrobić. - Lucas ostrożnie wysiadł z samochodu.

- Gdyby to ode mnie zależało, kupiłabym sztuczną.

Lucas oglądał choinkę.

- Dwa metry to potężne drzewo. Nigdy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Dopiero jak je włożyłem na dach samochodu.

Rzeczywiście, choinka była imponujących rozmiarów.

- Musimy ją rozwiązać i zanieść do domu. A potem oprawić i ustawić w salonie.

- Nie powinniśmy mieć z tym większych problemów. Kupiliśmy doskonały stojak i obsadzenie choinki będzie prostsze, niż myślisz.

- Obyś miał rację. Gdzie są zwierzaki? - spytała Jocelyn, rozglądając się po salonie.

- Tam, gdzie je zostawiliśmy. - Lucas wskazał postanie Percy'ego.

Oba zwierzaki leżały spokojnie, przyglądając się im uważnie.

- Biedaki! - Jocelyn podeszła do kosza. - Wyglądają, jakby obawiały się, że zaraz zamienimy się w jakieś potwory.

- Zważywszy na to, co do tej pory przeszły, nie należy się im dziwić. Minie sporo czasu, zanim zaczną nam ufać.

Lucas podrapał Percy'ego za uchem, a Jocelyn pogłaskała Maksa.

- Może zabierzemy Percy'ego na krótki spacer?

- Popatrz, jak zastrzygł uszami. Mam wrażenie, że rozumie, co powiedziałaś.

- To bystry pies. Chodź, mały, idziemy.

- Zaraz... - Jocelyn przerwała, bo właśnie zadzwoniła

jej komórka. Serce zaczęło jej szybciej bić. To na pewno Bill. Widział ich przecież w mieście.

Jeśli nie chce wzbudzić podejrzeń Lucasa, musi odebrać telefon.

Nacisnęła guzik.

- Słucham?

Scandalous

## ROZDZIAŁ JEDENSIY

W słuchawce rozległ się głęboki głos Richarda.

Jocelyn odetchnęła z ulgą i odprężyła się.

- Richard, co mogę dla ciebie zrobić?

Lucas zmarszczył brwi. Miał nadzieję, że w firmie nie wydarzyło się nic złego. Zastanawiał się, czy słuchać rozmowy Jocelyn, ale uznał, że jeśli zaszło coś ważnego, sama mu powie. Musiał rozładować samochód, podłączyć sprzęt grający i zawiesić resztę ozdób na drzewie.

Był bardzo z siebie zadowolony.

Wniósł choinkę do domu, przyniósł pudła ze sprzętem i zamierzał właśnie iść po resztę rzeczy, kiedy pojawiła się Jocelyn.

- Dzwonił Richard - oznajmiła, biorąc do ręki torbę z jedzeniem.

- Tak? Chodziło o coś konkretnego czy zadzwonił tak sobie?

- O coś konkretnego. Dzwonił do niego właściciel Metronu.

- Metronu? - powtórzył Lucas, wkładając do lodówki masło.

- Robią elektroniczne urządzenia do niektórych naszych produktów. W zeszłym roku zaproponowałeś Davidowi

Wilsonowi, który jest właścicielem Metronu, kupno jego firmy, ale odmówił. Richard twierdzi, że teraz zadzwonił do niego i oznajmił, że chcą z żoną sprzedać Metron i iść na emeryturę. Dał ci prawo pierwokupu. Richard nie wie, co ma odpowiedzieć. Wie, że planowałeś ją kupić, ale nie chce sam podejmować decyzji. Poza tym nie ma pojęcia, ile możesz za nią zapłacić.

Lucas ucieszył się. Od dawna chciał przejąć Metron, choć zdawał sobie sprawę, że kiedy to nastąpi, będzie musiał nim zarządzać, a to niestety zajmuje bardzo dużo czasu.

Wolno schował cukierki do kredensu, zastanawiając się, co w tej sytuacji zrobić. Nie miał teraz czasu na pracę. W każdym razie nie tyle, co przed wypadkiem. Teraz chciał jak najwięcej być z Jocelyn. Kochał ją i nic nie było w stanie tego faktu zmienić.

- Richard zadzwonił i pytał, co ja o tym sądzę - ciągnęła Jocelyn.

Lucas musiał bardzo uważać, żeby się nie zdradzić. Nadal chciał się dowiedzieć, dlaczego Jocelyn udaje jego żonę i dlaczego tak niespodziewanie złożyła wypowiedzenie z pracy. Musi być ostrożny, inaczej skończy jak ojciec.

- I co mu powiedziałaś?

- Żeby porozmawiał z tobą.

- Jakoś nie czuję wewnętrznej potrzeby, żeby stać się właścicielem Metronu.

- W tej chwili w ogóle nie czujesz potrzeby robienia cze-  
gokolwiek - powiedziała nieco zirytowana Jocelyn.

Uważała się za kompetentną asystentkę, ale studia nie przygotowały jej do tak niezwykłej sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Tego bym nie powiedział. - Głęboki ton głosu Lucasa sprawił ją w zakłopotanie. - Czuję ogromną, ale to ogromną potrzebę kochania się z tobą.

Jocelyn zarumieniła się.

- Bądź poważny. Tu chodzi o interesy.
- Cóż może być od nich nudniejszego? Zwłaszcza w porównaniu z perspektywą spędzenia nocy z tobą?
- Co mam powiedzieć Richardowi?
- Że nie jestem zainteresowany kupnem Metronu.
- Dziś może nie. Ale kto wie, co będzie jutro? Co będzie, gdy odzyskasz pamięć?
- Jakoś to przeżyję.

Była to prawda. Niezależnie od tego, co stanie się z nim i Jocelyn, wypadek nauczył go jednego: w życiu liczy się nie tylko praca.

Jocelyn popatrzyła z powątpiewaniem. Odkąd go znała, myślał tylko o powiększeniu firmy i o wzmocnieniu jej pozycji na rynku. Tymczasem teraz sprawiał wrażenie, jakby zależało mu jedynie na jak najwspanialszych wspomnieniach z tegorocznych świąt.

Uśmiechnęła się na myśl o dekoracjach, które zawiesił. Wkładał w to tyle samo serca, ile w pracę. Ciekawe, czy kiedy się kocha, robi to równie zapamiętale?

- Nie wiem, co począć.

Lucas wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

- Ale ja wiem. Przystań się martwić.

Wtulił twarz w jej włosy. Pachniały słońcem i brzoskwi-  
niami.

- Zresztą i tak nie możecie nic zrobić bez mojej zgody
- powiedział, chcąc ostatecznie zakończyć temat Metronu.



Nagle poczuł, jak zeszywniała w jego ramionach.

- Skąd wiesz?

- Powiedziałas mi, że to ja jestem właścicielem firmy, a zatem ja podejmuję najważniejsze decyzje. Chyba że przekazałem komuś część uprawnień.

- Nie. Z tego, co mi wiadomo, to nie.

Jocelyn miała dziwne uczucie, że coś umyka jej uwagi. Jednak kiedy poczuła usta Lucasa na policzku, a potem na ustach, przestała się tym martwić.

Jej serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie i nie wiadomo, czym by się to skończyło, gdyby... jej telefon znów nie zadzwonił.

- Cholera! - Lucas nie krył irytacji.

- To pewnie Richard. Powinam odebrać.

- Powiedz mu, że nie chcę tej firmy. - Niechętnie wypuścił ją z objęć i poszedł za nią do salonu.

- Może sam mu to powiesz? - zaproponowała. - Niech z nimi porozmawia, ale na razie nie podejmuje żadnych decyzji. Niech poczekają, aż odzyskasz pamięć.

- Dobrze. Pospieszmy się, mamy jeszcze dużo do zrobienia.

Jocelyn uśmiechnęła się uszczęśliwiona. Czekwały na nich zwyczajne zajęcia, ale sama świadomość, że będzie wykonywała je z człowiekiem, którego kocha, napawała ją szczęściem.

Odebrała telefon. Jednak ku swemu zaskoczeniu, usłyszała w słuchawce głos Billa.

- Rozszyfrowałem was - powiedział.

Jocelyn popatrzyła na Lucasa. Na szczęście był zajęty wyjmowaniem z pudła stojaka do choinki.

- Nie rozumiem.

- Nie udawaj. Widziałem, jak zaciągnęłaś Lucasa do jubilera. Chcesz wykorzystać sytuację. Jedyne różnica między nami polega na tym, że ja myślę na większą skalę.

Jocelyn przełknęła nerwowo ślinę. Bill mówił tak, jakby wiedział, że Lucas stracił pamięć. Ale skąd?

- Nie jestem pewna...

- Ale ja tak. Będę czekał na ciebie w restauracji przy głównej ulicy. Nie każ mi po siebie przychodzić - powiedz mi i rozłącz się.

Jocelyn nie wiedziała, co o tym myśleć. Bill sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego. Czyżby wiedział o problemie Lucasa? A jeśli nie, to co miał na myśli?

Niech to diabli. Co ma powiedzieć Lucasowi, żeby nie wzbudzić jego podejrzeń? Niby po co miałyby jechać do miasta, skoro spędzili tam większość dnia?

Lucas popatrzył na nią w sposób, który wzbudził jej niepokój. Fakt, że stracił pamięć, nie oznaczał, że stracił również zdolność logicznego rozumowania.

- Chcesz jechać do miasta? - spytał, zastanawiając się, kto do niej zadzwonił i dlaczego jest taka zdenerwowana. Tym razem to na pewno nie Richard. Z nim rozmawiała zupełnie inaczej.

Popatrzył jej w oczy. Odczuł nagłą złość. Kto śmiał ją niepokoić? Musi się dowiedzieć, o co chodzi. Pojedzie z nią, inaczej nigdy nie dowie się prawdy.

- Dobrze. W takim razie jadę z tobą.

- Ale przecież dopiero co wróciliśmy - starała się go zniechęcić.

- Potrzebuję jeszcze kilku ozdób na choinkę.

Jocelyn widziała wyraz zdeterminowania na jego twarzy i zrozumiała, że nie zdoła go przekonać.

- Zgoda.

Założyła kurtkę, sięgnęła po torebkę i ruszyła w stronę drzwi. Lucas podążył za nią.

Drogę do miasta odbyli w absolutnej ciszy, co tylko spotęgowało jej zdenerwowanie. Kiedy wjechali na teren zabudowany, Jocelyn odczuła pewną ulgę. Najważniejsze to jak najszybciej mieć już za sobą spotkanie z Billem i wrócić do domu, myślała. Miała nadzieję, że zdoła go jakoś powstrzymać, choćby tylko na kilka dni, by Lucas zdołał w pełni dojść do siebie.

Na myśl o tym, co może się wydarzyć, jeśli nie uda się jej wytargować tego czasu, ogarnęła ją panika.

- Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem Lucas. - Wyglądasz jakoś blade.

- Po prostu mi zimno. Naprawdę jest spory mróz.

Lucas powstrzymał się od komentarza. Choć na dworze rzeczywiście było zimno, w samochodzie działało przecież ogrzewanie. Jocelyn z pewnością nie zmarzła.

Gdyby tylko wiedział, o co chodzi, mógłby jej pomóc. Najwyraźniej jednak nie umiała mu zaufać. Przynajmniej nie teraz, kiedy uważała, że wciąż cierpi na zanik pamięci. Gdyby wyznał jej prawdę, wywołałby lawinę innych problemów.

Nie chciał jej szpiegować, ale czuł, że musi dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Czy Jocelyn jest kimś wyjątkowym, czy też, podobnie jak jego macocha, należy do tych kobiet, dla których liczą się jedynie pieniądze.

- Podrzucić cię do centrum ogrodniczego? - spytała, kiedy znaleźli się w mieście.

- Zaparkuj przed domem towarowym. Pójdę do centrum na piechotę. Jak załatwisz swoją sprawę, po prostu mnie zabierzesz.

- Dobrze. - Jocelyn wjechała na parking i zgasiła silnik.  
- Niedługo po ciebie przyjadę.

- Nie spiesz się. Chcę się dobrze przyjrzeć dekoracjom trawników.

Jocelyn uśmiechnęła się lekko i weszła do apteki. Zatrzymała się obok półki z kosmetykami, skąd mogła przez okno obserwować Lucasa. Odetchnęła z ulgą, widząc, jak idzie w stronę sklepu ogrodniczego.

Najwyraźniej chodziło mu o naprawę tyko o to, żeby kupić plastikowego krasnala. Wcale nie zamierzał jej śledzić.

Policzyła do pięćdziesięciu, wyszła z apteki i szybkim krokiem ruszyła w stronę restauracji.

Weszła do środka i rozejrzała się po opustoszałym wnętrzu. Przy jednym ze stolików w kącie sali dostrzegła Billa.

Niechętnie ruszyła w jego kierunku.

- Najwyższa pora. Zaczynałem się już niecierpliwieć. Wiesz, jak nienawidzę czekać. Lepiej o tym nie zapominaj.

Choć miała ochotę walnąć go w głowę jakimś twardym przedmiotem, powstrzymała się i usiadła w milczeniu. Nie mogła sobie pozwolić na luksus powiedzenia tego, co o nim myśli. Jeszcze nie teraz.

Tymczasem Lucas patrzył przez szklane drzwi sklepu na Jocelyn. Widział, jak wyszła z apteki i skierowała się do restauracji. Poszedł za nią i dyskretnie zajrzał przez okno do środka. Szła w kierunku jedyne go zajętego stolika na sali.

Kiedy rozpoznał siedzącego mężczyznę, zaklął pod nosem. To był jego przyrodni brat. Jocelyn spotyka się z Bil-

lem! Kobieta, którą pokochał, ma coś wspólnego z tą kana-  
lią. A więc była zwykłą.

A jeśli nie? Jego rozum toczył walkę z podszeptami ser-  
ca. Myśl, Forester. Nie wyciągaj zbyt pochopnych wnio-  
sków. Masz za mało obiektywnych danych.

Odsunął się od okna restauracji i popatrzył na wystawę  
sąsiedniego sklepu.

Nagle przypomniał sobie coś, co Jocelyn powiedziała  
mu, gdy jeszcze miał amnezję. Znała Billa. Poznała go na  
przyjęciu wydanym przez Emmę. Powiedziała też, że przez  
jakiś czas spotykała się z nim, ale szybko zerwała tę znaj-  
omość. Skoro tak, dlaczego spotyka się z nim tutaj?

Starając się zachowywać naturalnie, ponownie zbliżył  
się do okna restauracji i zajrzał do środka. Jocelyn siedzia-  
ła naprzeciwko Billa i była wyraźnie spięta. Lucas zacisnął  
zęby z bezsilnej złości. O co tu, do diabła, chodzi? Skoro  
nie chciała się z nim spotykać, dlaczego przyjechała na je-  
go wezwanie?

Nie miał pojęcia, ale postanowił się dowiedzieć. I to  
szybko. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Energicz-  
nym krokiem ruszył w stronę drzwi restauracji.

Bill ujął rękę Jocelyn i popatrzył na pierścionek.

- Niezłe cacko dostałaś od niego, skarbie.

Jocelyn wyrwała rękę.

- Widziałem was u jubilera. Nigdy bym nie podejrzewał,  
że masz tyle zdrowego rozsądku. Powiedz mi, skarbie, jak  
zamierzasz przekonać go, żeby się z tobą ożenił, zanim od-  
zyska pamięć i przypomni sobie, że jesteś tylko jego asy-  
stentką?

Jocelyn zastanawiała się, czy Bill naprawdę wie o prob-

lemie Lucasa, czy tylko przed nią udaje, czekając na reakcję. Było to bardzo możliwe. Bill lubował się w takich gierkach.

- O czym ty mówisz? - spytała.

- O waszym wypadku w Buffalo. O tym, jak wszystkim opowiedziałas, że jesteś jego żoną. Szybko dostrzegłaś zalety takiej sytuacji.

Podziw, jaki usłyszała w jego głosie, zirytował ją. Jednak tłumaczenie mu, jak naprawdę było, nie miało sensu. I tak by jej nie uwierzył. W słowniku Billa nie było takiego wyrazu jak altruizm.

- Jak dowiedziałeś się o wypadku?

- Powiedziała mi sekretarka Richarda. Zaprosiłem ją na kolację i wyśpiewała wszystko jak z nut. Opłacało się. Łatwo domyśliłem się reszty.

Co za bezmyślność! Jocelyn odczuła mieszaninę złości i współczucia dla łatwowierności tej kobiety.

- Teraz powiem ci, co zrobimy. Wprowadzę się do was i sam poszukam testamentu. Musi tam być, ponieważ nie ma go nigdzie indziej.

- A nie przyszło ci do głowy, że ten testament po prostu nie istnieje? - spytała zmęczonym głosem.

- Jest. Wiem na pewno. Ojciec nigdy nie zostawiłby firmy Lucasowi. To mnie kochał najbardziej.

Jocelyn zrobiła głęboki wdech.

- Nie.

Bill zignorował ją.

- Kiedy znajdę testament, polecę do Filadelfii i zapłacę moim najbardziej niecierpliwym wierzycielom.

- Nie - powtórzyła stanowczo. - Nie zrobię tego.

- Posłuchaj, skarbie. To bardzo dużo pieniędzy. Możemy się nimi podzielić...

- Nie - powtórzyła po raz trzeci.

- Słuchaj, ty mała dziwko...

Lucas, słysząc tę wymianę zdań, odczuł ulgę. Jocelyn nie spiskuje z Billem przeciw niemu. Starła się go przed nim chronić. Jednak fakt, że nie była związana z Billem, nie oznaczał jeszcze, że kocha jego. Ta świadomość nieco ostudziła jego zapał.

Musi raz na zawsze pozbyć się Billa, a potem zażądać, by Jocelyn wyjaśniła mu motyw swojej decyzji o odejściu z pracy.

- Tu jesteś, kochanie - głęboki głos Lucasa dotarł do Jocelyn. Odczuła jednocześnie strach przed konfrontacją z Billem i ulgę, że Lucas tu jest.

- Witaj, Lucas! - Bill uśmiechnął się nieszczerze do brata. - Gdy tylko usłyszałem o twoim wypadku, przyleciałem, żeby cię zobaczyć. Mam na oku świetny interes. Potrzebuję od ciebie czeku na sto tysięcy dolarów na depozyt. Wtedy zatrzymają dla nas bardzo atrakcyjną nieruchomość. Właśnie rozmawiałem o tym z Jocelyn. Prawda? - Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

Jocelyn nie miała zamiaru z nim współpracować. Choć wiedziała, że jej czas z Lucasem dobiegł końca, nie chciała kłamać. Byłoby to zaprzeczeniem wszystkiego, co do niego czuła.

Przełknęła łzy. Ta chwila musiała kiedyś nadejść, wiedziała o tym od początku, nie sądziła tylko, że stanie się to w publicznym miejscu.

- Nie prowadzisz z nim żadnych wspólnych interesów

- powiedziała cicho. - Bill po prostu próbuje wykorzystać twoją amnezję.

- Lucas, posłuchaj mnie. Jestem twoim bratem. Chodzi mi tylko o twoje dobro. Jak sądzisz, dlaczego tu przyjechałem, kiedy tylko dowiedziałem się o wypadku i o tym, że twoja asystentka podaje się za twoją żonę?

Jocelyn zadrżała. Twarz Lucasa wyglądała teraz jak wykuta w kamieniu.

- Jak się dowiedziałeś o moim wypadku? - spytał przez zaciśnięte zęby.

- Powiedziała mu o tym sekretarka Richarda, której naopowiadał jakichś bajek - wyjaśniła Jocelyn, kiedy Bill milczał.

- Musiałem ratować brata. Winię się za to, że związałem się z Jocelyn. Kiedy zorientowała się, że nasza znajomość nie zakończy się małżeństwem.

Lucas chwycił Billa za koszulę i przyciągnął do siebie.

- Coś ci się chyba pomyliło, braciszku.

Słyszac ton jego głosu, Jocelyn znów zadrżała.

- Po pierwsze, nie cierpię na żadną amnezję.

Jak to? Jocelyn popatrzyła na niego zaskoczona, zastanawiając się, czy mówi prawdę. Dlaczego nie zareagował na wyznanie Billa, że byli kochankami? Znajac jego niemal obsesyjną niechęć do wiązania się z kobietą, z którą pracuje, przede wszystkim na to powinien był zareagować.

Przylgnęła wzrokiem do jego ust. A może czekał, kiedy zostaną sami? Może dopiero wtedy zechce z nią porozmawiać?

- Ale ona powiedziała... - Bill najwyraźniej był zbity z tropu. - Musisz mieć amnezję. W przeciwnym wypadku, dlaczego kupiłeś jej taki drogi pierścionek? I dlacze-



go nie wracasz do Filadelfii, żeby dokonać transakcji i kupić Metron?

- Sekretarka Richarda była bardzo pomocna, co?

Jocelyn wiedziała, że dni kobiety w tej firmie są policzone. Lucas nie cierpiał braku lojalności i na pewno pierwsze, co zrobi po powrocie, to ją zwolni.

- Druga rzecz, co do której się mylisz, to testament ojca - ciągnął Lucas. - Nie wątpię, że gdyby mógł, zostawiłby firmę tobie. Niestety, nie leżało to w jego mocy. W rzeczywistości nie on był jej właścicielem. Nie wiem, dlaczego nie chciał, aby ludzie się o tym dowiedzieli, podobnie jak nigdy nie zrozumieć, co widział w tobie.

- Był współwłaścicielem firmy! Twoja matka zostawiła mu wszystko, co posiadała. Moja matka dokładnie przeczytała jej testament, zanim wyszła za naszego ojca.

- Gdyby zadała sobie trochę więcej trudu, przeczytałaby się, że firma należała do mojego dziadka, który przekazał ją bezpośrednio mnie. Ojciec mógł nią zarządzać, ale po jego śmierci w całości przeszła na mnie.

- Nie wierzę ci - szepnął BUL - To nie może być prawda.

- Mówiąc szczerze, zupełnie mnie to nie interesuje. Możesz sobie myśleć, co tylko chcesz. Powiem ci to tylko raz. Jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do mnie albo do mojej firmy, natychmiast wystąpię o sądowy nakaz odsunięcia cię od wszelkich spraw związanych z jej prowadzeniem. Idziemy!

- Lucas ujął Jocelyn za łokieć i ruszył w stronę wyjścia.

Jocelyn z trudem powstrzymała odruch, by wyrwać się i uciec w przeciwnym kierunku. Widziała w oczach Lucasa złość i wiedziała, że właśnie nadszedł moment, kiedy musi mu wyjaśnić wszystko, czego zażąda.

Zawsze starała się ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Miała tylko nadzieję, że cena, jaką będzie musiała zapłacić tym razem, nie okaże się zbyt duża.

- Posłuchaj, Lucas! - Bill dogonił brata. - Nie wiesz, co robisz.

Lucas spojrział przeciągle na Jocelyn, a potem przeniósł wzrok na Billa.

- Wiesz, od lat nienawidziłem cię z całego serca i nagle przekonałem się, że nie jesteś wart nawet mojej nienawiści. Jesteś tylko kiepską parodią ludzkiej istoty.

Bez słowa odwrócił się i nie puszczając ramienia Jocelyn, wyszedł z restauracji. Jocelyn czuła się tak, jakby odprowadzano ją pod eskortą. Była jak więzień, któremu odmówiono nawet ostatniego posiłku. Na tę myśl omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

Z tego zdarzenia płynie tylko jedna korzyść, pomyślała, starając się dotrzymać kroku Lucasowi. Nie będzie się już musiała martwić o to, co dalej robić. Lucas przejął inicjatywę i to on rozdawał teraz karty. Jej pozostawało tylko patrzeć i czekać na to, co nastąpi.

Kiedy doszli do samochodu, Lucas otworzył drzwi pasażera, wepchnął ją do środka, obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą. Zupełnie jakby obawiał się, że może uciec.

Nie zapalił jednak silnika. Oparł dłonie na kierownicy i wpatrywał się w przednią szybę.

Jocelyn popatrzyła na jego drżące palce i sama zadrżała ze strachu.

- Naprawdę odzyskałeś pamięć?
- Tak - odparł krótko.

- Kiedy? - szepnęła.

- Wczoraj rano.

Dlaczego nic nie powiedział wcześniej? - zastanawiała się. Dlaczego pozwolił jej nadal myśleć, że ma amnezję? Chciała go o to spytać, ale jedno spojrzenie na zacięty wyraz jego twarzy powstrzymało ją.

- Żądam wyjaśnień - powiedział w końcu.

Jocelyn milczała, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Nigdy nie spałam z Billem. Kiedy zaczęłam się z nim spotykać, wydawał się... - zastanawiała się, jakich słów użyć, aby opisać to, co wówczas do niego czuła - czarujący i... Sama dokładnie nie wiem.

- Podobał ci się? - spytał Lucas obojętnym głosem, od którego przeszły ją ciarki.

- Tak - przyznała. - Spotykaliśmy się przez kilka miesięcy, ale im lepiej go poznawałam, tym bardziej... - machnęła ręką, znów szukając odpowiednich słów - tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że pod maską osobistego uroku nic więcej się nie kryje. Zerwaliśmy, ponieważ chciał mnie zaciągnąć do łóżka, a ja odmówiłam.

Wstrzymała oddech, modląc się w duchu, by Lucas jej uwierzył, choć sama do końca nie była pewna, czy zdołała go przekonać.

- Dlaczego?

- Bo seks to nie zabawa. Zawsze trzeba się liczyć z konsekwencjami. - Zaśmiała się gorzko. - Sama jestem owocem niefrasobliwości mojej matki i wiem, jaka to przyjemność. Nigdy nie zaryzykowałabym powołania do życia istnienia, które nie byłoby oczekiwane przez oboje rodziców.

- Rozumiem. - Lucas poczuł, że napięcie nieco go opuś-

ciło. To, co teraz mówiła, bardzo pasowało do tej Jocelyn, jaką znał.

- Dzień przed twoim powrotem z podróży służbowej Bill czekał na mnie na parkingu - ciągnęła. - Powiedział, że skończyły mu się pieniądze i zaczął coś mówić o sfałszowanym testamencie. Zażądał mojej pomocy w odnalezieniu prawdziwego i zagroził, że jeśli się nie zgodzę, powie ci, że byliśmy kochankami.

- I dlatego zrezygnowałaś z pracy? Niech cię diabli, Jocelyn! Nie mogłaś mi po prostu powiedzieć, co się dzieje?

Jocelyn zaskoczyła złość, jaką usłyszała w jego głosie.

- Jak mogłam to zrobić? Kiedy Emma powiedziała mi o pracy u ciebie, ostrzegła mnie, że jesteś zdecydowanym przeciwnikiem wiązania się z kobietami, z którymi pracujesz. Wszyscy w biurze wiedzieli, jak nie cierpisz Billa. Gdybym powiedziała ci, że mi groził, dowiedziałbyś się również, że się z nim spotykałam i spędziłam z nim noc w hotelu. Miał rachunek na nasze nazwiska. Namówił mnie na wspólny wyjazd na narty i zarezerwował jeden pokój. Do niczego między nami nie doszło. Ja spałam na leżance w salonie, a on w sypialni.

Zrobiła przerwę, starając się zapanować nad łzami. Pod żadnym pozorem nie może się rozpłakać. To byłoby zbyt upokarzające.

- Dlaczego udawałaś, że jesteś moją żoną? - Lucas nagle zmienił temat.

- Ponieważ w przeciwnym wypadku twoja operacja bardzo by się odwlekła. Musieliby najpierw znaleźć jakiegoś krewnego, który podpisałby zgodę. No i obawiałam się, że ani Bill, ani jego matka nie chcieliby ci pomóc.

- To wyjaśnia, dlaczego skłamałaś w szpitalu, ale nadal nie rozumiem, dlaczego nie wyjaśniłaś mi wszystkiego, kiedy znaleźliśmy się w domu? Mogłem porozmawiać z Richardem. Na pewno potwierdziłby wszystko na temat Billa.

- Lekarz powiedział... - Jocelyn chciała użyć argumentu o stresie, ale słowa zamarły jej w ustach. To nie była cała prawda. Już zbyt dużo kłamstw. Nadszedł czas na prawdę, niezależnie od tego, jak bardzo dla niej wstydliwą. Lucas zasługiwał na to i zasługiwała jej miłość do niego.

- Nie powiedziałam ci, ponieważ... ponieważ cię kocham i nie potrafiłam odmówić sobie przyjemności spędzenia z tobą kilku dni jak prawdziwa żona. Pragnęłam z tobą być - dokończyła, bojąc się spojrzeć mu w oczy. Nie chciała zobaczyć w nich współczucia, albo, co gorsza, litości.

- Kochasz mnie? - spytał z niedowierzaniem. - A przecież złożyłaś wymówienie.

- Wydawało mi się to jedynym rozsądnym rozwiązaniem - mruknęła. - Wszyscy wiedzą, że nie chcesz związać się z kimś, z kim pracujesz, i nic, co do tej pory mówiłaś czy robiłaś, nie pozwalało sądzić, że zmieniłaś zdanie. Zresztą głównie z tego powodu podjęłam pracę u ciebie. Miałam nadzieję, że nie będziesz się do mnie zalecał i dasz mi święty spokój.

Lucas przejechał palcami po włosach.

- Boję się wyrachowanych kobiet. Ale chyba moje serce od razu rozpoznało, że ty jesteś inna. Tylko mojej głowie zrozumienie tego zajęło trochę więcej czasu. Kiedy wreszcie uzmysłowiłem sobie, co do ciebie czuję, złożyłaś wymówienie i zupełnie nie wiedziałem, co myśleć. Jeśli zrobisz coś podobnego jeszcze raz...

- Czy to oznacza, że mogę wrócić do pracy? - spytała Jocelyn, nie wiedząc do końca, czy to dobry pomysł. Jak mogłaby znów zacząć traktować go jak szefa, kiedy spędziła z nim dwa tygodnie jak z mężem?

- Tak, ale z pewnymi modyfikacjami - powiedział wolno Lucas.

Podobnie jak Jocelyn, bał się, że zostanie odrzucony.

Nabrał głęboko powietrza i wyrzucił jednym tchem:

- Chcę, żebyś została moim współnikiem.

- Wspólnikiem? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Ale dopiero wtedy, gdy zostaniesz moją żoną - dokończył pospiesznie, czekając z niepewnością na odpowiedź.

Może mówić, że go kocha, ale to nie oznacza, że zechce za niego wyjść. Zbudować z nim solidny, trwały związek, o jakim zawsze marzył.

- Twoją żoną? - Jocelyn nie wierzyła własnym uszom.

- Ale dlaczego?

- Dlaczego? Bo cię kocham. To chyba oczywiste.

Z wrażenia odebrało jej mowę.

- Jocelyn, chcę cię uszczęśliwić. Chcę założyć z tobą rodzinę. Widzieć twoją twarz zaraz po przebudzeniu i tuż przed zaśnięciem. Chcę się z tobą zestarzeć i zabrać pamięć o twoim uśmiechu do grobu.

- Mnie do szczęścia wystarczy samo twoje istnienie - powiedziała po prostu. - Zostanę twoją żoną.

Lucas wyciągnął ramię i objął ją. Odczuwając jednocześnie ulgę i szczęście, Jocelyn roześmiała się głośno.

Lucas wiedział, że jeśli natychmiast jej nie pocałuje, eksploduje z napięcia. Musiał ją pocałować, posmakować, pośiąść i uczynić swoją.

- Jedźmy do domu - powiedział niecierpliwie.  
- Do domu? - Jocelyn każdym nerwem ciała odczuwała jego napięcie.

- Tak, do domu. - Przyłgął spojrzeniem do jej ust. - Dopiero tam pokażę ci dokładnie, co do ciebie czuję. Jestem gorącym zwolennikiem tezy, że czyny mówią głośniejszą niż słowa. Mam zamiar zacałować cię na śmierć, ale nie poprzestanę na pocałunkach.

Blask w jego oczach odebrał jej wszelką zdolność myślenia. Teraz marzyła tylko o jednym.

- A uwierz mi, jestem mężczyzną obdarzonym niezwykłą wprost inwencją - dodał.

- Nie mogę się doczekać.

Jocelyn oparła się wygodnie w skórzanym fotelu mercedesa. Lucas przekręcił kluczyk i wolno wyjechał na drogę. Popatrzyła na jego profil, czując, że dziś spełniło się marzenie jej życia. Nie może być większego szczęścia, jak kochać kogoś i wiedzieć, że jest się kochaną. I bez żadnych ograniczeń tę miłość okazywać.